

## RECENZJE

Giuseppe Buccellato, *Appunti per una «storia spirituale» del sacerdote Gio' Bosco*, ElleDiCi, Leumann 2008, ss. 168.

W roku 2015 przypadnie dwusetna rocznica urodzin św. Jana Bosko (1815-1888), „Ojca i Nauczyciela młodzieży” – jak nazywał go Jan Paweł II – założyciela salezjanów, twórcy zrębów Rodziny Salezjańskiej. Z tej racji obecny Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego, ks. Pascual Chàvez wezwał salezjanów do „powrotu do ks. Bosko”, proponując im, aby podjęli wysiłek odnowy zapału apostołskiego i pogłębili świadomość własnej tożsamości. Ks. Generałowi chodziło o to, aby salezjanie jeszcze bardziej utożsamili się z ks. Bosko i z jego misją, aby poprzez nich ks. Bosko ze swą propozycją wychowawczą i duszpasterską dotarł do współczesnej młodzieży. W takim duchu salezjanie przeżyli Kapitułę Generalną 26, która po bez mała dwuletnich przygotowaniach, poprzedzona kapitułami poszczególnych inspektorii (prowincji zakonnych) obradowała w Rzymie od lutego do kwietnia 2007 r. Wydarzenie to pogłębiło w salezjanach, a także w innych grupach Rodziny Salezjańskiej, pragnienie lepszego poznania ks. Bosko, pokochania go, naśladowania i proponowania młodym jego programu. Przy tej okazji uświadomiono sobie, że aby tak się stało, potrzeba nie tylko dogłębnego poznania wydarzeń z jego życia, czy nawet odwołania się do jego metod wychowawczych, ale przede wszystkim zgłębienia motywacji jego działań. „U podstaw wszystkiego – podkreśla ks. Chàvez – jako źródło owocności jego [ks. Bosko] działania i jego aktualności, stoi coś, co często nam umyka: jego głębokie doświadczenie duchowe, które można by nazwać «zażyłością» z Bogiem. Kto wie, czy to nie właśnie to powinniśmy w nim przywoływać, naśladować, po takich śladach kroczyć, aby spotkać Chrystusa i dopomóc młodym, aby Go spotkali”.

W tę na nowo otwartą perspektywę odkrywania duchowości ks. Bosko wpisuje się książka autorstwa Giuseppe Buccellato zatytułowana *Appunti per una «storia spirituale» del sacerdote Gio' Bosco [Notatki do «historii duchowej» kapłana Gio' (Jana) Bosko]*, wydana w 2008 roku przez salezjańskie wydawnictwo ElleDiCi z położonego w pobliżu Turynu Leumanna. Pozycja liczy 168 stron. Autor, choć w tytule książki wskazuje na historię ks. Bosko, nie chce proponować czytelnikowi biografii świętego kapłana. Jak sam zauważa, jej przygotowanie domagałoby się zgoła innego niż jego podejścia do źródeł odnoszących się do osoby świętego wychowawcy. Decyduje się on natomiast na przesłanie, na ile to możliwe, doświadczenia duchowego ks. Bosko. Zależy mu na dowartościowaniu jego głębi duchowej i uczynieniu jej bardziej dostępną zwyczajnemu czytelnikowi (por. s. 7, 9).

Giuseppe Buccellato ma wszystkie niezbędne kompetencje do tego, aby zmierzyć się z tak postawionym zadaniem. Ten urodzony w 1953 r. salezjanin, kapłan po doświadczeniu studiów politechnicznych zwieńczonych dyplomem inżynierskim i uniwersyteckich z zakresu matematyki, odebrał bardzo staranne wykształcenie teologiczne. Jego ukoronowaniem było uzyskanie doktoratu z teologii, specjalizacja teologia duchowości, na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Jest bardzo cenionym wykładowcą i nauczycielem, poszukiwanym konferencjonistą i bardzo oryginalnym autorem dzieł z zakresu duchowości zakonnej i młodzieżowej. Aktualnie pełni obowiązki dyrektora Centrum Duchowości „Casa Tabor” w Sant'Alfio w pobliżu Katanii na Sycylii.

Książka *Appunti per una «storia spirituale» del sacerdote Gio' Bosco* jest próbą przybliżenia szerokiej publiczności wyników jego poszukiwań naukowych zwieńczonych pracą doktorską zatytułowaną *Alla presenza di Dio. Ruolo dell'orazione mentale del carisma di fondazione di Don Bosco* opublikowaną w 2004 r. Pod wpływem niektórych czytelników (np. ks. Luigi Bosoni, były Radca Generalny salezjanów i ks. Teresio Bosco, wybitny pisarz i propagator osoby ks. Bosko) Autor zdecydował się na przepracowanie tekstu o charakterze naukowym i przygotowanie go do publikacji w formie bardziej popularyzatorskiej. W tym celu uprościł język, zminimalizował ilość cytatów i zrezygnował z przypisów. W ten sposób tekst stał się bardziej płynny i łatwy w lekturze. Spopularyzowana wersja jego studium otrzymała też nowy tytuł, w którym Buccellato odwołuje się do specyficznej formy „Gio'” - skrócona wersja imienia „Giovanni” – której ks. Bosko używał podpisując listy, okólniki i inne dokumenty. Czytelnikom, którzy pragnęliby poszerzyć niektóre kwestie, zaoferował bibliografię (por. s. 159-164), która zawiera podstawowe dla jego tematu źródła i opracowania.

W obu przypadkach – doktoratu i omawianej publikacji – Buccellato stanął przed bardzo trudnym zadaniem: najpierw poznania, a potem zaprezentowania czytelnikowi „poruszeń duchowych”, które nadają sens i kierunek egzystencji człowieka, porządkują w zwartą całość poszczególne wybory i wydarzenia z jego życia (s. 7). W wypadku ks. Bosko skala trudności związanej ze sprostaniem zadaniu wzrasta, gdyż on sam nie pozostawił po sobie czegoś, co zwyczajnie nazywamy „dziennikiem duszy”, a co jest w miarę systematycznym zapisem osobistego doświadczenia duchowego. Co więcej, w ogromnej masie pism ks. Bosko, w jego książkach, artykułach, tekstach autobiograficznych, listach, trudno doszukać się wyraźnych śladów tego typu przekazu. Ks. Bosko pisze dużo, bez mała o wszystkim, ale zazdrośnie strzeże swej duchowej głębi. W takim wypadku Autorowi nie pozostało nic innego jak uchwycić się tych elementów obecnych w dostępnych mu źródłach, które jedynie pośrednio pozwoliły mu na dotarcie do genezy, struktury „historii duchowej” ks. Bosko. W tym świetle rozumiałe staje się, że nie wszystkie wydarzenia, które Autor prezentuje, mają tę samą wartość. Ponieważ nie był on w stanie odtworzyć w pełni historii doświadczenia duchowego ks. Bosko, dlatego zdecydował się zatytułować swą publikację *Notatki do historii...* On sam rozumie je jako rodzaj uwag na marginesie historii ks. Bosko (s. 8).

Wyniki swych poszukiwań Buccellato prezentuje w ośmiu rozdziałach, ułożonych w porządku zgodnym z chronologią życia ks. Bosko. Autor zaczyna od ukazania doświadczeń duchowych z jego dzieciństwa: przywołuje pierwszy katechizm, omawia koncepcję Boga Wszechmogącego w religijności ludowej XIX-wiecznego Piemontu, zarysowuje istnienie w środowisku Janka Bosko naturalnej równowagi pomiędzy pracą a modlitwą (nazywa ją syntezą życiową), uwypukla pierwsze oznaki powołania do kontemplacji obecne w Janku (s. 7-18). Rozdział drugi poświęcony jest okresowi dojrzewania Janka Bosko. Autor nazywa go czasem wyborów. Podkreśla znaczenie przyjaźni duchowych z okresu pobytu Janka w Chieri, omawia proces rozeznania powołania, opisuje obłóczyny i związany z nimi „projekt życia” kl. Bosko (s. 19-26). Trzeci rozdział poświęcony jest formacji seminaryjnej kl. Bosko. Autor omawia w nim: seminaryjne praktyki pobożności, rolę książki *O naśladowaniu Chrystusa*, przyjaźń z kl. A. Comollo, inne przyjaźnie duchowe kl. Bosko, święcenię, zasadnicze linie „projektu życia kapłańskiego” ks. Bosko (s. 27-42).

Doświadczenie duchowe z okresu pobytu ks. Bosko w Konwikcie Kościelnym jest przedmiotem czwartego rozdziału. Najpierw poznajemy specyfikę tej instytucji, kontekst jej działania, fundatorów i program formacji. Potem Buccellato analizuje opinię ks. Bosko na temat Konwiktu, opisuje rolę ks. J. Cafasso, zatrzymuje się nad medytacją ks. Bosko (s. 43-72). W rozdziale piątym Autor dotyka kwestii rekolekcji. W związku z tym opisuje centrum rekolekcyjne w Lanzo k. Turynu uczęszczane przez ks. Bosko i jego wychowanków, pokazuje ks. Bosko jako apostoła rekolekcji, analizuje propozycje rekolekcji dla salezjanów i młodzieży, podkreśla znaczenie milczenia podczas ćwiczeń duchowych, wskazuje na głoszenie rekolekcji, jako jeden z elementów posłannictwa Zgromadzenia Salezjańskiego (s. 73-88).

Następnie Autor przechodzi do prezentacji doświadczenia duchowego ks. Bosko z okresu powstania Zgromadzenia Salezjańskiego (rozdziały szósty i siódmy). W pierwszym z nich skupia się na zagadnieniach takich jak: pierwszy katechizm dla opuszczonej młodzieży, prymat religii w pedagogii ks. Bosko, propozycja świętości dla wszystkich, biografie świętych autorstwa ks. Bosko, niektóre nadzwyczajne wydarzenia (s. 89-106). W drugim analizuje osobę ks. Bosko jako założyciela, podaje genezę idei powołania do życia salezjanów, ukazuje czynniki wpływające na powstanie Zgromadzenia, zatrzymuje się nad momentem jego założenia, pokazuje rozwój. Przy tej okazji nie pomija kwestii takich jak: ks. Bosko autor tekstów duchowych, formacja salezjanów, życie duchowe ks. Bosko (s. 111-136). Książkę zamyka rozdział ósmy poświęcony okresowi konsolidacji i ekspansji salezjanów. Autor przywołuje niektóre fakty z tego okresu, omawia wydania *Konstytucji* salezjańskich w języku włoskim, zwraca uwagę na więzi duchowe i ideowe ks. Bosko z jezuitami, opisuje chwile jego wzruszeń i ostatnie lata życia (s. 137-156). Całość tekstu zamyka krótkie zakończenie (s. 157-158).

Buccellato zasługuje na pochwałę przede wszystkim ze względu na odwagę, jaką wykazał, podejmując temat z zakresu duchowości ks. Bosko. Dzisiaj, po Kapitule Generalnej 26. salezjanów, nikt już chyba nie ma wątpliwości, jak istotny jest ten kierunek badań dla jakości apostołatu i świadomości charyzmatycznej Rodziny Salezjańskiej. Nie zawsze jednak salezjanom towarzyszyła ta świadomość. Pod wpływem wskazań Soboru Watykańskiego II (*PC 2*) salezjanie przeszli długi i pracochłonny proces przystosowanej odnowy zakończony w 1984 r. promulgowaniem odnowionych *Konstytucji i Regulaminów*. W tymże nurcie odnowy Zgromadzenie podjęło szereg inicjatyw zmierzających do powrotu do swego Założyciela, do swych korzeni. Bogatą działalność w Rzymie rozpoczęły między innymi Centrum Studiów Ks. Bosko i Salezjański Instytut Historyczny. Centralne Archiwum Salezjańskie w Rzymie uporządkowało i udostępniło badaczom zasoby dokumentów dotyczące ks. Bosko. W oparciu o nie powstało szereg studiów historycznych i pedagogicznych, opracowań i wydań krytycznych pism ks. Bosko, wśród których warto wspomnieć wybitne dzieła autorstwa P. Stelli, P. Braido, F. Desramaut, F. Motto, J. M. Prelezzi. Generalnie charakteryzowały się one tendencją do tzw. demitologizowania ks. Bosko.

Znacznie mniejsze zainteresowanie budziło w tym samym okresie studium duchowości założyciela salezjanów. Wydaje się to o tyle usprawiedliwione, że – o czym właśnie wspominaliśmy – oficjalne i instytucjonalne zabiegi zmierzające do „powrotu do korzeni” zdawały się być uprzywilejowane w badaniach historyków i pedagogów, a nie teologów. Co prawda, pewne próby refleksji w tym kierunku podejmowali między innymi E. Valentini, J. Aubry, P. Broccardo, M. Midali, F. Desramaut, a także – w nieco skromniejszej formie – P. Stella i P. Braido. Nie wpłynęło to jednak na zmianę historyczno-pedagogicznego kursu badań nad ks. Bosko.

W tym świetle poszukiwania Buccellato, które zaowocowały publikacją *Appunti...*, jawią się jako inicjatywa nowatorska, przeprowadzona wbrew ogólnie panującym tendencjom. Intuicja i odwaga, jakie poprowadziły go drogą studium nad duchowością ks. Bosko, na długo przed coraz głośniejszymi wypowiedzianymi apelami o takie poszukiwania ze strony zarządu Zgromadzenia Salezjańskiego, stawiają sycylijskiego salezjanina – obok A. Girauda - w gronie prekursorów nowego nurtu badań nad ks. Bosko.

Książka Buccellato pokazuje ks. Bosko z w znacznej mierze z nieznannej strony jego doświadczenia duchowego. W związku z tym jest ważnym przyczynkiem do pokonania swoistego „kompleksu”, który od dawna jest udziałem salezjanów. Wielu z nich pięknie i ofiarnie pracuje z młodzieżą, zgłębia tajniki pedagogii salezjańskiej, odwołuje się do niej w praktyce, a jednocześnie nosi w sobie sporo rezerwy w odniesieniu do złożenia młodym salezjańskiej propozycji duchowej. Uważają bowiem, że w tym względzie znacznie więcej mają do powiedzenia dominikanie, jezuita czy karmelici. W konsekwencji dość powszechna jest opinia, którą powtarzają nawet niektórzy biskupi, że salezjanie znajdują się na sporcie, na szkole, ale nie na duchowości. Buccellato poprzez swe badania pokazuje, jak bardzo owe przesady są nieuzasadnione.

Z takich to racji książka Buccellato jest cennym materiałem dla rekoлекcjonistów, formatorów, wykładawców dziedzin salezjańskich – tzw. „*studi salesiani*”, teologii duchowości, dla ich studentów i słuchaczy, a także dla salezjanów i innych członków Rodziny Salezjańskiej zaangażowanych aktywnie w pracę duszpasterską i wychowawczą. Ze wszech miar należy postulować, a wręcz domagać się opublikowania jej w języku polskim.

Ks. Marek T. Chmielewski SDB

*L'educazione salesiana dal 1880 al 1922. Istanze ed attuazioni in diversi contesti. Atti del 4o Convegno Internazionale di Storia dell'Opera salesiana. Ciudad de México, 12-18 febbraio 2006*, t. 1: *Relazioni generali. Relazioni regionali: Europa - Africa*, t. 2: *Relazioni regionali: America*, red. J. G. González, G. Loparco, F. Motto, S. Zimniak, (=Associazione Cultori Storia Salesiana – Roma, Studi – 1-2), LAS, Rzym 2007, ss. 494 i 434.

Ks. Pascual Chávez, Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego ogłosił rok 2009 „czasem łaski” dla salezjanów. W tym bowiem czasie przypada 150 lat od owego 18 grudnia 1859 r., kiedy to ks. Bosko zgromadził w swym pokoju grupę najbliższych współpracowników, aby dać początek Zgromadzeniu Salezjańskiemu. Z racji tego doniosłego jubileuszu ks. Chavez wzywa swych współbraci, aby w duchu wdzięczności za powołanie i charyzmat podjęli refleksję nad tym, skąd biorą się ich początki i dokąd powinni obecnie skierować swe kroki, aby zachować swą tożsamość. Cenną pomocą w podjęciu tej jubileuszowej refleksji – obok inicjatyw proponowanych przez zarząd Zgromadzenia – mogą okazać się opracowania historyczne odnoszące się już nie tylko do samych początków dzieła salezjańskiego, ale także do tych czasów, kiedy duchowi synowie ks. Bosko podejmowali trud zaniesienia swego charyzmatu do coraz to nowych odbiorców rozsianych po całym świecie. Powodzenie tej operacji wiązało się z poszukiwaniem równowagi pomiędzy wiernością charyzmatowi przyjętemu najczęściej od samego ks. Bosko i umiejętnością odpowiedzenia na znaki czasu, co nierzadko domagało się modyfikacji tradycyjnych instytucji, struktur, obyczajów i praktyk. Takie działanie, obok niewątpliwych sukcesów, przynosiło napięcia, a nieraz było powodem ludzkich tragedii. W myśl starożytniej zasady, która mówi, że *historia magistra vitae* est możliwość przyjrzenia się z bliska procesowi inkulturacji charyzmatu salezjańskiego stanowi cenną podpowiedź dla współczesnych salezjanów, którzy muszą nieustannie, a nie tylko w „czasie łaski”, podejmować trud szukania równowagi pomiędzy tym, co tradycyjne, a tym, co nowe.

W taką perspektywę wpisuje się książka pt. *L'educazione salesiana dal 1880 al 1922. Istanze ed attuazioni in diversi contesti*, która staraniem wydawnictwa Libreria Ateneo Salesiano z Rzymu ukazała się na rynku wydawniczym w roku 2007. To dwutomowe dzieło jest pracą zbiorową zespołu, którym kierowali trzej salezjanie J. G. González, F. Motto, S. Zimniak, na stałe pracujący w Salezjańskim Instytucie Historycznym (*Istituto Storico Salesiano*) [odtąd: ISS] w Rzymie oraz salezjanka s. G. Loparco, związana z Wydziałem Papieskim „Auxilium” w stolicy Włoch. Wszyscy oni należą do Stowarzyszenia Miłośników Historii Salezjańskiej (*Associazione Cultori Storia Salesiana*) [odtąd: ACSSA]. Książka jest owocem 4<sup>o</sup> Międzynarodowego Konwencji Historii Dzieła Salezjańskiego, które odbyło się w Ciudad de México w dniach od 12 do 18 lutego 2006 roku. Zostało ono przygotowane i przeprowadzone staraniem ISS i ACSSA. Wzięło w nim udział 57 uczestników, wśród których byli salezjanie, salezjanki, kapłan diecezjalny, osoby świeckie i świeckie konsekrowane, w większości członkowie ACSSA, pochodzący z Europy, obu Ameryk i Azji.

Inicjatywa konwencji „meksykańskiego” stanowi kontynuację projektu badawczego zainicjowanego w latach dziewięćdziesiątych XX w. przez ISS i ACSSA, mającego na celu studium dzieł dzieła salezjańskiego – ściślej mówiąc zainicjowanej przez ks. Bosko Rodziny Salezjańskiej – w okresie po śmierci Założyciela, która miała miejsce w 1888 r. Z racji genetycznego cha-

rakteru procesów historycznych organizatorzy konwencji „meksykańskiego” przesunęli jednak dolną granicę czasową swych badań o 8 ostatnich lat życia ks. Bosko, ustalając ją na rok 1880. Badany przez nich czasokres obejmuje lata przewodzenia salezjanom przez ks. Michała Ruę (1888-1910) i ks. Pawła Alberę (1910-1921), a salezjankom – będącym drugim komponentem Rodziny Salezjańskiej – przez matkę Katarzynę Daghero (1881-1922), która przejęła ster zarządu Zgromadzenia siostr po jego współzałożycielce św. matce Marii Dominice Mazzarello (1874-1881). Dominującą charakterystyką tego okresu jest niezwykle szybki i dynamiczny rozwój instytucji salezjańskich – prowadzonych tak przez salezjanów, jak i przez salezjanki – na całym świecie. Podobnego rozmachu nie doświadczył żaden instytut zakonny powstały w drugiej połowie XIX w.

Spotkanie w Meksyku poprzedziły trzy międzynarodowe konwencje poświęcone rozwojowi dzieła salezjańskiego w świecie w omawianym okresie (I i II Konwencji w Rzymie odpowiednio w latach 1993 i 1997) oraz jego znaczeniu społecznemu (III Konwencji w Rzymie w 2000 r.). Odpowiedzialni za jego przygotowanie – w rezultacie ustaleń seminariów naukowych w Wiedniu w 2003 r. i w Bahía Blanca w 2004 r. – uznali, że nadszedł czas na refleksję nad sposobem aplikacji systemu prewencyjnego ks. Bosko w nowych kontekstach kulturowych i w warunkach dynamicznego rozwoju posłannictwa Rodziny Salezjańskiej w omawianym okresie. Tak zrodził się temat IV Konwencji i publikacji jego owoców: *L'educazione salesiana dal 1880 al 1922. Istanze ed attuazioni in diversi contesti*.

Akta 4<sup>o</sup> Konwencji historii salezjańskiej w Meksyku zostały opublikowane w dwóch tomach. Pierwszy – zatytułowany *Relazioni generali. Relaciones regionali: Europa -Africa* – liczy 494 stron. Zawiera on prezentację publikacji (S. Zimniak, s. 9-14), a także teksty przemówień oficjalnych związanych z otwarciem spotkania: s. M. Fe Núñez, Przewodniczącej ACSSA (s. 19-20), ks. P. Cháveza, Generała salezjanów (s. 21-22), s. Y. Reungoat, wikarii generalnej salezjanek (s. 23-25). Po nich następuje pięć relacji o charakterze ogólnym, które podejmują najistotniejsze wyzwania, przed jakimi Rodzina Salezjańska stanęła w omawianym okresie. Dotyczą one: różnych aspektów wychowania salezjańskiego podejmowanych podczas Kapituł Generalnych w latach 1877-1922 (G. González, s. 27-52); salezjańskich szkół zawodowych (J. Pallezo, s. 53-94); wychowania i pedagogii na stronach „Bollettino Salesiano” z początku XX w. (G. Chiosso, s. 95-134); wskazań generalnych dotyczących wychowania dzieci przez salezjanki w latach 1885-1922 (P. Ruffinatto, s. 135-160); wpływu wychowawczego salezjanek w latach 1878-1922 (G. Loparco, s. 161-194).

Zasadniczą część pierwszego tomu książki stanowią relacje dotyczące działalności wybranych dzieł Rodziny Salezjańskiej w Europie w omawianym okresie: w Austrii (M. Maul na temat salezjańskiego Wiednia, s. 1915-214), w Wielkiej Brytanii (W. Dickson o systemie wychowawczym ks. Bosko w szkołach angielskich, s. 215-236), we Włoszech (R. Lafranchi na temat szkół i internatów dla młodych robotnic, s. 237-266; M. Ventura o kolegium salezjanek w Katanii, s. 267-288; F. Casella – dzieła salezjanów w południowych Włoszech, s. 289-322; G. Rossi – salezjanie w Rzymie, s. 323-344; A. Civitelli o oratorium salezjanek w Turynie, s. 345-377; S. Todeschini – salezjanie w Sondrio, s. 377-393), w Hiszpanii (R. Alberdi – centra promocji kultury, s. 395-416; J. Borrego o szkołach salezjańskich w południowej Hiszpanii, s. 417-446). W tymże woluminie znajduje się także jedyna relacja dotycząca Afryki: jest ona związana z pracą salezjanów pochodzących z Europy – głównie z Belgii (M. Verhulst – wychowanie salezjańskie w Kongo Belgijskim, s. 447-465).

Tom drugi, opatrzony tytułem *Relazioni regionali: America*, ma 434 strony i zawiera relacje poświęcone dziełom salezjańskim w obu Amerykach: w Argentynie (M.E. Ginobili i L. Carlone – wychowanie dziewcząt w Patagonii, s. 9-26; S. Negrotti – ruch skautowski pod auspicjami salezjanów, s. 27-50; M. A. Nicoletti – dysputa wokół wychowania salezjańskiego i publicznego Patagonii, s. 51-72; M. Vanzini – internaty salezjańskie w Patagonii, s. 73-96), w Boliwii (A. Corona – wychowanie salezjańskie w La Paz i Sucre, s. 97-120), w Brazylii (R. Azzi – wpływ wychowania salezjańskiego na postawy mieszkańców miast i nowej klasy średniej, s. 121-144; A. Ferreira Da Silva – wychowanie w Brazylii a system ks. Bosko, s. 145-162; M. Isaù – wychowanie salezjańskie w południowo-wschodniej Brazylii, s. 163-182; M.I. da Silva i I. Carvalho de Menezes – salezjanki

w Cachoeria do Campo i Minais Gerias, s. 183-205), w Kolumbii (C. Romeo – s. Onoria Lanfranco, s. 207-236), w Ekwadorze (J. Bottasso – salezjanie wśród pleniienia Shuar, s. 237-250); w Meksyku (F. Castellanos – kolegium św. Julii w Ciudad de México, s. 251-268; J. Garibay – wychowanie salezjańskie w Puebla, s. 269-292; E. Olmos – szkoła zawodowa p.w. Ducha Świętego, s. 293-312; M. G. Rojas – pierwsze dzieło salezjanek, s. 313-336), w Stanach Zjednoczonych (F. Motto – salezjańskie duszpasterstwo młodzieży włoskiej w Kalifornii, s. 337-359), w Urugwaju (S. Boix i F. Lezama, kolegium salezjańskie w Villa Colòn, s. 361-384). Tom drugi zamykają dwa artykuły, stanowiące podsumowanie konwenum „meksykańskiego”: J. M. Prelezo i R. Lanfranchi dokonują syntezy spotkania i wskazują na wynikające z niego perspektywy dalszych badań (s. 385-389); F. Casella w swoim bilansie pokazuje na ile i w jaki sposób autorzy wykorzystali dostępne im źródła i zdołali odtworzyć kontekst badanych dzieł oraz ich dzieje. Tym samym, syntetycznie ukazuje to, co spotkanie wniosło do poznania w kwestii rozwoju dzieła salezjańskiego w omawianym okresie (s. 391-410).

Publikacja Akt 4<sup>o</sup> Konwenum historii salezjańskiej jest z wielu względów ważnym wydarzeniem na polu historiografii salezjańskiej i nie tylko. W dużej mierze jest to zasługa jej redaktorów, którzy przez okres kilku lat nie tylko studiowali kwestię tematu spotkania w Meksyku, ale określili i przyjęli zasady metodologiczne oraz trzymali się ich z żelazną konsekwencją. Nie zawsze, przy okazji publikacji prac zbiorowych, to się udaje. W naszym przypadku redaktorom udało się znaleźć właściwą równowagę pomiędzy ogromem szczegółowych informacji dotyczących wielorakich kontekstów kulturowych, a przejrzystą syntezą merytoryczną i metodologiczną, która pozwala bez trudu uchwycić, na czym polegał rozwój dzieła salezjańskiego w omawianym okresie i jakie były jego cechy charakterystyczne. Aby się o tym przekonać, wystarczy pochylić się nad wyczerpującym merytorycznie, zdyscyplinowanym metodologicznie i wykwinym językowo wstępem do całości publikacji pióra S. Zimniaka (s. 9-14) oraz nad wieńczącym publikację świetnym podsumowaniem J. M. Prelezo i R. Lanfranchi (s. 385-389), a także nad utrzymanym w podobnym stylu bilansem autorstwa F. Caselli (s. 391-410). Wyraźnie widać, że samo Konwenum, jak i materiał, który podczas niego wytworzono nie wymknął się z ręki autorom całego projektu. Dzięki temu ustawieniu czytelnik podczas lektury książki nie gubi się w morzu szczegółowych informacji.

Ten sukces w dużej mierze książka zawdzięcza wierności dyscyplinie metodologicznej, o zachowanie której zasadniczo zatroszczyli się wszyscy autorzy publikowanych w niej tekstów. Nawet pewne odstępstwa, spowodowane zbytnim skoncentrowaniem się niektórych z nich na samym omawianym przez nich dziele, bez zwrócenia należytej uwagi na szerszy kontekst, czy też niedostateczne wykorzystanie dostępnych źródeł przez innych (por. S. Zimniak, s. 11-12), nie łamią zwartości metodologicznej publikacji, a tym samym nie zaciemniają pozytywnego wrażenia, jakie przynosi jej lektura.

Wszystko to pozwoliło organizatorom konwenum „meksykańskiego” na wypracowanie szeregu cennych wniosków. Potwierdzono prawdę o tym, że na przełomie wieków XIX i XX domy macierzyste salezjanów na Valdocco w Turynie i salezjanek w Mornese, stanowiły swoisty paradygmat dzieła i ducha salezjańskiego. W powszechnym rozumieniu dosłowne przeszczepienie tego modelu w innych kontekstach stanowić miało gwarancję powodzenia dzieła salezjańskiego i miało zapewnić niemal automatycznie wierność charyzmatowi. Zetknięcie się salezjanów i salezjanek z wymogami nowych środowisk zmusiło ich do zmodyfikowania tego typu myślenia. Choć generalnie dzieło salezjańskie zakorzeniło się w świecie, to przy tej okazji nie obyło się bez bolesnego obnażenia braku wśród salezjanów i salezjanek otwarcia na problem inkulturacji, na dialog i częstego braku dowartościowania kultur lokalnych. Salezjanie i salezjanki pozostali wierni zasadniczej grupie odbiorców dzieła ks. Bosko, otwierając dzieła dla najbiedniejszej młodzieży i otwierając się na potrzeby warstw ludowych. Nie zabrakło im przy tym ducha kreatywności i umiejętności adaptowania się do nowych warunków. Wszystko to, choć typowe dla pedagogii salezjańskiej, dla wielu kultur stanowiło wielkie *novum*. W rezultacie, w swych środowiskach, przedstawiciele Rodziny Salezjańskiej jawili się jako wychowawcy nowoczesni, a jednocześnie wierni tradycji.

Proces adaptacji dzieła salezjańskiego do nowych warunków, w oparciu o często teoretyczne kryteria wypracowane w obrębie Valdocco i Mornese, przebiegał nierównomiernie i jak wykazało konwenium „meksykańskie” zależał od różnorodnych czynników. Były wśród nich: rola i znaczenie tradycji, umiejętność odczytywania znaków czasu, bogactwo lub ubóstwo intelektualne i ludzkie salezjanów i salezjanek, wpływ środowiska geograficznego, warunki kulturowe, społeczne, rodzinne życia młodzieży, możliwości finansowe, dyspozycyjność i ilość personelu, sytuacja polityczna.

Osobiście, zaprezentowanie wyników badań w formie dostępnej wszystkim publikacji, przyjąłem z dużą radością i satysfakcją. Tym większą, że kiedy wiosną 1996 r. przyszło mi, z racji publicznej dyskusji mojej rozprawy doktorskiej – przedstawiałem w niej dzieje pierwszej generacji salezjanów polskich – wygłaszać na otwartym forum tezy bliskie autorom omawianych teraz tekstów, spotkałem się z, delikatnie mówiąc, chłodnym przyjęciem i sporym niezrozumieniem. Jednym z bardziej znaczących oponentów w drażliwej kwestii inkulturacji charyzmatu salezjańskiego był wówczas ks. F. Motto, recenzent mojej dysertacji, a dziś jeden z redaktorów recenzowanej przeze mnie książki. Cieszę się, że potrzeba było tylko nieco więcej niż 10 lat, aby to, co kiedyś go oburzało i czego zdawał się nie rozumieć, dzisiaj stało się nie tylko częścią jego dorobku, ale i ... głośno głoszonych poglądów. Pozostaje pogratulować!

Charakter syntetyczno-analityczny książki czyni z niej cenne narzędzie w rękach historyków dzieła salezjańskiego, historyków Kościoła, pedagogów i nie tylko. Znajdą w niej szereg informacji dotyczących charakterystyki ogólnej omawianego okresu, a także szczegóły dotyczące dziejów poszczególnych dzieł. Będą mogli z bliska przyrzeć się, jak wcielano w życie system wychowawczy ks. Bosko, poszukując dróg wierności jego charyzmatowi. Ta publikacja to niezwykle cenny materiał np. dla wykładowców i studentów historii dzieła salezjańskiego, pedagogiki salezjańskiej, którzy ze względu na potrzeby formacji początkowej mogą lepiej przedstawiać i poznawać dzieje ich środowiska lokalnego oraz koleje adaptacji do miejscowych warunków zasad pedagogii salezjańskiej. Zaproponowana w książce synteza okaże się z pewnością pomocna w zrozumieniu pewnych procesów, zachodzących w minionych czasach. Historycy Kościoła znajdą w niej cenny materiał, podany niemal w formie encyklopedycznej, ale poparty solidnym i udokumentowanym studium, który jest ważnym przyczynkiem do prezentacji dziejów Ludu Bożego w omawianym okresie i kontekstach.

Poruszanie się po dwóch bogatych tomach z pewnością ułatwią czytelnikowi zamieszczone w obu z nich indeksy imienne osób oraz nazw miejsc (t. 1, s. 467-482, t. 2, s. 411-424).

Bogactwo metodologiczne i merytoryczne publikacji skłania do myślenia o tym, aby przybliżyć jej zasadnicze treści czytelnikowi polskiemu. Być może zadaniu temu byłiby w stanie sprostać członkowie Sekcji Polskiej ACSSA, podejmując trud publikacji w swym ojczystym języku choćby artykułu poświęconego wynikom 4<sup>o</sup> Międzynarodowego Konwencji Historii Dzieła Salezjańskiego z 2006 r.

ks. Marek T. Chmielewski SDB

**Biuro Rzecznika Praw Dziecka, *Dzieci i młodzież – bariery i szanse rozwoju*, Materiały z konferencji zorganizowanej przez Rzecznika Praw Dziecka i Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, opracowanie i wydanie Biuro Rzecznika Praw Dziecka, Warszawa 2006, ss. 79.**

W ciągle zmieniającym się świecie trudno jest dostosowywać system wychowania i kształcenia młodego człowieka do wciąż nowych warunków. Nieustannie należy trzymać rękę na „pulsie wychowania”, by szanse rozwoju były w miarę równomierne dla wszystkich dzieci. Zauważalna bieda w wielu miejscach naszego kraju powoduje powstawanie różnych nieaprobowanych społecznie zachowań oraz jest przyczyną zamknięcia tych środowisk na rozwój. Wielu badaczy wskazuje,

że młody człowiek pozbawiony szansy rozwoju z przyczyn finansowych pozostanie poniekąd potencjalnym bezrobotnym. Autorzy omawianego opracowania odnoszą analogicznie ten sam pogląd do dzieci biednych. Mianowicie dzieci dorastające dzisiaj w biedzie mogą pozostać ludźmi biednymi, gdy dorosną. Zagrożenie jest tym bardziej realne, że powstaje dzisiaj społeczeństwo oparte na wiedzy, wykształcone i kreatywne. I tylko takie daje szanse rozwoju i odnalezienia się we współczesnym świecie. Dlatego też nieustannie należy zmierzać do wyrównywania szans rozwoju dla każdego dziecka niezależnie od miejsca jego zamieszkania i zasobności „portfela” rodzica.

Omawiana pozycja jest opracowana i przygotowana przez Biuro Rzecznika Praw Dziecka, dlatego też nie posiada wyraźnie jednego autora. Książka zawiera materiały z konferencji zorganizowanej przez Rzecznika Praw Dziecka oraz Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jest to praca zbiorowa złożona z ośmiu oddzielnych artykułów mieszczących się jednak tematycznie w problematyce całego opracowania. Tematyka ta, ogólnie rzecz ujmując, bierze pod uwagę bariery i szanse rozwoju dziecka i młodego człowieka. Stawia przede wszystkim pytania otwarte dotyczące tego, czy rzeczywiście istnieje jakiś problem mimo powszechności dostępu do nauczania, szkolnictwa i wykształcenia wśród dzieci i młodzieży. Czy współczesne społeczeństwa dają szanse rozwoju każdemu dziecku i młodemu człowiekowi równomiernie? Czy też może, stając się w jakimś stopniu ekskluzywne, automatycznie wykluczają niektóre jednostki z możliwości korzystania ze wszystkich zasobów społecznych? Są to pytania, z całą pewnością nie ostatnie i nie jedyne, rodzące się na kanwie obserwowalnej biedy i zaniedbania w wielu środowiskach. Autorzy opracowania próbują odpowiedzieć na te oraz wiele innych pytań, jak się wydaje trafnie, kompetentnie i rzeczowo. Każdy z artykułów umieszczonych w niniejszym opracowaniu zaopatrzone jest w solidną literaturę zarówno w języku polskim, jak i w innych językach, co ubogaca całość opracowania. Zbiór artykułów poprzedza spis treści, a na końcu znajdują się wybrane materiały statystyczne dotyczące i ukazujące między innymi: procent ludności żyjącej poniżej poszczególnych linii biedy, procent rodzin żyjących poniżej poszczególnych linii biedy, specjalistyczne formy pomocy dziecku i rodzinie oraz wiele innych raportów. Oczywiście omawiane opracowanie szczegółowo podaje literaturę, z której autorzy czerpią wiedzę. Dlatego też w trzynastu punktach podane są źródła danych przedstawiające poruszaną problematykę. Dla zrozumienia całości opracowania warto do tych danych sięgnąć i je prześledzić.

Pierwszy artykuł, zaprezentowany przez Ewę Sowińską, ukazuje bariery w zakresie prawa dziecka do nauki. Wśród tych barier uwidaczniających się w Polsce, autorka wymienia między innymi nierówność szans edukacyjnych, nierrealizowanie obowiązku szkolnego i obowiązku nauki przez dużą grupę dzieci, brak określenia maksymalnych progów liczebności uczniów w oddziałach szkolnych, przemoc w szkole, problem dzieci nadpobudliwych oraz wiele innych. Bariery te nie tylko utrudniają realizowanie obowiązku szkolnego, ale wręcz czasami przeszkadzają w budowaniu prawidłowej osobowości młodego człowieka. Okazuje się bowiem, że wielu młodych ludzi przykładowo nie ma żadnego przygotowania zawodowego i perspektyw życia. Są to między innymi takie osoby, które unikały obowiązku szkolnego i w okresie dorosłości wchodzą nieprzygotowane i poniekąd, w jakiś sposób, upośledzone.

Kolejny artykuł nosi tytuł „Bieda dzieci w Europie jako zagrożenie transmisją nierówności społecznej” i został napisany przez Ewę Rokicką oraz Wiesławę Warzywodę-Kruszyńską. Artykuł prezentuje bardzo interesujące dane statystyczne dotyczące biedy wśród dzieci w krajach Unii Europejskiej oraz systematyczny jej wzrost, jak również zauważalne duże tempo tego wzrostu. Dane są rzeczywiście zatrważające, gdyż pokazują systematyczny wzrost biedy tak naprawdę w większości krajów Unii Europejskiej. Reakcją Unii Europejskiej na wzrost zasięgu biedy wśród dzieci, co jest równoznaczne z uznaniem tego faktu za barierę dla rozwoju i zagrożenie reprodukcji nierówności społecznej w następnych pokoleniach, było nadanie priorytetu w badaniach naukowym nad poszukiwaniem czynników i okoliczności powodujących tę biedę oraz wskazanie kierunków rozwiązania tego problemu. W Polsce taki projekt został opracowany przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Projekt ten został opisany i omówiony w omawianym opracowaniu. Spośród innych



takich projektów opracowywanych w różnych środowiskach Unii Europejskiej wyróżnia go to, że poszukiwano czynników wpływających na dziedziczenie nierówności społecznej. Ostatecznie, artykuł prezentuje postulaty działań na rzecz zmiany tej zaistniałej sytuacji poprzez różnego rodzaju programy wspomagające rodziny zagrożone biedą. Istotne jest, aby zasoby, jakimi dysponuje współczesne społeczeństwo, zostały skierowane również na środowiska biedy.

W kolejnym artykule zostały przedstawione szanse i bariery edukacyjne dzieci na podstawie badań przeprowadzonych przez Katedrę Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w gminach i szkołach województwa kujawsko-pomorskiego. Analiza badań wskazuje na to, że poziom biedy dzieci uzależniony jest od relacji między zmianami społecznymi i odpowiedziami polityki społecznej na te zmiany oraz w dużym stopniu od przemian rynku pracy. Zauważono także, że państwo coraz bardziej przerzuca na rodziców zobowiązania materialne związane z opieką i edukacją dzieci. Do końca nie jest to chyba dobra metoda, bowiem właśnie taka postawa państwa powoduje, że wiele dzieci nie ma równych szans wzrostu i rozwoju intelektualnego. Badania wykazały także, że dzieci z rodzin biednych nie rozwijają swoich zainteresowań, nie są także aktywizowane intelektualnie, natomiast ich rozwój edukacyjny ogranicza się do przyswojenia podstawowych wiadomości. Ogólne wnioski z przeprowadzonych badań prowadzą badaczy do stwierdzenia, że system pomocy dzieciom ze środowisk biednych, jeśli będzie oparty tylko na doraźnych inicjatywach okazjonalnych, będzie niewystarczający. Potrzeba dzisiaj systematycznych programów wspierających rodzinę. Mogą to być programy wsparcia zarówno rządowe, jak i samorządowe i społeczne, lecz muszą stawać się coraz bardziej czymś stałym, a nie tymczasowym. Tylko systematyczna pomoc dzieciom z rodzin biednych może doprowadzić do wyrównywania szans edukacyjnych, a tym samym szans pozwalających na lepszy start w dorosłe życie.

Kolejny artykuł autorstwa Pani Elżbiety Tarkowskiej, ukazuje rolę szkoły wobec ubóstwa i wykluczenia społecznego. Autorka uzasadnia tezę, że polska szkoła nie jest miejscem integracji społecznej oraz nie uczy solidarności międzyludzkiej. Nie ułatwia także dzieciom z rodzin biednych procesu edukacji. Wiele praktyk obecnych w szkołach, jak przykładowo segregacja dzieci, jest niekorzystna dla dzieci ze środowisk ubogich. Autorka sugeruje konieczność przygotowania nauczycieli do pracy z dziećmi i rodzicami ze środowisk biednych. Natomiast artykuł Zbigniewa Kwiecińskiego ukazuje, w jaki sposób podstawowa alfabetyzacja, czyli rozumienie prostych związków w tekstach czytanych w języku ojczystym, warunkuje dostęp do szeroko rozumianej kultury symbolicznej i korzystanie z jej zasobów. Zatrważające są nie tylko wyniki badań przedstawionych przez autora artykułu, ale również wnioski. Pokazują one, iż szkoła utrwała różnice rozwojowe, wynikłe z warunków rozwojowych w domu rodzinnym. Krótko mówiąc, jeśli warunki rozwojowe są niskie w domu rodzinnym, czyli dziecko nie ma wsparcia w rodzicach, to szkoła ten stan niejako utrwała.

Artykuł Marka Andrzejewskiego „Dziecko w Polityce rodzinnej państwa – rozważania prawnika” pokazuje, iż mimo wielu kanonów prawnych zapisanych i mających pomóc dziecku oraz rodzinie prawo bardzo często w tę rodzinę uderza. Autor wskazuje kilka prostych sposobów na to, by współczesnej rodzinie pomóc bez większego nakładu środków. Między innymi, dla skutecznego wspierania rodziny konieczna jest ściślejsza współpraca struktur samorządowych i społecznych, czy też zwiększenie etatów pracowników socjalnych w samorządach czy instytucjach opiekuńczo-wychowawczych w celu pomocy rodzinie znajdującej się w sytuacji kryzysowej. Należy również dowartościować „kobiety matki”, które z tego powodu nie mogą być dyskryminowane, jak to się dzisiaj powszechnie dzieje oraz kobiety pracujące zawodowo, którym należy zapewnić stabilizację zawodową pomocną im w podjęciu decyzji o macierzyństwie.

Ostatni artykuł autorstwa Teresy Wejner ukazuje zagadnienie segregacji międzyszkolnej. Zwraca on uwagę, że polska szkoła nie realizuje swojego podstawowego zadania, jakim jest wyrównanie szans edukacyjnych dzieci. W wielu szkołach istnieje segregacja polegająca na przykład na wybiórczej rekrutacji do szkół czy ujawniająca się przy podziale uczniów na klasy „lepsze” lub „gorsze”.

Warto przeczytać i przeanalizować omawianą pozycję, aby zauważyć, często trudne, ale niezmiernie ważne dla przyszłości państwa i narodu, skutki braku systematycznej pomocy dziecku ze środowiska biednego. Na tyle, na ile mamy szansę rozwoju każdemu dziecku, na tyle państwo w przyszłości będzie sprawne. Należy zaznaczyć, że brak w opracowaniu wprowadzenia, które jasno systematyzowałoby wiedzę w nim zawartą oraz cel jej wydania. Dobrze byłoby też, aby pozycja miała konkretnego redaktora pracy. Opracowanie jednak jest godne polecenia. Materiałami z tej pozycji warto zainteresować studentów nie tylko kierunków pedagogicznych i psychologicznych, ale również kierunków związanych z administracją rządową i samorządową, pracą socjalną oraz kierunków nauczycielskich. Polecam również tę pozycję duszpasterzom pracującym w środowiskach biednych, by umieli pomóc ludziom sobie powierzonym nie tylko samodzielnie, ale także poprzez współpracę z różnymi instytucjami.

Ks. Dariusz Buksik SDB

L. Bojarska, K. Brzeziński, T. Rek, *Dziecko w Szkole. Ochrona Prawna Dziecka*, t. 3, Biuro Rzecznika Praw Dziecka, Warszawa 2006, ss. 140.

Sytuacja wychowawców, nauczycieli, dyrektorów szkół i innych osób odpowiedzialnych za wychowanie, a przede wszystkim rodziców, staje się coraz bardziej skomplikowana i trudna. Trudność ta polega między innymi na wielości dokumentów ministerialnych oraz ciągle zmieniających się programach i kryteriach nauczania. Bardzo często szkoła, i sam nauczyciel, czuje się jak saper na polu minowym, po którym trudno się poruszać samodzielnie. Dlatego też potrzebne jest jakieś dobre narzędzie, które wspomaga to poruszanie. Narzędzi takich dostarczają instytucje do tego powołane zarówno na szczeblu ministerialnym, jak również wojewódzkim. Szkoły i nauczyciele, obok wielu trudności, które napotykają w kwestii zrozumienia i interpretacji prawa, bardzo często również stosują metodę informacji rodziców o prawach ich dziecka, tylko w tym zakresie, w jakim uznają to za stosowne. Dlatego też bardzo wiele trudności pojawia się wówczas, gdy chodzi o dobro dziecka i jednostkowe prawa, które przynależą do dziecka - ucznia.

Z badań wielu organizacji czy też instytucji wynika, że rodzice bardzo często nie znają praw, które ma ich dziecko w instytucji jaką jest szkoła. Jak się wydaje, jest to bardzo nieprawidłowa sytuacja, gdyż dziecko czy też rodzic powinni być informowani o wszystkim, co może szkodzić lub też nie sprzyjać wychowaniu dziecka. Nauczyciele i wychowawcy, znając i rozumiejąc swoje prawa i obowiązki, mają także obowiązek informować o prawach, jakie ma dziecko i rodzic. Musi wzrosnąć świadomość praw dziecka w poszczególnych szkołach, zmniejszy się wówczas liczba nieporozumień.

Prezentowana publikacja jest bardzo dobrym poradnikiem, który w przystępny i zrozumiały sposób ukazuje podstawowe prawa dziecka i tym samym wychodzi naprzeciw oczekiwaniom rodziców. Książka ta została przygotowana przez Rzecznika Praw Dziecka, instytucję, która ma za zadanie chronić prawa najmłodszych. Omawiana pozycja jest również odpowiedzią na szerokie zapotrzebowanie na tego rodzaju wiedzę i wyrasta z doświadczenia osób pracujących w instytucjach, do których trafiają sprawy dotyczące naruszenia praw dziecka. Najczęściej do takich instytucji zwracają się rodzice, których dziecko zostało pozbawione jakichś praw w szkole lub też skrzywdzone przez szkołę. Dlatego też publikacja skierowana jest przede wszystkim do rodziców, ale – jak się wydaje – może być również dobrym punktem odniesienia dla nauczycieli, wychowawców i osób zajmujących się wychowaniem młodego człowieka w różnych ośrodkach dydaktyczno-wychowawczych. Poradnik ten jest potrzebny, gdyż poszerza wiedzę na tematy bardzo aktualne i często konfliktowe.

Książka składa się ze wstępu oraz trzech rozdziałów. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że zagadnienia poruszane w rozdziałach są znane i nie potrzebują kolejnych opracowań.

Rzeczywiście, jest prawdą, iż zagadnienia są znane, ale tylko i wyłącznie w zakresie haseł, o których przeciętny czytelnik słyszał, a nic więcej na ich temat nie może powiedzieć. Wydaje się, że problem braku wiedzy na tematy podjęte w opracowaniu dotyczy również rodziców, nauczycieli czy wychowawców. Bowiernie w prawie poruszamy się zbyt często na zasadzie domysłów, a nie konkretnej wiedzy. Dlatego też pozycja ta pomaga zrozumieć i usystematyzować wiedzę ujętą, najogólniej mówiąc, w umysłach wielu na zasadzie haseł.

We wstępie autorzy wyjaśniają cel napisania tego poradnika oraz uzasadniają potrzebę jego zaistnienia na rynku wydawniczym. Dowiadujemy się również, że jest to poradnik dostarczający podstawowej wiedzy na temat praw uczniów, które jednak należy uzupełniać dodatkowo o konkretne statuty i regulaminy różnych szkół.

Pierwszy rozdział został zatytułowany „Prawo do nauki”. Poruszane są w nim zagadnienia na pozór banalne i znane wszystkim, którzy kiedykolwiek mieli styczność ze szkołą. Są to jednak tematy, nad którymi należy zatrzymać się chyba dłużej oraz odnieść się do nich szczegółowo. W czterech podrozdziałach, które zostały zatytułowane: prawo czy obowiązek?, bariery finansowe, czy można karać dzieci ograniczeniem prawa do nauki?, kłopoty z dokumentami, odnajdujemy wiele przydatnej wiedzy. Wszystkie zagadnienia są poruszane nie tylko w płaszczyźnie teoretycznej, ale przede wszystkim – praktycznej. W pierwszym podrozdziale czytelnik dotknie takich zagadnień jak: szeroko stosowane usprawiedliwienia, zwolnienia i wagi. Dowie się między innymi, że uczeń pełnoletni jest już sam odpowiedzialny za siebie, jest dorosły i w rzeczywistości wiele obowiązków szkolnych oraz zachowań zależy już tylko od niego. Przykładowo, to uczeń, jako osoba pełnoletnia, sam może poinformować rodziców o ocenach, a nie czyni tego nauczyciel publicznie na wywiadówce. Autorzy zwracają również uwagę czytelnika na szereg innych drobnych, a niezwykle ważnych elementów z życia szkoły, m.in. na fakt, że nieprawne jest postawienie ucznia za drzwiami klasy, z powodu złego zachowania. W drugim podrozdziale czytelnik zaznajomi się z zagadnieniem indywidualnego nauczania, które powinno być organizowane przez szkołę dla dzieci niepełnosprawnych lub chorych. Takie nauczanie nie tylko daje szansę dziecku na zdobycie wiedzy, ale także wprowadza je w życie społeczne. Ciekawe jest ukazanie zagadnienia korepetycji, które mogą być prowadzone w różny sposób i stawać się dobrą drogą, na której wiele dzieci dostanie szansę wyrównania braków w nauczaniu. Istotnym elementem w procesie wychowania są również wyjazdy integracyjne, które umiejętnie przygotowane dają szansę rozwoju wszystkim uczniom, a nie – przykładowo – tylko tym, których rodziców na to stać.

Kolejny podrozdział bardzo precyzyjnie opisuje – poprzez podanie zróżnicowanej gamy przykładów – zagadnienie ograniczenia praw dziecka do nauki. Realizuje się to w formie zawieszenia w prawach ucznia, przeniesienia do innej szkoły czy też skreślenia z listy uczniów. Takie postępowanie musi być bardzo mocno uzasadnione i nie może być karą powszechnie stosowaną, ale wyjątkiem zmierzającym nie tylko do pozbycia się problemu, jak to jest stosowane w wielu placówkach szkolnych, ale do dania nowej szansy młodemu człowiekowi w procesie jego wychowania i kształcenia. Ostatni podrozdział porusza takie tematy jak: zagadnienie niewydawania świadectw z różnych powodów, co jest bezprawnym procederem stosowanym przez szkoły; zagadnienie świadectw z „paskiem”, jakie są wymagania takich świadectw; problem religii i etyki na świadectwie; czy też problem usprawiedliwień oraz ginących dzienników. Jak widać, zagadnienia poruszane w części pierwszej są ciekawe i z całą pewnością powinny zainteresować nie tylko rodziców, ale także nauczycieli i wychowawców.

W drugim rozdziale autorzy ukazują istotne zagadnienia, z którymi spotyka się współczesna szkoła, a z którymi nader często nie umie sobie poradzić zgodnie z obowiązującym prawem. Jest to – ogólnie rzecz biorąc – „Prawo do bezpieczeństwa”, za które odpowiada szkoła i wszystkie instytucje wychowawcze, mające chronić dziecko przed niebezpieczeństwami. Również rodzice mają ogromną rolę do spełnienia w kształtowaniu we własnych dzieciach postaw pozwalających im uniknąć ewentualnych niebezpieczeństw w środowisku szkolnym. Zagadnienia poruszane w tym rozdziale – mimo, że były wiele razy opisywane w innych publikacjach – tutaj zostały interesująco

i przystępnie opisane. Rozdział ten daje wskazówki rodzicom, w jaki sposób mogą przyczynić się do bezpiecznego przebywania ich dziecka na terenie szkoły. To właśnie rodzice powinni starać się, aby każdy wypadek ich dziecka w szkole był odnotowany, powinni zwracać uwagę dyrekcji szkoły czy wychowawcy klasy na wszelkie przejawy przemocy rówieśniczej czy agresji. Sami powinni pilnować, by szkoła ubezpieczyła dziecko od nieszczęśliwych wypadków, a jeśli zaistnieje potrzeba – ubezpieczyć je dodatkowo i indywidualnie. Rola rodziców w zapobieganiu sytuacjom niebezpiecznym w szkole jest bardzo ważna i nie może się ograniczać jedynie do niezadowolenia wyrażonego wobec dziecka w domu. To właśnie rodzice, wiedząc, między innymi od swoich dzieci, o wielu sytuacjach niebezpiecznych, powinni być pierwszymi, którzy interweniują czy to u dyrekcji szkoły, czy też w instytucjach do tego powołanych. Przykładowo, jeśli wiedzą o problemie narkotyków w szkole, powinni o tym poinformować również odpowiednie służby.

Ostatni rozdział zawiera pięć podrozdziałów, w których autorzy poruszają zagadnienia związane z organizacjami użytkowników szkoły. Podkreśla się w tym rozdziale szczególną rolę rodziców w tworzeniu takiego środowiska szkoły, które będzie przyjazne dla ich dzieci. Bardzo łatwo jest krytykować szkołę, nauczycieli, środowisko wychowawców, trudniej natomiast wziąć część odpowiedzialności za wychowanie swojego dziecka. Szansę, by pełniej uczestniczyć w wychowaniu swojego dziecka, dają rodzicom takie wewnętrzne instytucje szkoły, jak: rada rodziców, rada szkoły, rada oświatowa. Rada oświatowa, która w założeniach ma być instytucją wspomagającą wychowanie, jest jeszcze mało rozpowszechniona i bardzo rzadko powoływana do istnienia. A jest to miejsce, gdzie rodzice mogą mieć niebagatelny wpływ na funkcjonowanie szkoły. Ważnym miejscem życia szkoły jest samorząd uczniowski oraz różnego rodzaju stowarzyszenia. To rodzice mogą aktywizować samorząd szkolny czy też różnego rodzaju stowarzyszenia, w których ich dzieci mogłyby nie tylko rozwijać się intelektualnie, ale również społecznie.

Książka jest napisana w sposób przystępny oraz żywy. Mimo cytowania wielu dokumentów prawnych czyta się ją z przyjemnością, bowiem wiele kwestii zapisanych jest w formie krótkich punktów. Ciekawym zabiegiem redaktorskim jest wykorzystanie w pozycji dużej ilości przykładów, które obrazują podjęte w niej problemy. Czasami wydają się zbyt długie – dobrze jednak, że się tu znalazły. Omawiana pozycja jest interesującym poradnikiem, który z całą pewnością powinien znaleźć się na biurku nauczyciela i wychowawcy. Poradnik ten powinien również stać się źródłem wiedzy dla rodziców, którzy pełniej, lepiej i bardziej świadomie pragną uczestniczyć w procesie wychowawczym i rozwojowym swoich dzieci. Książka – poradnik może stać się dobrym źródłem wychowawczym dla rodziców, nauczycieli i wychowawców pragnących wychowywać dobrego człowieka. Polecam tę pozycję również duszpasterzom, czy księżom prowadzącym różne szkoły, by – poprzez aktywizację środowiska rodziców – wspólnie wypracowywali dobre modele bardziej twórczego wychowania młodego pokolenia. Pokolenia zdolnego do refleksji, otwartego na nowe prądy myślowe, ale jednocześnie zakotwiczonego głęboko w kulturze narodu i systemie wartości.

Ks. Dariusz Buksik SDB

*Wychowanie w służbie praw człowieka*, red. J. Gocko, R. Sadowski, Towarzystwo Naukowe Franciszka Salezego, Warszawa 2008, [Biblioteka Towarzystwa Naukowego Franciszka Salezego, t. 1], ss. 224.

Towarzystwo Naukowe Franciszka Salezego (TNFS) rozpoczęło swą działalność naukową od „mocnego uderzenia”. Powołane do życia w czerwcu 2007 roku, wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego w październiku jeszcze tego samego roku, „weszło na scenę” naukowego życia w Polsce zorganizowaniem międzynarodowej konferencji przy współpracy Wydziału Pedagogicznego UKSW, która odbyła się w Warszawie na UKSW 23 października 2008 roku. Jednocześnie podjęto inicjatywę zapoczątkowania serii wydawniczej „Biblioteki Towarzystwa Naukowego Franciszka Salezego”. Serię tę otwiera recenzowana książka pt. *Wychowanie w służbie praw człowieka*, na treść

której składają się w głównej mierze referaty wygłoszone na wspomnianej wyżej konferencji oraz kilka jeszcze innych artykułów tematycznie z nią związanych. Tematyką wiodącą – zarówno konferencji, jak i książki – są prawa człowieka powiązane z problemami wychowania, zwłaszcza z systemem wychowawczym św. Jana Bosko. Wypełnia ona pierwszą część książki i stanowi jej główny korpus. Druga część, wyraźnie oddzielona w spisie treści, poświęcona została czasopismu naukowemu salezjanów w Polsce „Seminare”, z którym wiąże się powstanie TNFS.

Czytelnika, który weźmie do ręki prezentowany tom, uderzy przede wszystkim jego wysoki poziom naukowy, który przejawia się w dwóch różnych wymiarach z sobą ściśle powiązanych: merytorycznym i autorskim. Gdy chodzi o ten ostatni, to organizatorom konferencji i redaktorom tomu udało się zaangażować bardzo kompetentnych autorów, tak krajowych, jak i zagranicznych. Same nazwiska mówią za siebie, i zapewne motywować będą do sięgnięcia po ten tom i do jego lektury. Z zamieszczonych po każdym rozdziale notek biograficznych można wywnioskować, że są oni w swojej dziedzinie wybitnymi fachowcami, posiadają bardzo bogaty dorobek naukowy i cieszą się w swoim środowisku wysokim autorytetem naukowym. Pośród autorów figurują takie nazwiska, jak prof. A. Baumgartner z Monachium i ks. prof. F. Casella z Rzymu, oraz prof. M. Seweryński, były rektor Uniwersytetu Łódzkiego i minister szkolnictwa wyższego, prof. B. Śliwerski, czołowa postać polskiej pedagogiki, i ks. prof. H. Skorowski, obecny prorektor UKSW, nie ujmując oczywiście nic z reputacji naukowej pozostałym autorom.

Drugi naukowy wymiar tej książki dotyczy jej treści. Prezentacja podejmowanych zagadnień w poszczególnych artykułach, ich głęboka i wnikliwa analiza, jasny i uporządkowany tok wykładu, świadczą o ich wysokim poziomie merytorycznym. Trudno sobie zresztą wyobrazić, biorąc pod uwagę nazwiska samych tylko autorów, aby mogło być inaczej. Interesujące jest przede wszystkim powiązanie zagadnienia praw człowieka z tematyką wychowawczą. Niezbyt często zdarza się to w opracowaniach naukowych. I dlatego książka – poza swoim nowatorskim i oryginalnym ujęciem – ma wymiar także interdyscyplinarny.

Dokonując analizy treści publikacji, można w pierwszej części książki wyodrębnić przynajmniej trzy grupy zagadnień, logicznie z sobą powiązanych. Otwiera ją bardzo interesujący artykuł prof. M. Seweryńskiego pt. *Tożsamość chrześcijańska we współczesnej Europie*. Artykuł ten chce się naprawdę czytać. Napisany zrozumiałym językiem, wskazuje w sposób niezwykle klarowny i przekonywujący zarówno na zagrożenia dla tożsamości chrześcijańskiej w Europie, jak i na działania, jakie ze strony chrześcijan winny być podjęte na rzecz jej zachowania. Ze względu na to, że zagadnienie praw człowieka i praw ucznia zostało w książce przedstawione w perspektywie chrześcijańskiej, artykuł ten niejako wprowadza w jej tematykę i zakreśla ramy dla podjętej w następnych artykułach refleksji.

Pierwszą grupę tematyczną stanowią trzy teksty poświęcone problematyce praw człowieka, które zostały zaprezentowane z trzech różnych perspektyw, wzajemnie dopełniających się i dających pełny, integralny obraz tego zagadnienia. Ks. prof. J. Gocko z KUL omówił prawa człowieka z perspektywy katolickiej nauki społecznej, ks. prof. H. Skorowski z UKSW ukazał prawa człowieka w społeczeństwie globalnym w perspektywie rozwoju ludzkiego, a prof. A. Baumgartner z Monachium – przedstawił je w perspektywie wartości społeczno-etycznych. Artykuły te tworzą główne spoiwo książki, łączące wszystkie podjęte w niej zagadnienia w spójną całość. Wypracowane w nich kryteria oceny stanowią podstawowy punkt odniesienia dla naukowej refleksji w pozostałych artykułach. „To właśnie prawa człowieka – jak zauważa ks. prof. H. Skorowski – stoją na straży gwarancji określonych wartości, które są nieodzowne dla każdego systemu wychowania” (s. 9). Szczególnie wartościowe w tych artykułach jest silne wyakcentowanie i jasne ukazanie źródeł praw człowieka z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej, tym bardziej cenne, że jednocześnie wielu uznaje nienaruszalność i godność osoby ludzkiej jako główne i podstawowe źródło praw człowieka, ale rozumie je na sposób redukcyjny. Z lektury artykułów płynie jasne przesłanie: „obrona i promocja godności osoby ludzkiej i przysługujących jej praw będzie dopiero wtedy prawdziwa, kiedy przyjmie się pełną koncepcję personalistyczną, nie redukując jej do jałowego humani-

zmu” (ks. J. Gocko, s. 34). Chciałbym jeszcze od siebie dodać, że teksty te, choć poruszają problematykę trudną, napisane są komunikatywnym językiem. Pozwalają niezorientowanemu czytelnikowi poznać, gdzie i w czym tkwi istota rzeczy, dając jednocześnie pełny obraz zagadnienia.

Druga grupa tematyczna dotyczy praw ucznia. W książce znajdują się dwa artykuły poświęcone tej tematyce i pokazują ją w dwóch różnych obszarach. Prof. J. Piskurewicz omawia problematykę dotyczącą praw dziecka w historii wychowania, a prof. B. Śliwerski – w polskim systemie oświaty. Ważne w tej części książki jest pokazanie historycznego kontekstu zagadnienia, tzn. jak podstawowe prawa dziecka, tj. prawo do życia, do rodziny i do wychowania, wolności od przemocy fizycznej, wyzysku i okrucieństwa – realizowane były wcześniej, zanim w XX wieku przyznano je dziecku oficjalnie. Prof. J. Piskurewicz pokazał to w swym artykule po mistrzowsku i w sposób niezwykle interesujący. Dopiero na tym tle ukazują się w całej pełni realia polskiego systemu oświaty i polskiej szkoły, zarówno jej strony pozytywne, jak i negatywne, pokazane bardzo plastycznie przez następnego autora.

Trzecią grupę tematyczną stanowią dwa teksty prezentujące – w świetle wcześniej podjętej refleksji dotyczącej praw człowieka i praw ucznia – zagadnienie systemu wychowawczego św. Jana Bosko. Zaproszony z Rzymu, z Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego, ks. prof. F. Casella pokazuje w swojej publikacji, jak można wychowywać ku poszanowaniu praw człowieka w wierności systemowi edukacyjnemu św. Jana Bosko, a ks. dr D. Stępkowski zwraca w swym artykule uwagę na dotychczas niewystarczająco opisany w literaturze przedmiotu wymiar tego systemu, mianowicie, na tzw. pedagogię „przejścia” św. Jana Bosko.

Ostatnia część książki, wyraźnie wyodrębniona tytułem: *Od Seminare do Towarzystwa Naukowego* – składa się z trzech artykułów. Ks. prof. H. Stawniak przedstawił historię czasopisma „Seminare”, jego genezę i rozwój, a także perspektywy na najbliższą przyszłość. Okazją do przybliżenia tego naukowego pisma salezjanów był – przypadający w roku 2008 – jubileusz związany z wydaniem 25. tomu, który zapoczątkował jakby nowy etap jego dziejów, bowiem odtąd stało się ono oficjalnym organem Towarzystwa Naukowego Franciszka Salezego. Drugi artykuł zamieszczony w tej części książki dotyczy celów i form działalności towarzystw naukowych, autorstwa prof. S. Liszewskiego, prezesa Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Całość tomu wieńczy mądry i piękny esej ks. dra R. F. Sadowskiego na temat teologicznych i filozoficznych podstaw humanizmu chrześcijańskiego świętego Franciszka Salezego.

Podsumowując przedstawioną wyżej ocenę recenzowanego tomu *Wychowanie w służbie praw człowieka*, chciałbym jeszcze raz krótko i syntetycznie przedstawić jego walory naukowe. Książka reprezentuje wysoki poziom naukowy. Nie ma w tym tomie tekstów merytorycznie słabych czy przeciętnych. Ten wysoki poziom zapewniają jej wybitni i kompetentni uczeni, którzy są jej współautorami. Jej największa wartość naukowa tkwi w tym, że posiada wymiar interdyscyplinarny. Łączy umiejętnie i harmonijnie dwie płaszczyzny refleksji: refleksję nad prawami człowieka z refleksją pedagogiczną. Ponieważ nie często się to zdarza w pracach naukowych, stąd można ją uznać za oryginalną i nowatorską. Wszystkie publikacje napisane są zrozumiałym i komunikatywnym językiem, a także piękną polszczyzną, co z pewnością sprawi, że wezmą ją do ręki nie tylko fachowcy, ale także ludzie nieposiadający specjalistycznego, naukowego przygotowania. Redaktorzy książki zadbali także o graficzną stronę książki, która jest staranna i zachęca do czytania. Ciekawym dopełnieniem są noty biograficzne autorów poszczególnych artykułów wraz ze zdjęciami. Ponieważ książka zapoczątkowuje serię wydawniczą TNFS, trzeba pogratulować udanego startu i życzyć, aby podobnych tomów w dorobku Towarzystwa było jak najwięcej.

Ks. Roman Murawski SDB  
Warszawa

Astrid Męczkowska, *Podmiot i pedagogika: od oświeceniowej utopii do pokrytycznej dekonstrukcji*, Wydawnictwa Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2006, ss. 230.

„Lecz kim ja jestem i jakim prawem osądzam te rzeczy, i kto określa moje sądy?”

J.J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*

Zainspirowany książką Astrid Męczkowskiej dotyczącą ewolucji rozumienia podmiotu w nowożytej filozofii i pedagogice, chciałbym na wstępie opisać osobiste wrażenie, jakie wywarła na mnie jej lektura. Dla jasności wywodów wskażę jednak od razu, jakie rodzaje podmiotu wyróżniła autorka. Po pierwsze, pisze ona o Podmiocie przez wielkie P, dodając, że „zapis ten (...) stosowany jest jedynie tam, gdzie dokonuję [tj. autorka – dop. D.S.] personifikacji oświeceniowej – «uwznioślonej» koncepcji podmiotu” (s. 14). Po drugie, występuje podmiot pisany przez małe p, który w przeciwieństwie do wymienionego poprzednio „bohatera Oświecenia” (tamże), wyraża „«codzienną» formułę” (tamże) albo „«podmiot» w znaczeniu zwyczajowym” (s. 15). Na podstawie tych ustaleń Męczkowska w trzeciej i ostatniej części swojej pracy konfrontuje ze sobą dwie koncepcje, a mianowicie przekreślonego „Wielkiego Podmiotu” i „podmiotu małego” (s. 199). Mam nadzieję, że te wyjaśnienia pomogą w opisie nie tylko struktury pracy, którą zajmuję się w drugiej części tej recenzji, lecz także toku wywodu w zapowiedzianym wcześniej osobistym wrażeniu lekturowym.

Rozprawa naukowa – jak zresztą każda praca literacka – musi mieć swój podmiot. W dziele naukowym jest nim zazwyczaj sam autor. Za sztuczną trzeba uznać konstrukcję, w której naukowiec ucieka się do wykreowania postaci narratora czy podmiotu literackiego wygłaszającego za niego, a więc niejako z drugiej ręki, to, co myśli. Klasycznym przykładem tego drugiego sposobu podejścia do rzeczy jest rozprawa Jeana-Jacques’a Rousseau pt. *Emil, czyli o wychowaniu*.

Inaczej niż w dziele literackim, w pracy o charakterze naukowym wymaga się od autora otwartości w prezentowaniu swoich poglądów. Dotyczy to oczywiście nie tylko treści prezentowanego przez niego stanowiska, lecz także zamiarów, intencji i wartości, które go ukształtowały<sup>1</sup>. Nieskrępowanie w tym zakresie jest warunkiem uprawiania nauki i dążenia do prawdy. We współczesności odnosi się niekiedy wrażenie, że wszystko ma swoją legitymację z wyjątkiem prawdy. „Cóż to jest prawda?” (J 18,38) – powtarza za Piłatem wielu współczesnych „wagabundów”, „pielgrzymów”, „tułaczy” i sceptyków<sup>2</sup>.

Autorka recenzowanej pozycji wyjawia wprost swój osobisty zamiar przyświecający jej przy tworzeniu. Choć intencja ta zostaje wyrażona dopiero pod koniec monografii, jej znaczenia nie da się przecenić. Wydaje mi się, że miała ona kluczowe znaczenie w całym procesie badawczym, z jednej strony nadając mu określony kierunek, z drugiej zaś – wyznaczając kryterium wyboru materiału i sposób jego interpretowania. Jakim zatem motywem kierowała się filozofka wychowania z Gdańska?

Męczkowska przyznaje, że pragnie przekonać czytelnika do przyjęcia tego samego punktu widzenia, z którego ona patrzy na rozwój relacji między pedagogiką a podmiotem w ciągu kilku ostatnich wieków (por. s. 111). Na kanwie tej wypowiedzi chciałbym zwrócić uwagę na być może drobny szczegół. Autorka nie przekonuje do swoich argumentów, lecz do afirmacji „słuszności wysuniętej (...) tezy” (tamże). A zatem spór o prawdę nie jest rozważaniem argumentów *pro* i *contra*, lecz wyborem takiej lub innej opcji. Innymi słowy: punkt widzenia (stanowisko) z góry determinuje

<sup>1</sup> Por. K.-O. Apel, *Hermeneutyczny wymiar nauki społecznej i jego normatywna podstawa*, tłum. z ang. B. Frydryczak, w: *Humanistyka jako autorefleksja kultury*, red. K. Zamiara, CIA BOOKS, Poznań 1993-1994, s. 185-205.

<sup>2</sup> Por. Z. Bauman, *Moralne obowiązki, etyczne zasady*, tłum. z ang. J. Tokarska-Bakir, w: tenże, *Etyka ponowoczesna*, PWN, Warszawa 1996, s. 44-50.

sposób myślenia i jego wyniki. Czyżby miało to oznaczać, że Męczkowska zaprasza nas tu do uznania za swoje bliżej niewyjaśnionych twierdzeń?

W tym przypadku z pewnością tak nie jest. Osobiście dostrzegam wiele momentów, w których autorka wprost wyraża swoją „irytację” z powodu trudności, jakie napotyka przy analizie niezwykle trudnego zagadnienia podmiotowości (por. s. 219). Wymownie świadczy to o tym, że ona sama nie była w stanie przewidzieć z góry, do jakich wniosków doprowadzą jej badania. Myślę, że jest to najlepszy dowód na szczerą intencję autorki, co jest konieczne przy poszukiwaniu prawdy.

Moim zdaniem, wskazana przez autorkę chęć przekonania czytelnika do przyjęcia reprezentowanego przez nią punktu widzenia kryje w sobie jeszcze jedną myśl. Czytelnik nie tylko doświadcza jakby na własnej skórze ideologicznego piętna współczesnej nauki, lecz także zostaje zachęcony – świadomie czy nieświadomie – do krytycznego śledzenia rozwoju myśli. Jedno z pytań, które mi się nasunęło, dotyczyło tego, czy jestem Podmiotem pisany wielką literą, a więc owym zdezawuowanym produktem oświecenia, czy też małym podmiotem, będącym wytworem współczesnej dekonstrukcji filozofii? Nie mogłem się zgodzić ani z jednym, ani z drugim ujęciem. Czy autorka przemyślała możliwość zajęcia stanowiska jakby poza wyznaczonym przez siebie *continuum* między „Wielkim Podmiotem” a „podmiotem małym”?

Jak wynika z argumentacji Męczkowskiej, jest to sytuacja niemożliwa (więcej w tej sprawie nieco dalej). Ale przecież jej pogląd jest tylko propozycją skierowaną do czytelnika, który po samodzielnym rozważeniu problemu może przyjąć zupełnie inne rozstrzygnięcie. Odebranie mu tej możliwości oznaczałoby pozbawienie go zdolności i prawa do własnej, a więc krytycznej refleksji. Ludwig Wittgenstein wskazał bowiem jej nieredukowalną podstawę, pytając: „Czym jest związek między nazwą i tym, co nazwane? – Właśnie, *czym?* (...) Wiąże się to z ujęciem nazywania jako pewnego, by tak rzec, tajemniczego zjawiska. Nazywanie jawi się nam jako osobliwy związek słowa z przedmiotem”<sup>3</sup>. Warto się na chwilę zatrzymać, aby rozważyć ten ciekawy związek.

Dla Wittgensteina akty myślenia są osadzone w płaszczyźnie ontycznej, która nie jest tożsama z poznaniem. Jeśliby tak nie było, to nie miałoby sensu apelowanie przez Męczkowską do czytelnika, aby się z nią zgodził (poza przypadkiem indoktrynacji). Niewypowiedzianym założeniem jest tutaj bowiem możliwość spojrzenia przez podmiot na problem jakby od zewnątrz (tj. obiektywnie). Wittgensteinowski powrót do ontycznej (nie ontologicznej, czyli wykreowanej przez myślenie) bytowości warunkuje zarówno krytyczność namysłu, jak i broni wolną decyzję przed ideologizacją.

Osobiście sprzeciwiam się stanowisku autorki, która nie dopuszcza możliwości wyjścia poza oś: „Wielki Podmiot” – „podmiot mały”. Czy ma to oznaczać, że należą do zwolenników oświeceniowego mirażu podmiotowości? Moim zdaniem, przedstawiona przez Męczkowską alternatywa jest nieprawidłowa. Równocześnie, w tym miejscu, ukazuje się zdeformowane rozumienie krytyczności. Niektóre nurty pedagogiczne zawłaszczają sobie prawo do określenia „krytyczny”, jak gdyby bycie krytycznym zależało od zajęcia tego lub innego stanowiska, to jest krytycznego lub niekrytycznego. Czy nie powinno być jednak wprost przeciwnie: krytycznym jest się dopiero wówczas, gdy w danej sprawie dopuszcza się różne sposoby widzenia?

Po tej dość ogólnej refleksji przejdę do bardziej szczegółowego przedstawienia niewątpliwie interesującej i imponującej – jeżeli chodzi o wagę problemu i sposób jego prezentacji – książki Męczkowskiej.

Na początku, wymaga ponownego podkreślenia to, że autorka zawęża perspektywę patrzenia na podmiot. Z punktu widzenia pedagogiki chrześcijańskiej, która jak wiadomo operuje terminem „osoba” (łac. *suppositum*), można powiedzieć, że Męczkowska pogrąża się w „pułapce refleksji”<sup>4</sup>, którą myśl nowożytna zastawiła na samą siebie. Do takiego stwierdzenia dociera się oczywiście nie tylko na gruncie filozofii arystotelesowsko-tomistycznej, która jest bliska piszącemu tę recenzję. Na

<sup>3</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. z niem. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2005, s. 30-32.

<sup>4</sup> Określenie to pochodzi od Wojciecha Chudego. Por. W. Chudy, *Rozwój filozofowania a „pułapka refleksji”*. *Filozofia refleksji i próby jej przezwyciężenia*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1995.



przełomie XVIII i XIX wieku na to samo zwrócił uwagę Johann F. Herbart we wczesnym swoim piśmie filozoficznym pt. *Pierwszy problematyczny zarys teorii wiedzy (Erster problematischer Entwurf der Wissenslehre)*<sup>5</sup>. Wydaje się, że to właśnie jest powodem, dla którego Męczkowska utożsamia podmiot z podmiotowością, która jako kategoria pedagogiczna pojawiła się w kontekście oświeceniowej debaty na temat relacji człowiek – obywatel. Poza tym, wcześniejsze moje wywody przekonują, że ten zabieg – nazwę go uproszczeniem – nie jest jednak przypadkowy ani nieświadomy. Autorka – z niewiadomych dla mnie powodów – nie odnosi się do dziejów filozofii, a szczególnie do wciąż w niej dyskutowanego problemu podmiotu – od Arystotelesa do Kartezjusza. Co więcej, przetrzuca nad tym okresem pomost myślowy, arbitralnie stawiając tezę: „Podmiot, umiejscawiany w roli bohatera nowoczesności, stanowi antropocentryczny odpowiednik podmiotu arystotelesowskiego (‘*ποῦξιμῆνον*’) jako bytu leżącego u podstawy [podkr. A.M.] wszelkich zjawisk” (s. 18). Co prawda, na tak określonym fundamencie podmiot może wydawać się ciągle taki sam, jak sugestywnie dowodzi autorka, jednak w rzeczywistości nie jest on już ten sam.

Zakładając tożsamość podmiotu w zapoczątkowanym przez oświecenie „pedagogicznym dyskursie podmiotowości” (s. 12-13), Męczkowska w pierwszym rozdziale swojej monografii rekonstruuje narodziny Podmiotu pisanego przez wielkie P, w następnych zaś dwóch prowadzi czytelnika przez dwudziestowieczną debatę filozoficzną w tej sprawie, którą doprowadza aż do współczesności, zwracając szczególną uwagę na „peregrynację podmiotu» w pedagogice” (s. 12). W wędrowce tej autorka ukazuje jej zdaniem rzeczywistą historię emancypacji podmiotu spod oświeceniowego mirażu wolności. Czy nie powinno budzić jednak zastanowienia to, że u kresu owej „pielgrzymki” Męczkowska dość bezradnie konstatuje, że „dokonując zakwestionowania oświeceniowej formuły podmiotowości, pedagogika nie musi porzucić swych emancypacyjnych ambicji [podkr. A.M.]”<sup>6</sup>. Mówiąc inaczej: postawiony na początku opracowania postulat emancypacyjnego charakteru pedagogiki zmusza do poszukiwania tego, kogo (podmiotu) można poddać emancypacji. Odkrycie tej konieczności naprowadza autorkę na myśl, że: „Potrzebujemy (...) *Podmiotu Wielkiego* jako idei regulatywnej, nie zaś opisowej bądź konstytutywnej. Potrzebujemy również rozpoznania własnych ograniczeń w obrazie *podmiotu małego*, po to, by świadomość naszych granic stanowiła wyzwanie do ich przekraczania” (s. 220).

To uwikłanie, które dostrzegła autorka pod koniec swoich rozważań, można interpretować w różnorodny sposób. Po pierwsze, w świetle wspomnianej powyżej koncepcji „pułapki refleksji”. Po drugie zaś, i wydaje mi się, że jest to sposób bliższy pedagogom, w odniesieniu do rozróżnienia, które niestety znowu umknęło uwadze autorki. Chodzi mi o różnicę między podmiotem a właściwą tylko człowiekowi zdolnością do samodoskonalenia. Zdolność tę Rousseau nazwał *perfectibilité*<sup>7</sup>. Wprawdzie Męczkowska trafia na jej ślad przy okazji analizy Herbartowskiego terminu *Bildung* (kształcenie), ale nie odczytuje jej prawidłowo. W jej ujęciu ogranicza się ona do „założenia o możliwości *ukształcania* osobowości dziecka za pomocą behawioralnych środków” (s. 85). Ze zrozumiałych powodów wzbudza to w autorce zdecydowaną negację (por. s. 201). Niezrozumiałą jest wszakże wniosek, który Męczkowska zdaje się wyciągać ze sprzeciwu wobec teorii urabiania podmiotu. Wniosek ten podaje ona w sformułowaniu pochodzącym od Andrei Folkierskiej. Zdaniem tej ostatniej „[p]edagogika rozumiana jako nauka o wychowaniu porusza się z konieczności zawsze w takiej perspektywie, w której podmiot [podkr. A.F.] wychowania w postaci podmiotu wychowywanego jest już z góry dany, jest wyjściową przesłanką takich czy innych teorii wychowania (...) Podmiot, będący zarazem przedmiotem wychowania, jest już tu dany, gotowy” (cyt. za Męczkowską, s. 110).

<sup>5</sup> Zob. J.F. Herbart, *Pierwszy problematyczny zarys teorii wiedzy*, tłum. z j. niem. D. Stępkowski, <<http://www.herbart.pl/03/pdf/pierwszy.pdf>>, (data dostępu: 15.11.2008).

<sup>6</sup> W cytacie przestawiłem kolejność zdań [D.S.].

<sup>7</sup> Por. D. Benner, F. Brüggem, *Bildsamkeit/Bildung*, w: *Wörterbuch der Pädagogik*, red. D. Benner, J. Oelkers, Beltz Verlag, Weinheim und Basel 2004, s. 174.

Zakładając, że autorka rozprawy z życzliwością spojrzy na niniejsze wywody, można stwierdzić, że sama przekonała się o niesłuszności swojej wyjściowej hipotezy o gotowości, zupełności czy doskonałości podmiotu. To wprowadza nas w paradoks myślenia pedagogicznego, na który zwraca uwagę Dietrich Benner odnośnie do pojęcia *praxis*<sup>8</sup>. Z jednej strony oczywiste jest, że dziecko potrzebuje troski wychowawczej (nie jest więc „gotowe”, jak chciałaby tego Folkierska), z drugiej natomiast oddziaływania wychowawcze mają swój kres nie tylko czasowy (zazwyczaj jest nim osiągnięcie pełnoletniości), lecz – co jest o wiele ważniejsze – kres wyznaczony przez podmiot podlegający wychowaniu. W świetle ostatniego spostrzeżenia zewnętrzne oddziaływania wychowawcze mogą dokonywać się tylko jako zachęta do własnej aktywności samego zainteresowanego (podmiotu). Warunkiem ich możliwości jest jednak zdolność do doskonalenia, na którą wskazano powyżej. Nie można jej jednak stawiać na równi – jak to niestety czyni Męczkowska – z podmiotem. Czym innym jest bowiem podmiotowa możliwość kształtowania (siebie), a czym innym podmiot jako taki. Wydaje się, że tę różnicę eksponuje się najwyraźniej w filozofii arystotelesowsko-tomistycznej, która właśnie z tego powodu naraża się niejednokrotnie na zarzut niepedagogiczności.

„«[P]edagogiczna wędrówka» idei podmiotu” (s. 12), której przewodzi Męczkowska, rozpoczyna się w oświeceniu i dociera aż do współczesności. W niezwykle sugestywny sposób kierunek drogi i stacje postojowe określają tytuły poszczególnych części rozprawy. Rzecz rozpoczyna się od oświecenia, w którego świetle ukazuje się „Podmiot – bohater nowoczesności” (część I). Rekonstrukcji oświeceniowego ideału podmiotu autorka dokonała w nawiązaniu do myśli filozoficznej Kartezjusza, Kanta i Hegla (rozdział 1). Na tej podstawie w drugim i trzecim rozdziale tej części wydobyła cechy charakterystyczne idei Podmiotu, przygotowując niejako grunt pod analizę jego transpozycji na grunt pedagogiki. Czwarty rozdział pierwszej części przedstawia obecność oświeceniowego ideału podmiotowości w myśli pedagogicznej Jeana-Jacques’a Rousseau, Johanna Friedricha Herbart, Sergiusza Hessena i przedstawiciela polskiej pedagogiki socjalistycznej – Heliadora Muszyńskiego. Mimo różnic, zdaniem autorki, w przedstawionych stanowiskach można dostrzec dużą koherencję. Wyjaśnienia tego należy moim zdaniem doszukiwać się wyłącznie w wyjściowej koncepcji podmiotu autorki.

W drugiej części monografii poddano analizie proces upadku i odrodzenia oświeceniowego Podmiotu. Śledząc ewolucję dyskursu filozoficznego w tej sprawie, Męczkowska rozpoczyna wywód od prezentacji tendencji, które pojawiły się po II wojnie światowej w kontekście krytyki społeczeństwa kapitalistycznego zgłaszanej przez przedstawicieli szkoły frankfurckiej: Herberta Marcusego, Theodora Adorna, Maxa Horkheimera i Jürgena Habermasa (rozdział 1). Na tym tle, w kolejnym rozdziale, autorka śledzi przemiany, do jakich doprowadziły koncepcje wyżej wspomnianych myślicieli na polu pedagogiki. Znamienny jest tytuł tego rozdziału: „Zdrada pedagogicznego Rozumu” (s. 130). W trzecim rozdziale Męczkowska w dwóch perspektywach – filozoficznej i pedagogicznej – analizuje zjawisko: „Sanacja pedagogicznego Rozumu: ożywienie dyskursu podmiotowości w filozofii i pedagogice schyłku XX wieku” (s. 144). Do nurtu sanacyjnego zalicza się w czwartym rozdziale pedagogikę transformacji, która zdominowała polski dyskurs pedagogiczny na przełomie XX i XXI wieku.

Ostatnia część rozprawy zatytułowana „W poszukiwaniu nowej formuły podmiotowości” ma w zamierzeniu Męczkowskiej przedstawić konstruktywną propozycję rozstrzygnięcia kwestii podmiotu. Temu celowi podporządkowane są rozważania zarówno pierwszego rozdziału, w których autorka śledzi proces dekonstrukcji Podmiotu w filozofii, jak i drugiego, prezentującego próby nowego odczytania znaczenia podmiotu w wychowaniu. Trzeci i ostatni rozdział pracy należy odczytywać jako *plaidoyer* za przyjęciem „podmiotu małego” jako bohatera współczesnego dyskursu

<sup>8</sup> Por. D. Benner, *Pedagogika ogólna*, w: *Pedagogika*, red. B. Śliwerski, t. 1: *Podstawy nauk o wychowaniu*, Gdańskie Wydawnictwo Pedagogiczne, Gdańsk 2006, s. 128.

podmiotowości w pedagogice. Mimo kontrowersyjności przedstawionego punktu widzenia, monografia Męczkowskiej wnosi cenny wkład w dyskusję na trudny i wciąż nierozstrzygnięty temat.

Ks. Dariusz Stępkowski SDB  
UKSW Warszawa

Janusz Mariański, *Sekularyzacja i desekularyzacja w nowoczesnym świecie*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2006, ss. 227.

Jeszcze do niedawna za niepodważalną uważano tezę, według której społeczeństwo zsekularyzowane albo „postsekularne”, jak pisze Jürgen Habermas<sup>9</sup>, miało być logiczną konsekwencją procesu modernizacji zapoczątkowanego przez nowożytny przełom w nauce. Zgodnie z tym sekularyzacja, czyli zeświecczenie<sup>10</sup>, wydawała się próbą nie do uniknięcia, której musi poddać się każda religia w (po)nowoczesnym świecie. Ten dość szeroko rozpowszechniony model liniowego przejścia od obecności religii w społeczeństwie do jej całkowitego zaniku stał się od końca XX wieku przedmiotem krytyki nie tylko ze strony socjologów religii. Jak zgodnie przyznają Jürgen Habermas i Joseph Ratzinger, dotychczasowy sposób patrzenia na fenomen wiary wymaga gruntownej rewizji i uznania jego swoistości<sup>11</sup>.

Recenzowana książka Janusza Mariańskiego wpisuje się w powyższy nurt i jest próbą nowego odczytania miejsca religii we współczesności. Autor nie podsuwa jednak żadnych gotowych odpowiedzi. Wprowadza raczej w komplikacje i niuanse pola religijnego (por. s. 17), którym zajmuje się zawodowo od ponad czterdziestu lat. Mariański nie tai bynajmniej swoich osobistych preferencji, jednak chodzi mu przede wszystkim o rzeczowe rozważenie problemu.

Temu celowi właśnie służą dwa spośród trzech rozdziałów, z których składa się opracowanie. W pierwszym autor rekonstruuje model sekularyzacji, którym posługiwano się dotychczas przy wyjaśnianiu zmian zachodzących w religijności. Jak podkreśla profesor socjologii z Lublina, model ten był wytworem oświeceniowej ideologii sekularyzmu i służył przede wszystkim wzmacnianiu przekonania o nieuchronnym końcu wiary religijnej i zastąpieniu jej przez racjonalność naukowo-techniczną (por. s. 23).

Powołując się na amerykańskiego badacza Joségo Casanovę, socjolog religii z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II demaskuje klasyczną teorię sekularyzacji jako pewnego rodzaju hybrydę. Jego zdaniem „to, co uchodzi za jedną teorię sekularyzacji, składa się w istocie z trzech koncepcji: sekularyzacji jako schyłku religii, zróżnicowania społecznego i prywatyzacji” (s. 44). Na tej podstawie stara się on przeanalizować każdy z elementów składowych osobno, co niestety okazuje się wprost niemożliwe, gdyż wymienione koncepcje nakładają się na siebie i wzajemnie warunkują.

Sekularyzacja, rozumiana jako schyłek religii, skupia na sobie najwięcej uwagi Mariańskiego. Autor przedstawia argumenty, które mają za zadanie skłonić czytelnika do poszerzenia perspektywy patrzenia na proces sekularyzacji. Dlatego rozpoczyna od wysłuchania strony bezpośrednio zainteresowanej sprawą, mianowicie teologii. Z punktu widzenia katolickiej nauki o Bogu mówi się o teologii sekularyzacji, która „wiąże się z właściwie rozumianą autonomią człowieka w sprawach doczesnych, zapewniającą rzeczom stworzonym i społecznościom ludzkim ich własne prawa i wartości, które człowiek powinien stopniowo poznawać, przyjmować i porządkować” (s. 25). To skłania lubelskiego uczonego do postawienia tezy, że współcześnie mamy do czynienia z przejściem

<sup>9</sup> Por. J. Habermas, *Wierzyć i wiedzieć*, tłum. z j. niem. M. Łukaszewicz, Znak 54(2002)9, s. 10.

<sup>10</sup> Łac. *saecularis* – świecki.

<sup>11</sup> Por. J. Habermas, J. Ratzinger, *Dialektik der Säkularisierung. Über Vernunft und Religion*, Herder, Freiburg-Basel-Wien 2005.

„od dominacji teorii sekularyzacji do jej zakwestionowania” (s. 34). Dla jej poparcia sięga po argumenty pochodzące z dwóch źródeł. Po pierwsze, są to alternatywne modele teoretyczne, które konstruują niektórzy przeciwnicy sekularyzacji. Postulują oni konieczność uzupełnienia jej twierdzeń o inne ujęcia paradygmatyczne, takie jak teorie: indywidualizacji, desekularyzacji, reprivatyzacji czy ewangelizacji (por. s. 34-48). Drugim źródłem są dane statystyczne uzyskane w narodowych i międzynarodowych badaniach na temat religijności Europejczyków (por. s. 49-72). Nie wchodząc w szczególności, można stwierdzić, że dowodzą one złożoności przemian, jakie następują we współczesnej religijności. Na ich tle renesans religii wynika z jej rehabilitacji, która dokonuje się w niektórych społeczeństwach europejskich.

Unikając uproszczeń i nadmiernego optymizmu, Mariański w drugim rozdziale swojego studium przedstawia obraz procesu „desekularyzacji w nowoczesnym świecie” (s. 77), który jego zdaniem składa się z dwóch wątków zasadniczych. Każdemu z nich poświęca osobny podrozdział. Pierwszym jest fragmentaryzacja religii i Kościoła (por. s. 81-108), drugim natomiast indywidualizacja wiary (por. s. 109-116). Zamiast dokonać podsumowania, w trzecim podrozdziale lubelski socjolog skupia uwagę na religijności pozakościelnej i zindywidualizowanej (por. s. 117-127). Stanowisko zajmowane przez niego odnośnie do wskazanych tendencji dobrze wyraża przykład, który podaje on przy omawianiu modnej obecnie religijności postmodernistycznej: „Fryderyk Wielki w 1740 roku na marginesie pytań skierowanych do niego w związku z istnieniem szkół rzymskokatolickich w Berlinie napisał: «W moim kraju każdy musi stawać się świętym na swój sposób»” (s. 126). Zdaniem Mariańskiego w ten sposób nie tylko uzasadniono prawo każdego człowieka do poszukiwania na własną rękę odpowiadającej mu religii, lecz także ustalono miejsce religii w rzeczywistości społecznej. Odnosząc to do czasów współczesnych, autor stwierdza: „Tak rozumiana sekularyzacja religii, którą można by nazwać postmodernistyczną, nie musi oznaczać utraty poczucia Transcendencji, nawet w odniesieniu do społecznie nieokreślonej religijności” (s. 116).

Wbrew pozorom, takie podejście nie sprawia, że autor nie dostrzega niebezpieczeństw wynikających z rozwoju (post)nowoczesnych form życia religijnego. „Z punktu widzenia Kościoła jawi się ważny problem: z jednej strony konieczność kształtowania zindywidualizowanej religijności jako religijności osobowej (personalizacja) i z drugiej strony przekształcenia jej w religijność wspólnotową (socjalizacja w Kościele, «eklezjalizacja»). Realizacja obydwu wyzwań (...) nie jest bynajmniej łatwa. Nie istnieje w tych sprawach metoda szybkich zmian, wprowadzająca konsolidację i harmonizowanie «sfragmentaryzowanych» składników Kościoła w dobrze zintegrowaną całość” (tamże). W tych warunkach jedynym wyjściem jest – zdaniem Mariańskiego – zrozumienie mechanizmów (de)sekularyzacji i poszukiwanie nowych form obecności religii w społeczeństwie, które mogą rozwiązać wskazane dylematy.

W tym właśnie kierunku zmierzają rozważania przedstawione w trzecim i ostatnim rozdziale książki Mariańskiego. Wprawdzie autor nie rozstrzyga pytania postawionego w tytule: „Globalizacja i religia – sprzymierzeńcy czy konkurenci?” (s. 133), jednak przytacza wiele argumentów za podjęciem dialogu ze światem, który globalnie się przekształca. Co więcej, zachęca do odważnego rozpoczęcia procesu swoistej globalizacji religii (por. s. 137-138). Chodziłoby w nim przede wszystkim o to, aby dla dobra ludzkości wydobyć i połączyć ze sobą wszystkie pozytywne elementy istniejące, ale rozproszone w różnych religiach. Uzyskany na tej drodze „etos światowy” (s. 165) mógłby stać się platformą obecności wiary w życiu współczesnych społeczeństw (por. s. 165-178).

Odnosnie do „etosu świata” Hansa Künga, do którego nawiązuje Mariański, słusznie przed kilkoma laty zauważył Ratzinger, że: „W procesie spotkania i wzajemnego przenikania się kultur oczywistości etyczne, które do tej pory odgrywały fundamentalną rolę, zostały w znacznej mierze zniszczone. A zatem, pytanie: czym właściwie jest dobro (...) i dlaczego należy je czynić, nawet za

cenę poniesienia osobistej straty, to podstawowe pytanie [moralności – dop. D.S.] pozostaje wciąż bez odpowiedzi”<sup>12</sup>.

W świetle zacytowanej wypowiedzi obecnego papieża Benedykta XVI traci na atrakcyjności wezwanie Mariańskiego, który pod koniec swoich rozważań postuluje: „Potrzebny jest nowy wymiar ekumenizmu, tj. między ludźmi niereligijnymi (lub ateistami) i ludźmi religijnymi. Potrzebne jest budowanie mostów z sekularyzowanym światem, a nawet dialog z wojującym laicyzmem i sekularyzmem” (s. 181). Precyzując, czym miałyby być ów „ekumenizm”, lubelski socjolog religii paradoksalnie odwołuje się do pewnej wypowiedzi Ratzingera. Mariański pisze: „Taki ekumeniczny dialog zakłada «poszanowanie dla rzeczy, które dla innych są święte, przy czym chodzi szczególnie o szacunek dla świętości w sensie najwyższym, czyli dla Boga; wolno zakładać, że spotkamy się z tą postawą także u kogoś, kto nie jest w stanie w Boga uwierzyć. Gdy ten szacunek zostaje naruszony, w społeczeństwie ginie coś bardzo istotnego. U nas, dzięki Bogu, karom podlega znieważenie wiary Izraela, właściwego dla niej obrazu Boga, oraz wielkich przywódców tej religii. Karze podlega również człowiek znieważający Koran i religijne przekonania islamu. Gdy zaś idzie o Chrystusa i o to, co jest święte dla chrześcijan, lansuje się wolność opinii jako najwyższe dobro, którego ograniczanie byłoby zagrożeniem, a nawet zburzeniem tolerancji i wolności w ogóle. A przecież wolność poglądów ma swoje granice właśnie w tym, że nie wolno naruszać czci i godności drugiego człowieka; nie jest ona wolnością do głoszenia fałszu i deptania ludzkich praw»” (s. 181).

Pomijając wyrażoną tutaj apologię chrześcijaństwa, różnica, która niewątpliwie występuje między obydwoma ujęciami, tj. Mariańskiego i Ratzingera, wynika moim zdaniem z tego, że ten ostatni przyjmuje do wiadomości możliwość istnienia luk i przerw w tradycji religijnej, których nie da się w prosty sposób załatać czy jakoś inaczej połączyć. W tym miejscu uwidocznia się konieczność odniesienia do Bożej łaski w przekazie tradycji religijnej, która *de facto* jest jedynym źródłem autentycznej religijności. W przeciwieństwie do tego, Mariański rozpatruje kryzys religii i przesłanki świadczące o jej rewitalizacji w sposób *stricte* socjologiczny, a mianowicie jako określony fakt społeczny. Jeżeli zgodzimy się na to rozróżnienie, stanie się również jasne, dlaczego autor stawia nas przed następującą alternatywą: „Kościół katolicki (szerzej – chrześcijaństwo) we współczesnym świecie oscyluje (...) między pokusą fundamentalizmu i skłonnością do bycia «instancją usługową», zaspokajającą doraźne potrzeby swoich członków” (s. 194). Mając do wyboru albo „fundamentalizację” (tamże), albo „samosekularyzację” (tamże) Kościoła, Mariański wybiera trzecią możliwość: otwarcie na świat i poszukiwanie w nim „nowych, społecznych kształtów” (s. 196) dla wiary. Z pewnością my postąpilibyśmy podobnie, gdyby nie głos Ratzingera, który wskazuje na to, albo lepiej – na Tego, który naprawdę scala świat.

Ks. Dariusz Stępkowski SDB  
UKSW Warszawa

Dietrich Benner, *Edukacja jako kształcenie i kształtowanie*, wybór i przekład Dariusz Stępkowski SDB, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2008, ss. 192.

Czy współczesny Europejczyk potrzebuje kształcenia? Czy chce być kształtowany, czy pragnie, by go formowano? Twierdząca odpowiedź na te pytania wymaga jednocześnie zajęcia się zagadnieniem: w jaki sposób ma być ukształtowany? Kwestia ta nie dotyczy jedynie środków i sposobów kształcenia, lecz przede wszystkim odnosi się do celów. Jest w głównej mierze pytaniem: kogo chcemy wykształcić? Kogo chcemy uformować? Jest to pytanie o ideał wychowania

<sup>12</sup> J. Ratzinger, *Was die Welt zusammenhält Vorpolitische moralische Grundlagen eines freiheitlichen Staates*, w: J. Habermas, J. Ratzinger, dz. cyt., s. 40.

nierozerwalnie związany z ideałem człowieczeństwa, z największą możliwą dostępną człowiekowi doskonałością, która na przykład w perspektywie chrześcijańskiej będzie związana z dążeniem do świętości, ze służbą dla dobra narodu, rodziny, Kościoła.

Ideał człowieczeństwa i ideał wychowania odnoszą się do – używając Arystotelesowskiej terminologii – życia dobrego, czyli życia prawdziwie ludzkiego, pozwalającego urzeczywistnić istotę człowieczeństwa przez osiągnięcie dostępnej człowiekowi doskonałości. Sytuacja taka powoduje jednak to, że „alternatywne” style życia przestają być postrzegane jako równorzędne. W klasycznej, teleologicznej perspektywie istnieją praktyki i sposoby życia bardziej ludzkie, doskonalące człowieka, czyli po prostu lepsze niż inne. Jednocześnie jednak pojawiają się aktywności późniejsze, gorsze. Mamy więc do czynienia z naturalną hierarchią, porządkiem, w którym poszczególne ludzkie aktywności uszeregowane są ze względu na cel, ku któremu zmierza ludzkie życie.

Dietrich Benner odrzuca możliwość stworzenia współcześnie takiej hierarchicznej struktury. W swej książce, która składa się z sześciu rozdziałów poprzedzonych przedmową tłumacza oraz wprowadzeniem autora, wielokrotnie opowiada się za niehierarchicznym układem aktywności specyficznie ludzkich (s. 36, 43, 63, 82, 85, 133).

Treścią książki jest filozoficzny namysł nad wychowaniem podejmowany przez niemieckiego pedagoga. W poszczególnych rozdziałach analizowane są wzajemne relacje, napięcia i zależności pojawiające się między kształceniem a tradycją, kulturą, demokracją, moralnością i religią. Profesor Benner w swych badaniach odwołuje się chętnie do klasycznej filozofii greckiej. Czyni to jednak w specyficzny sposób: polemizując z „pozytywnymi” koncepcjami późnego Platona i Arystotelesa, przeciwstawia je Sokratejskiej „nie-wiedzy” charakterystycznej dla wczesnych, sokratejskich dialogów Platona. Wiedzy negatywnej, „nie-wiedzy”, autor przyznaje pierwszeństwo, uznając ją za adekwatną, pożądaną i właściwie jedyną możliwą we współczesnym wychowaniu moralnym. Przywołując dzieła myślicieli nowożytnych (między innymi Rousseau, Kanta, Schleiermachera, Deweya, Monteskiusza, Humboldta, Mendelssohna, Herbarta), dowodzi, iż nowożytne wychowanie, podobnie jak inne aspekty naszej rzeczywistości, nie może być już postrzegane jako działalność ufundowana na obiektywnym porządku. Nowoczesny człowiek nie dąży do rozpoznania naturalnego ładu po to, by według odkrytych tam miar kształtować własną *praxis*; myślenie jego nie jest już zakorzenione w „ideologicznych założeniach postulujących istnienie we wszechświecie jakiejś przedustawnej harmonii” (s. 72). Według Bennera „ludzkie myślenie nie naśladuje więc danego odgórnie porządku przyrody i społeczeństwa (...). Nowy typ porządku nie wywodzi się już z panujących w świecie wewnętrznych zależności, które należy rozpoznać, lecz ma swój fundament w prawodawstwie stanowionym przez człowieka. Tym sposobem nowożytna nauka i technika podporządkowały ludzkiej woli rzeczywistość przyrodniczą i społeczną. Również pedagogiczna *praxis* została postawiona przed koniecznością wprowadzenia nowego sposobu myślenia o wychowaniu – nie według miary opartej na porządku hierarchiczno-teleologicznym, lecz według koncepcji procesu kształcenia bez odniesień do *telosu*” (s. 66-67).

Charakterystyczny dla koncepcji teleologicznych jest rozdzwitek między „tym, co jest” a „tym, co być powinno”. Napięcie to stanowiło zarówno dla filozofów moralności, jak i dla wychowawców konieczny warunek gwarantujący sensowność wszelkich ocen i wartościowań moralnych. Maksymy moralne są wskazówkami mówiącymi jak należy postępować, by z „tego, co jest” wykształcić, ukształtować „to, co być powinno”. Normy moralne nie są tu arbitralnymi, narzuconymi z zewnątrz ograniczeniami, lecz – praktycznymi radami. Dla współczesności znamieną jest jednak afirmacja „tego, co jest” połączona z niechęcią do wszelkich rodzajów idealizmu. Powoduje to rodzaj kryzysu moralności, gdyż wszystkie normy zaczynają jawić się jako przypadkowe i arbitralne. Swoje uzasadnienie czerpały jedynie z teleologicznego schematu, w którym były racjonalnymi wskazówkami mówiącymi, co zrobić, by to, co jest dane i niedoskonałe przekształcić w możliwą, dostępną doskonałość. Odrzucenie i zanegowanie tego celu powoduje, że tradycyjna moralność zdaje się tracić rację bytu. Równie problematyczne staje się wychowanie rozumiane jako wykształcenie, ukształtowanie jednostek osiągających najwyższą dostępną doskonałość. Dowartościowanie „tego, co jest”

i rezygnacja z dążeń perfekcjonistycznych pozbawia sensu moralność, będącą czymś więcej niż wysubtelniony i dalekowzrocznie pojmowany interes własny.

Odrzucenie przez Bennera teleologicznego schematu moralnego powoduje, że jego koncepcja wychowania moralnego, niejako z konieczności, jest propozycją negatywną. Skoro nie znamy dobra, ani nie możemy rozpoznać hierarchii ludzkich aktywności, zbyt silne obstawanie przy jakiegokolwiek pozytywnej propozycji musi wydawać się arbitralne i fundamentalistyczne. Pozostaje – postulowana przez autora – negatywna etyka eksperymentalna. Celem jej jest nie tyle poszukiwanie dobra, co raczej unikanie zła. „Zadaniem wychowania moralnego jest nie tyle prowadzenie dorastających do pozytywnej moralności, co uświadamianie ich w sprawie działań niemoralnych i uwrażliwianie na kwestie moralne” (s. 59). Bennerowska etyka eksperymentalna – według słów autora – „nie jest zapośredniczona ani przez skostniałą moralność, ani przez cnotę, która normuje działanie, lecz wzywa do eksperymentowania w ramach społecznie danych typów moralności i z nimi” (s. 59).

Zgadzając się z podstawowymi ideami Oświecenia, szczególnie w jego wersji protestanckiej, autor idąc za rozróżnieniem zaproponowanym przez Schleiermachera, odróżnia „Kościół pouczający” od „prawdziwego Kościoła”. Ten pierwszy ma wiązać się z fundamentalizmem, herezją i zaboronem, a nawet inkwizycją, pojawiającymi się, gdy religia chce zagwarantować sobie uprzywilejowaną i nadrzędną pozycję w stosunku do innych dziedzin ludzkiego życia. Religia powinna jedynie towarzyszyć innym ludzkim aktywnościom, nie może jednak ich determinować; „wszystko z towarzyszeniem religii, nic z powodu religii” (s. 136). Inaczej niż krytykowany „Kościół pouczający”, „prawdziwy Kościół” „swej dogmatyki i panowania nie stara się na siłę rozciągnąć na cały świat, podbijając i niszcząc przy okazji inne religie, lecz uznaje wielość form religijności i konstituuje się w ramach dialogu między różnymi religiami historycznymi” (s. 132).

Zdaniem Bennera, zarówno wychowanie moralne, jak i kształcenie religijne nie tyle ma dążyć do przekazania i „wpojenia” określonych pozytywnych treści, co raczej powinno skupiać się na umożliwieniu wychowankowi wyboru własnej formy religijności czy systemu etycznego. „(...) Nauczanie religii musi zrezygnować z przypisania jej uniwersalnych kompetencji do rozwiązywania wszelkich problemów dotyczących orientacji i sensu życia” (s. 148). Celem „nie może być nakłanianie do przyjęcia wiary i struktur organizacyjnych określonego Kościoła, lecz (...) takie widzenie rzeczywistości, w którym (...) [wychowankowie] będą w stanie odróżnić fundamentalistyczny «Kościół pouczający» od «prawdziwego Kościoła» oraz produktywnie wykorzystać zdobytą wiedzę” (s. 148). Zgodnie z powyższą perspektywą, religia nie tylko nie może rościć sobie pretensji do zwierzchnictwa nad innymi ludzkimi aktywnościami, ale nawet powinna zrezygnować z hegemonii w rozstrzygnięciu o celu i sensie ludzkiego życia.

Autor recenzowanej książki – podobnie jak swego czasu Hannah Arendt – opisuje sytuację zerwania przekazu tradycji. Polemizuje z Hansem-Georgem Gadamerem, według którego jesteśmy podwójnie „uwikłani” w naszych relacjach z tradycją, gdyż po pierwsze, stale na nowo odczytujemy ją i rewidujemy nasz stosunek do niej, po wtóre zaś, zdajemy sobie sprawę, że sami jesteśmy w dużej mierze ukształtowani przez dziedzictwo poprzednich pokoleń. Benner, w tym sporze o tradycję, rację zdaje się przyznawać amerykańskiej myślicielce. Opisuje zerwanie ciągłości przekazu tradycji powodujące między innymi atrofie życia religijnego, charakteryzującą społeczeństwo niemieckie. Młodym Niemcom obce i nieznanne są praktyki religijne. „(...) W Niemczech mamy dziś do czynienia z młodą generacją, dla której tradycje religijne są zupełnie obce. Jest tak dlatego, że ich rodzice nie praktykowali żadnych form religijności. Ci młodzi Niemcy nie dysponują również żadnym doświadczeniem w tej dziedzinie i nie są w stanie przekazać takiej tradycji następnemu pokoleniu” (s. 121-122).

Niemiecki pedagog, doceniając rolę religii, zastanawia się nad warunkami, które musiałyby spełnić edukacja, by możliwe było „ożywienie” zerwanej tradycji. Jego zdaniem, błędem jest zarówno ograniczanie się przez wychowawców do przekazu aktualnie istniejących sposobów życia, jak również żądanie powrotu do form wcześniejszych. Benner nie jest usatysfakcjonowany obecnym kształtem po-nowoczesności. Nie nawołuje jednak do restauracji, powrotu przed-nowoczes-

nych sposobów życia. Postuluje, by raczej „wszczepiać i pielęgnować kulturę otwarcia na dialog z tym, co obce i nieznanne. Dzięki temu przypomniane zostanie to, co uległo zapomnieniu w popieszczyńskim biegu historii” (s. 126). Innymi słowami: otwarcie na obce i egzotyczne wierzenia pozwoli młodym Niemcom dostrzec na przykład wyznanie, na którego czele stoi ich rodak Joseph Alois Ratzinger.

Analizy profesora Bennera pisane są z perspektywy społeczeństwa głęboko zsekularyzowanego. Wychowawca staje tam przed młodymi ludźmi, najczęściej jedynakami (s. 122), którym obce są doświadczenia jakichkolwiek praktyk religijnych. Słyszeli o wielu religiach, wierzeniach i systemach etycznych, żadnego jednak nie uznają za swój własny. Nie czują się do naturalnego związku z jakimkolwiek z nich. Mogą wybrać każdy, lub żaden. Pojawia się pytanie o kryteria wyboru, którymi młodzi ludzie mieliby się kierować. Diagnoza zaproponowana w recenzowanej książce brzmi następująco: nie należy próbować odtwarzać starych form religijności czy systemów moralnych, lecz trzeba przygotować młodych do wyboru własnych, indywidualnych rodzajów aktywności. Pewne elementy dawnego dziedzictwa zostały zaprzepaszczone, nie da się ich wskrzesić, lecz postawa otwartości i jak najszersze spektrum wyboru pozwoli młodym odnaleźć własną drogę. Dorośli nie mogą występować w roli bardziej kompetentnych i narzucać gotowych rozwiązań. Również tradycyjne Kościoły powinny zrewidować swe stanowisko w sprawie nauczania. Postulowane przez Bennera, „indukowanie” doświadczenia religijnego „zależy od tego, czy historyczne religie objawione nadal się będą uważały za jedyny prawdziwy Kościół, czy też zgodzą się na eksperymenty. Tylko bowiem w ten sposób skostniałe dogmatyczne poglądy można przekształcić w nowe, żywe formy religijności” (s. 126).

Charakterystyczne dla pracy jest przeciwstawienie tego, co stare i skostniałe praktykom nowym, żywotnym, eksperymentującym. Taki silny anty-tradycjonalizm nie jest jednak ani stanowiskiem oczywistym, ani jedynym z możliwych, chociaż – być może – uzasadnionym w sytuacji ponowoczesnego zsekularyzowanego społeczeństwa.

Możliwa jest jednak inna perspektywa, w której tradycyjne, stare formy nie będą postrzegane jako anachroniczne i skostniałe, lecz jako sprawdzone i godne szacunku, gdyż zawierają doświadczenia i mądrość pokoleń większą niż indywidualny rozum każdej jednostki. W takiej wizji nowe eksperymenty zawsze będą budziły nieufność swym „nowinkarstwem” i większym prawdopodobieństwem zepsucia niż naprawienia świata. Jednak konserwatyzm, nawet w formie umiarkowanej, nie jest możliwy w sytuacji poważnej zapaści. Wtedy, gdy już nie ma nic do zachowania, trzeba zacząć eksperymentować.

Gdy tradycja nie została całkowicie zerwana, gdy mamy do czynienia ze społeczeństwem, w którym podstawowe formy doświadczenia religijnego nie zostały jeszcze wyeliminowane z przekazu międzypokoleniowego, najprawdopodobniej słuszniejsza będzie troska o zachowanie dziedzictwa. Nie chodzi tu oczywiście o zupełnie bezkrytyczny stosunek do przeszłości, lecz o pietyzm związany z przeświadczeniem, iż znacznie łatwiej jest roztrwonić niż odbudować dziedzictwo pokoleń. Tytus Liwiusz w przedmowie do swego dzieła zauważył: „W naszych czasach nie możemy wytrzymać zarówno naszych błędów, jak i środków przeciwko nim stosowanych”. Możliwe, że współczesna kondycja młodzieży niemieckiej stanie się niebawem również udziałem młodych Polaków, wtedy – być może – będzie konieczne sięganie po rozwiązania zaproponowane przez Bennera. Póki to nie nastąpi, należałoby przede wszystkim starać się powstrzymać niepożądane zmiany. Niewykluczone, że tradycje upadają pod ciężarem, i z powodu, dokonanych przed laty wyborów, które dopiero w długiej perspektywie okazują się decyzjami niestusznymi. Mając dzisiaj możliwość porównania i analizy wielu tradycji edukacyjnych, moralnych i religijnych należałoby przyjrzeć się ich podstawowym założeniom oraz obecnej kondycji, gdyż są to czynniki najprawdopodobniej istotnie skorelowane. Postępowaniem skrajnie nierozsądnym byłoby powielanie problematycznych wyborów, połączone z nadzieją na imitację dyskusyjnych rozwiązań.

Wizji wychowania rozumianego jako umożliwienie młodym, „niezakorzenionym” jednostkom wybór własnej formy religijności czy systemu etycznego, dzięki otwarciu na to, co obce i nieznanne,



można przeciwstawić inną koncepcję. Używając określenia zaczerpniętego od Gadamera, edukację można traktować jako „poszerzanie horyzontu”. Wychodząc od tego, co najbardziej swojskie i bliższe, młody człowiek stopniowo poszerza swą perspektywę. Zaczynając od wspólnot niższego rzędu, stopniowo zaczyna rozumieć siebie jako członka społeczności ogólniejszych. Nie mamy tu do czynienia z jednostką wybierającą sobie w nieskrępowany sposób własną tożsamość na swoistym „bazarze” wyznań, moralności i tradycji. Swoje „ja” młody człowiek buduje przez poszerzanie własnej perspektywy. Inaczej niż w myśli po-nowoczesnej, gdzie wolna jednostka wybiera sobie własną tożsamość, poszerzanie horyzontu powoduje, że przynależność do społeczności szerszych zapośredniczona jest przez wspólnoty niższego rzędu. Na przykład: najpierw jest się Polakiem, a dopiero następnie – Europejczykiem. Europejskość zyskuje się przez poszerzenie horyzontu polskości, nie zaś w opozycji do niej.

Niezależnie od możliwej polemiki ze stanowiskiem autora, szczególne słowa uznania należą się tłumaczowi oraz wydawcy za dzieło przekładu i udostępnienie polskiej pedagogice myśli Dietricha Bennera. Zaprezentowanie w formie publikacji zwartej tekstów, które pierwotnie ukazywały się jako artykuły rozproszone w różnych czasopismach pedagogicznych, pozwala lepiej zrozumieć i – miejmy nadzieję – trafniej odczytać intencje autora.

Refleksja podejmowana przez Bennera wydaje się nie do przecenienia zarówno w perspektywie niemieckiej, jak i polskiej filozofii wychowania. Nie znaczy to jednak, że diagnozy proponowane przez niego i – jak można sądzić – słuszne w odniesieniu do edukacji niemieckiej należy współcześnie bezrefleksyjnie ekstrapolować na nasze rodzime wychowanie. Niewykluczone jednak, że w niedalekiej przyszłości młodzi Polacy upodobnią się do młodzieży opisywanej w książce. Nie wiemy tego. Kształcące może być jednak również zanalizowanie podstawowych założeń i aporii bliższej nam niemieckiej tradycji edukacyjnej. Również po to, by spróbować nie powielać błędów wcześniej popełnionych.

Jan Rutkowski  
*Uniwersytet Warszawski*

Halina Wrońska CMW, *Katecheza a małe grupy szkolne i parafialne. Studium pastoralno-katechetyczne*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, ss. 515.

„Ponieważ nauczanie religii realizowane w szkole skazane jest na intelektualizm, konieczne jest jego uzupełnienie o parafialne duszpasterstwo katechetyczne dzieci i młodzieży” – oto teza pracy habilitacyjnej s. Haliny Wrońskiej (s. 9). Wsparta jest ona stałym przekonaniem Kościoła, że parafia stanowi podstawowe „miejsce katechezy dzieci i rodziców” (KKK 2226). Miejsce/podmiotem realizującym tego rodzaju katechezę ma się stać grupa szkolna, wspólnota religijna, ruch młodzieżowy (s. 10). Oczywiście, nie trzeba zbytnio uzasadniać racji za tym przemawiających (s. 11). Pod pojęciem „grupy szkolnej” Autorka rozumie „klasy jako małe grupy celowe” (s. 12). Dwa kolejne terminy: wspólnota religijna, ruch młodzieżowy nie są już określone. Są natomiast podane ogólne informacje na ich temat, głównie o adresatach, do których są kierowane. Byłyby więc to „małe grupy”, które istniały i działały od wieków w Kościele (bractwa, sodaliczki, stowarzyszenia i towarzystwa) lub „grupy, wspólnoty, stowarzyszenia i ruchy religijne”, które swym zasięgiem „obejmują dzieci, młodzież, dorosłych i całe rodziny” (s. 13). Przyznam się, że zaskakuje w tym miejscu **brak** koniecznej precyzji; nie można bowiem stosować znaku równości pomiędzy tymi różnymi, a przez to różnorodnymi przejawami ludzkiej i kościelnej socjalizacji. Tym bardziej, że s. Wrońska w dalszej partii *Wstępu* odnosi się do konkretnych dokumentów Kościoła, które albo stosują określone i precyzyjne terminy („małe wspólnoty podstawowe” – Paweł VI; „wspólnoty eklezjalne” – KKK 1882), albo przyjmują bardzo ogólne, nieostre nazwy: stowarzysze-

nia, ruchy i grupy (Jan Paweł II) (s. 15). Autorka nie określiła też terminu, który zawarła w tytule książki, a mianowicie, co rozumie przez „małą grupę parafialną”.

Pominąwszy uwagi natury ogólnej, zwróćmy uwagę na sam problem, dlaczego s. Wrońska podjęła temat związku i relacji pomiędzy katechezą a małymi grupami szkolnymi i parafialnymi. Stwierdza, że zagadnienie to „nie zostało dostatecznie zbadane” (s. 17). Siostra Profesor do podjęcia tego tematu jest przygotowana, bo podejmowała już to zagadnienie w kilku opracowaniach.

Publikacja składa się z *Wstępu*, pięciu rozdziałów (Rozdz. I: *Relacje między nauczaniem religii w szkole a katechezą parafialną*; Rozdz. II: *Grupa jako środowisko katechetyczno-wychowawcze*; Rozdz. III: *Wpływ grupy na tożsamość katechezy*; Rozdz. IV: *Komunikacja interpersonalna w grupie jako inspiracja dla katechezy*; Rozdz. V: *Propozycje metodyczne służące dynamizowaniu katechezy*), *Zakończenia*, *Wykazu skrótów*, *Bibliografii*, streszczeń i spisu treści w językach obcych.

1. Od 1990 r. katechetyczne przepowiadanie słowa Bożego znalazło swe miejsce w szkole. Parafie zostały pozbawione obecności dzieci, które wcześniej brały udział w katechezie parafialnej. Fakt ten, jak pisze s. Wrońska, „stawia przed Kościołem w Polsce obowiązek wypracowania własnego modelu katechetycznego, który wyrastałby ze środowiska i epoki, a przede wszystkim emanował z życia i nauczania Kościoła” (s. 27). Co przemawia na korzyść tego obowiązku? Autorka już wcześniej udzieliła odpowiedzi, idąc za wskazaniem dokumentu Konferencji Episkopatu Polski: „Ponieważ nauczanie religii realizowane w szkole skazane jest na intelektualizm, konieczne jest uzupełnienie o parafialne duszpasterstwo katechetyczne dzieci i młodzieży” (s. 9).

Zdaniem Autorki problem jest poważny. Jak bowiem „te dwa podstawowe środowiska wychowawcze wpływają na kierunek katechezy oraz czy można mówić o ich wzajemnym otwarciu się, współpracy i przenikaniu”? (s. 27). Doświadczenia krajów Europy Zachodniej pozwalają stwierdzić, że w miejsce katechetycznego przepowiadania słowa Bożego wprowadzono różne koncepcje, począwszy od modelu religioznawczego, poprzez zestrojenie wiary i kształcenia, przekazywanie informacji religijnych, uzupełnianych formacyjnym charakterem katechezy, traktowanie nauki religii jako „przedpola katechezy”, a kończąc na stwierdzeniu, że szkolna nauka religii i katecheza parafialna „to dwie autonomiczne formy nauczania religijnego” (s. 35, 81-87). Także w dokumentach Kościoła (powszechnego – Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego z 7 IV 1988 r. (*Religijny wymiar wychowania w szkole katolickiej. Podstawowe założenia do przeglądu i refleksji*) i polskiego – dokumenty II Synodu Plenarnego) znajdziemy rozróżnienie między katechezą parafialną a nauczaniem religii w szkole, czego Autorka jest świadoma, jak również faktu, że ta pierwsza „jakby straciła na znaczeniu” (s. 89).

2. Siostra Wrońska rozdział drugi książki poświęciła przedstawieniu grupy jako środowiska katechetyczno-wychowawczego. Słusznie zauważyła, że ostatni z dokumentów dotyczących katechezy i katechizacji, *Dyrektorium ogólne o katechizacji* z 1997 r. (DOK), nie posługuje się w odniesieniu do społeczności katechizowanej i katechizującej terminem środowisko, ale „wspólnota” (s. 105). Jest to zrozumiałe, bo refleksję nad katechezą i katechizacją przeprowadzono w nim w kontekście „eklezjologii *communio*”. W ten sposób, mamy w tym dokumencie do czynienia z „teologią” wychowania, a nie „pedagogiką” lub swoiście rozumianą pedagogiką: mówiąc ściśle, mamy do czynienia z pedagogią wiary, u podstaw której leży pedagogia Boża, o czym jest mowa w DOK. A ponieważ Siostra Profesor nie przyjęła tego kierunku refleksji w swej pracy, co wychodzi z całą oczywistością w tym rozdziale i w kolejnych, mamy zatem do czynienia nie ze studium pastoralno-katechetycznym, ale z jakąś formą dociekań o charakterze pedagogicznym, z nawiązaniem do terminów religijnych.

Niewątpliwie, w rozwoju społecznym, w tym – w rozwoju wiary, decydujące znaczenie posiada „grupa”. „Dlatego – stwierdza Siostra Profesor – trudno oczekiwać skuteczności katechezy, jeśli nie otworzy się ona na grupy, szczególnie młodzieżowe”. Dodajmy jednak, jeśli chcemy utrzymać się w nurcie „teologii” wychowania, a nie tylko na płaszczyźnie wykorzystania pedagogiki dla celów katechetycznych, że trudno oczekiwać skuteczności katechezy, jeśli nie przejmie się ze wszystkimi konsekwencjami „deuterokatechumenalnego modelu katechezy”. Wszelkie refleksje

dotyczące pojęcia, rodzajów i dynamiki funkcjonowania grupy (s. 107-137), dywagacje na temat grup szkolnych i ich znaczenia wychowawczego (s. 137-167), mają o tyle sens, jeśli pozostają **wskazaniem**, że grupa, jako zjawisko życia społecznego, podobnie jak osoba ludzka – dzięki obecności i działaniu Ducha Świętego – posiada wszelkie potrzebne warunki, by mogły dokonać się zakorzenienie i rozwój w wierze Kościoła. Gdy to się dokona, wówczas mamy do czynienia z ruchem eklezjalnym, stowarzyszeniem kościelnym, wspólnotą. Siostra słusznie podkreśla: „Dla katechezy wspólnota jest uwieńczeniem formacji człowieka” (s. 171).

3. W rozdziale trzecim postawiono problem wpływu grupy na tożsamość katechezy. Zebrawszy bogate doświadczenie na temat katechetycznego przepowiadania słowa w ruchach i stowarzyszeniach kościelnych, jakie – po części – przedstawiła nam s. Wrońska w ostatnim paragrafie rozdziału drugiego, pozostawia je i nie wykorzystuje tego w swej pracy, najbardziej zajmując się aspektami pedagogicznymi i socjologicznymi w katechezie. Jest zrozumiałe, że nie może to jej doprowadzić do zrealizowania przyjętych założeń. Jest to zresztą szerszy problem, gdyż w wielu współczesnych opracowaniach katechetycznych uwidacznia się to zarażenie bakcylem pedagogicznym, nie prowadzące do potrzebnych pogłębień kwestii samej katechezy czy szerzej rozumianej formacji chrześcijańskiej. Taka jest cena służby dwóm panom.

Powróćmy jednak do zagadnień poruszanych w tej części książki. Jeśli dobrze zrozumiałem tekst, to Autorce chodzi o zachowanie tożsamości katechezy w spotkaniu z konkretnymi warunkami życia lub panującymi w nim trendami, które pragnęłyby zawłaszczyć katechetyczne przepowiadanie słowa Bożego, a nawet uczynić z niego narzędzie polityczne. Co więcej – istnieje w związku z tym realne niebezpieczeństwo, że właśnie grupa, bo nie ruch eklezjalny lub stowarzyszenie kościelne, może stanowić poważne zagrożenie dla tożsamości katechezy jako aktu Kościoła. Klasycznym tego przykładem był nurt teologii politycznej i teologii wyzwolenia w katechezie, a obecnie realnym niebezpieczeństwem staje się „pedagogika religijna”, skażona u swego źródła laicyzmem, który spłaszcza wydarzenie, jakie stanowi religia, do rangi towarzyskiego zwyczaju.

Nie rozumiem też terminu „katecheza kulturowa” (s. 247-253). Wprawdzie s. Wrońska tłumaczy, że „w katechetycznym nauczaniu nie może zabraknąć odniesienia katechezy do kultury” (s. 248), a „katecheza kulturowa (...) uświadamia katechizowanym religijny wymiar kultury europejskiej, w tym również kultury polskiej” (s. 253), to jednak należałoby zrezygnować z neologizmu na korzyść trzymania się tekstu *Dyrektorium ogólnego o katechizacji* z 1997 r. na ten temat (art. 109-113, 202-214).

4. Podczas refleksji nad pracą Siostry Wrońskiej towarzyszy mi pytanie, dlaczego w analizie fenomenu grupy nie wykorzystano dostępnego w tłumaczeniu polskim artykułu H.-J. Theysena, *Potęga żywej komórki* (w: *Biblioteczka animatora*, z. 1: *Koinōnia. Kościół wspólnotą – wspólnoty w Kościele*, Krościenko n. Dunajcem 1977, s. 81-85), a także z tekstu ks. F. Blachnickiego, *Mała grupa w Kościele* (ten sam zeszyt, s. 64-80) oraz pracy zbiorowej *Die Zelle in der Kirche und Welt* (hrsg. von A. Spitaler, Graz-Wien-Köln 1960). Niewątpliwie wiąże się to z wcześniej zauważonym brakiem teologicznej koncentracji w refleksji katechetycznej na korzyść socjo-psycho-pedagogicznej, co w konsekwencji prowadzi do zafałszowania metodologicznej poprawności dyskursu pastoralnoteologicznego, a więc także katechetyki, która należy do dyscypliny teologicznej. Nadto, nie wykorzystano tego dorobku myśli teologicznopastoralnej, która została wypracowana przez ks. F. X. Arnolda na temat roli i znaczenia słowa w procesie wiary. O tym pisał Ksiądz Blachnicki w pierwszym tomie *Teologii pastoralnej ogólnej* (Lublin 1970, s. 102-172). Uwagi te dotyczą początku rozdziału czwartego pracy Siostry Profesor, który ma służyć przedstawieniu komunikacji interpersonalnej w grupie jako inspiracji dla katechezy, co zrealizuje się właśnie we wspólnotcie, a nie w grupie, jak chce tego s. Wrońska. Do ukształtowania fenomenu grupy wystarczą inne wartości niż te, które charakterystyczne są dla fenomenu wspólnoty. O tym jednak nie ma mowy w książce. Powołanie się na Ferdynanda Tönniesa (*Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, Warszawa 1988) jest kolejnym nieporozumieniem, gdyż Tönnies zajmował się zagadnieniem wspólnoty od strony filozoficzno-

socjologicznej – czemu dał wyraz, zmieniając w drugim wydaniu swej książki jej podtytuł na *Grundbegriffe der Reiner Soziologie* – a nie od strony teologicznej. Teologia wspólnoty została wypracowana przez ks. Ferdynanda Klostermanna, wybitnego pastoralistę austriackiego (1907-1982), w jego *Prinzip Gemeinde* (Wien 1965), a potem rozwinięta w dwutomowym dziele *Gemeinde – Kirche der Zukunft. Thesen, Dienste, Modelle* (Bd. 1-2, Freiburg-Basel-Wien 1974).

Zauważmy też, że nie ma czegoś takiego jak „katecheza wspólnotowa” (s. 298 i nn.). Tak, istnieją **czynniki wspólnototwórcze katechezy** (s. 291), ale katechezy wspólnotowej nie ma. Tak, katecheza, jako swoisty rodzaj przepowiadania słowa Bożego, winna mieć swe miejsce we wspólnocie Kościoła, w jego macierzyńskim łonie, i winna prowadzić do przeżycia wspólnoty, i – ostatecznie – do życia we wspólnocie Kościoła, ale katechezy wspólnotowej nie ma. Elementami, które pozwalają na określenie, że dana społeczność ludzka jest wspólnotą i przyczyniają się do wewnętrznego rozwoju wspólnoty, są według ks. Klostermanna: Duch, słowo, kult i miłość Pana (*Prinzip Gemeinde*, s. 40-58). Siostra Wrońska zwróciła uwagę jedynie na dwa: słowo (s. 299-301) i kult (s. 301-311).

Oczywiście, wszędzie tam, gdzie do głosu dochodzi wymiar pedagogiczny i psychologiczny, Siostra Profesor wykazuje najwyższe umiejętności przedstawienia zagadnienia. Chociaż nieporozumieniem jest pisanie, że „komunikacja interpersonalna zakłada podmiotowe ujęcie nadawcy i odbiorcy, co przejawia się w tym, że wszystkie podmioty same przekazują sobie prawo do realizacji własnych potrzeb i interesów” (s. 289). Pierwszy człon tego stwierdzenia jest słuszny, drugi natomiast jest błędny, bo z faktu spotkania osób, objawiających siebie, nie wynika, ani nie jest przejawem komunikacji między nimi, przekazanie prawa do realizacji własnych potrzeb i interesów. Mielibyśmy bowiem do czynienia z kłębowskiem egoizmów, ale nie komunikacją.

Uwagę dotyczącą umiejętności prowadzenia naukowego dyskursu można odnieść także do niektórych zagadnień teologicznych poruszanych w tej książce, a konkretnie do przedstawienia zasad, jakie charakterystyczne są dla posługi zbawczej Kościoła, będącej w służbie procesu zbawczego (zob. s. 311-335), choć tu można wskazać na zastrzeżenia postawione wyżej, a dotyczące braku wykorzystania dorobku ks. Arnolda w tej dziedzinie. Natomiast zapoznanie elementarnej roli Ducha Świętego – źródła i korzenia wspólnoty: jedna Osoba w Chrystusie i wielu osobach – prowadzi w moim przekonaniu do zbyt przesadnego znaczenia roli i zadania katechety w katechetycznym procesie przepowiadania słowa Bożego (s. 336-359).

5. Ostatni rozdział posłużył s. Wrońskiej przedstawieniu propozycji bardziej o charakterze formalnym, administracyjnym niż metodycznym, chociaż określenie „propozycje metodyczne” zawarty jest w tytule tego rozdziału. Propozycje te mają służyć dynamizowaniu procesu katechetycznego przepowiadania słowa. Autorka wiąże je z procesem rozwoju katechezy, w którym „istotną rolę odgrywają trzy czynniki: formacja permanentna katechetów, programowanie katechetyczne oraz koordynacja i weryfikacja założeń katechetycznych” (s. 361). Każdemu z tych zagadnień poświęca osobny paragraf.

Siostra Profesor – za E. Alberichem – zwraca uwagę na „konieczność przejścia od programu do programowania”, który rozumie jako proces wymagający „przemyślenia i organizacji działań w odniesieniu do konkretnych osób i sytuacji” (s. 388), także – a może przede wszystkim – w odniesieniu do „treści katechezy”. Wydaje się, że Autorka zapomniała w tym momencie o dotychczasowym toku prowadzenia wywodu, a mianowicie znaczeniu i roli grupy, małej grupy, w procesie katechetycznego przepowiadania słowa Bożego, które ma prowadzić do wykształcenia „wspólnoty”, bo skupia się bardziej na formalnym wymiarze programowania niż na teologicznym i duszpasterskim.

Pozostałe dwa paragrafy nie wnoszą nic nowego do tego zagadnienia, bo stanowią jedynie odwzorowanie istniejących struktur formalnych w zakresie odgórnego (kurialnego) kierowania procesem katechetycznym. Autorka w tym względzie nie wnosi własnych przemyśleń, a szkoda, bo można by było podjąć krytykę tego stanu rzeczy w świetle „zasady pomocniczości”.

Marek Marczewski  
Lublin

S. Dziekoński, *Formacja chrześcijańska dziecka w rodzinie w nauczaniu Kościoła*, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2006, ss. 619.

Kościół od początku swojego istnienia powierzył rodzinie formację chrześcijańską dziecka jako jedno z głównych jej zadań. Na rodzinie spoczywał obowiązek wprowadzenia dziecka w życie społeczne, we wspólnotę Kościoła i wszczęcie go w tajemnicę Chrystusa. Od wieku VI praktyka ta wzmocniła się pod wpływem sporów z pelagianizmem, który zaprzeczał istnieniu grzechu pierworodnego. W związku z tą sytuacją coraz powszechniejszy stawał się chrzest małych dzieci.

W czasach średniowiecza główną troską Kościoła była inicjacja chrześcijańska ochrzczonych dzieci. Proces ten dokonywał się w sposób naturalny w środowisku rodzinnym. Rodzina zastąpiła w tej roli katechumenat. Kościół wspomagał rodzinę w tym zadaniu przez odpowiednie dokumenty i kazania niedzielno-święteczne, które miały charakter katechez. Ich głównym tematem była modlitwa *Ojciec nasz*, *Credo* i dzieła miłosierdzia. Oprócz tego, tłumaczono znaczenie chrztu świętego, obrzędów Mszy św. oraz prawd wiary związanych ze świętami kościelnymi. Od XII wieku zakres tematów poszerzył się. Organizowane synody polecały tłumaczenie wiernym czytań mszalnych.

Formację religijną dziecka, oprócz powyższych form, uzupełniała średniowieczna katecheza. Podstawowym medium była *Biblia pauperum*. Ukazywała ona podstawowe wydarzenia z historii zbawienia i poszczególne prawdy wiary. Przeznaczona była dla ludzi, którzy nie umieli czytać i pisać. Drugą formą przekazu nauki chrześcijańskiej był odpowiedni wystrój romańskich i gotyckich świątyń. Innym medium w tym czasie była modlitwa różańcowa. Usłyszane prawdy wiary były medytowane podczas różańca. Do formacji religijnej dziecka przyczyniała się również droga krzyżowa, misteria Męki Pańskiej, jasełka, pielgrzymki, kościelne i rodzinne tradycje i zwyczaje.

Rodzina zachowała swoje pierwsze miejsce w formacji dziecka w wierze także w wieku XVI i XVII. Był to czas, kiedy katecheza nabrała charakteru ludowo-kościelnego. Taką rolę pełniła rodzina do XVIII wieku, kiedy wprowadzono obowiązek szkolny. Państwo przejęło opiekę nad dzieckiem w sposób ustawowy. W nowej sytuacji znalazła się katecheza, która – dotąd uczona przy kościele – została przeniesiona do szkół działających pod kuratelą państwa oraz przekształcona została w nauczanie religii. Przyczyniło się to do dyspensowania parafii od zadań chrześcijańskiego wychowania dziecka. Wkrótce podobna sytuacja zaistniała w rodzinie.

Na formację chrześcijańską dziecka duży wpływ miał industrializm. W epoce, która poprzeczyla to zjawisko, rodzina dość dobrze spełniała swoje zadanie. Można to było zauważyć w sposób szczególnie w rodzinie wiejskiej, gdzie spełniano liczne praktyki religijne: wspólny pacierz, różaniec, modlitwy przy posiłkach, śpiewanie pieśni religijnych, obchodzenie świąt i uroczystości kościelnych. Szczególne znaczenie miały sakramenty. Uroczyste obchodzono chrzty, pierwszą komunię, sakrament małżeństwa, namaszczenie chorych, pogrzeb. Rodzina pielęgnowała zwyczaje i obrzędy religijne. Na tworzenie atmosfery i wychowanie religijne miały wpływ liczne przedmioty kultu. Do nich zaliczono: krzyże, liczne obrazy, figurki, medaliki, gromnice. W miarę edukacji członków rodziny, coraz większą rolę zaczęły odgrywać żywoty świętych. Bardzo często były czytane wspólnie w obecności wszystkich członków rodziny. Całą tę sytuację zakłócił proces industrializacji i urbanizacji. Zmienił się model rodziny. Rodzice zostali zmuszeni do podjęcia pracy, coraz mniej czasu poświęcali dzieciom i ich wychowaniu religijnemu. Wzrastała laicyzacja społeczeń-

stwa. Zmieniały się tradycje i zwyczaje dotyczące wyboru współmałżonka. Pojawił się problem rozwodów. Wszystko to spowodowało rozluźnienie więzów rodzinnych. Konsekwencją było obniżenie poziomu wychowania religijnego dziecka.

Jak reagował Kościół na powyższą sytuację? Autor omawianej publikacji zajął się przedstawieniem chrześcijańskiej formacji dziecka w rodzinie w nauczaniu papieży od XIX wieku aż po czasy współczesne. Analizie zostały poddane wszystkie dokumenty papieskie i kościelne, które ukazały się od pontyfikatu Leona XIII aż do Jana Pawła II. W czasie pontyfikatu Leona XIII ukazał się pierwszy dokument Kościoła w randze encykliki *Arcanum divinae sapientiae* (10 lutego 1880 r.). Encyklika poświęcona była w całości rodzinie. Instytucja ta ukazana została jako miejsce uświęcenia i służby w Kościele. Papież Leon XIII przyczynił się do ponownego zainteresowania się rodziną ze strony Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Dokument ten polemizował z błędnymi koncepcjami małżeństwa. Inny charakter miało nauczanie Jana Pawła II, którego nazwano „pasterzem rodzin”. Wiązało się to z wielkim zainteresowaniem, jakie Papież okazywał tej problematyce. Jednym z ważniejszych wydarzeń jego pontyfikatu było opublikowanie adhortacji *Familiaris consortio*. Dokument papieski ukazywał małżeństwo i rodzinę z perspektywy Soboru Watykańskiego II.

Autor ukazuje nauczanie Magisterium Kościoła nieznanne polskiemu społeczeństwu z powodu braku tłumaczeń na język polski. Do takich dokumentów należą m. in. opracowania *Insegnamenti pontifici*. Dokumentami o szczególnym znaczeniu – w omawianym w recenzowanej publikacji okresie – są: encyklika Leona XIII *Arcanum divinae sapientiae*, encyklika Piusa XI *Casti connubi* oraz encyklika Piusa XI *Divini illius Magistri*. Ostatni dokument bardzo dokładnie precyzował program wychowania i formacji chrześcijańskiej dziecka w środowisku rodzinnym oraz rozwijał jedno z ważniejszych zagadnień, jakim jest wzajemna relacja rodziny z Kościołem, państwem i szkołą. Autor poddał również analizie dokumenty katechetyczne, jakie ukazały się po Soborze Watykańskim II, za pontyfikatów papieża Pawła VI i Jana Pawła II. Wypowiedzi Nauczycielskiego Urzędu Kościoła Autor książki przedstawił według chronologii pontyfikatów. Ułatwia to bez wątpienia śledzenie refleksji Kościoła na temat chrześcijańskiej formacji dziecka w rodzinie, jak również ukazanie różnic, jakie miały miejsce w poszczególnych etapach historii Kościoła.

Całość omawianej problematyki Autor przedstawił w trzech rozdziałach. Rozdział pierwszy został poświęcony rodzinie i jej funkcji wychowawczej. Zagadnienie zostało ukazane w odniesieniu do dwóch źródeł, jakimi są prawo naturalne oraz powołanie chrześcijańskie. Rozdział drugi ukazuje troskę rodziny o prawidłowy rozwój dziecka. Problematyka ta często występowała w nauczaniu Kościoła tak przed *Vaticanum II*, jak i po nim. Rozdział ostatni mówi o pomocy okazywanej dziecku przez środowisko rodzinne w procesie dążenia do wiary dojrzałej.

W kontekście współczesnej dyskusji nad wychowaniem dziecka, rolą rodziny, szkoły, nauczyciela i wychowawcy, zasadną wydaje się idea powrotu do formacji chrześcijańskiej młodego człowieka. Choć nauczanie Kościoła nie stanowi gotowych traktatów pedagogicznych, to jednak zawarta w dokumentach myśl wychowawcza może być cennym przyczynkiem do zrozumienia roli rodziny w wychowaniu młodego człowieka. Warto zaznaczyć, że nauczanie to uwzględnia nie tylko kontekst teologiczny, ale również społeczny i kulturowy. Czyni to ze względu na to, że formacja chrześcijańska domaga się integralnego rozwoju dziecka, a mianowicie: fizycznego, psychicznego, intelektualnego, emocjonalnego, moralnego i religijnego. Formacja i wychowanie chrześcijańskie uwzględnia także nauki wspomagające wychowanie dziecka, takie jak: biologia wychowania, psychologia wychowania i socjologia wychowania.

Współczesna rodzina podlega coraz większej dechrystianizacji i laicyzacji. Zauważa się coraz częściej dysfunkcyjność rodziców. Środowisko rodzinne nie realizuje zadań wychowawczych, nie wspominając o chrześcijańskiej formacji dziecka. W takiej perspektywie można wyrazić głęboką nadzieję, że niniejsza publikacja, która przedstawia jasno stanowisko Kościoła na temat wychowania, będzie skuteczną pomocą dla rodziców, katechetów, nauczycieli, wychowawców i wszystkich osób zajmujących się wychowaniem młodego człowieka i jego formacją duchową otwierającą go na wymiar transcendentny.

Podsumowując, należy stwierdzić, że założone przez Autora cele zostały w pełni zrealizowane. Analiza dokumentów Kościoła jest poprawna a wnioski uzasadnione. Całość książki cechuje metodologiczna rzetelność. Na uwagę zasługuje bogata bibliografia, również obcojęzyczna. Należy tylko żywić nadzieję, że objętość publikacji nie zniechęci czytelnika do rzetelnej jej lektury.

Ks. Jan Niewęglowski sdb  
UKSW, Warszawa

Ks. Kazimierz Dullak, *Ecclesia semper reformanda. Zjawisko Synodalności w Polsce po Soborze Watykańskim II*, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2007, ss. 512.

Autor jest kapłanem Archidiecezji Szczecińskiej, wykładowcą prawa kanonicznego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego w Szczecinie, oficjałem Sądu Biskupiego w Szczecinie.

Recenzowana książka jest pozycją przedstawioną jako rozprawa habilitacyjna na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego w Szczecinie, recenzja naukowa ks. prof. dr hab. Marian Fąka.

Ks. Kazimierz Dullak podjął temat zjawiska sydonalności w Polsce po Soborze Watykańskim II, prowadząc refleksję związaną z synodalnością i szeroko rozumianą reformą, która była bardzo powściągliwie omawiana podczas Soboru. Problematyka synodalności od początku Kościoła katolickiego była rozpatrywana w kontekście wykonywania władzy w tymże Kościele. Przedmiotem dociekań naukowych autora jest ukazanie drogi asymilacji nowego modelu synodu na gruncie polskim oraz w jaki sposób zmieniające się przepisy dotyczące synodów zostały wdrożone w życie. Prześledził wpływ zjawiska synodalnego w Polsce na ożywienie wspólnot lokalnych. W swojej pracy starał się odpowiedzieć na pytanie, jakie czynniki decydowały o tym, że synod był faktycznie ożywiającym duchem dla diecezji, prowincji czy całego kraju?

Na recenzowane opracowanie składają się: wstęp, wykaz ważniejszych skrótów, sześć rozdziałów z wnioskami, zakończenie oraz bardzo szeroka bibliografia.

Wstęp (s. 5-10) wprowadza czytelnika w problematykę, która będzie przedmiotem naukowej refleksji. W sposób perfekcyjny autor przedstawił, czym jest reforma i jak była postrzegana przez ojców soborowych. W zarysie przypomniał historię soborów powszechnych do *Vaticanum II*, jak również późniejsze dokumenty Stolicy Apostolskiej odnoszące się do zjawiska synodalności. Wyraźnie nakreślił przedmiot swojej pracy, którym jest asymilacja nowego modelu synodu na gruncie polskim. Autor posłużył się metodami analityczną i porównawczą, które uznał za najbardziej odpowiednie do szczegółowego zaprezentowania poszczególnych etapów synodu. Wszystkie rozdziały pozostają w logicznym i merytorycznym związku z tematem, są spójne oraz poprawne metodologicznie.

W rozdziale pierwszym – *Terminologia i ogólna charakterystyka synodów posoborowych w Polsce* (s. 13-81) autor przybliżył znaczenie pojęciowe terminów związanych z różnymi rodzajami synodów, a następnie w sposób chronologiczny i systematyczny przedstawił synody, które się odbyły, z jakiejś przyczyny zostały zawieszane, oraz te, które aktualnie są realizowane. Zwrócił uwagę na fakt, że zbiory prawa powszechnego odnoszą się do synodów partykularnych, dzieląc je ze względu na zasięg terytorialny, a więc obejmują teren diecezji, jednej lub kilku metropolii, albo całego kraju. Poza wskazanymi przez kodeksy prawa powszechnego formami synodów, autor wymienił jeszcze jeden, który określił mianem synodu parafialnego. Chodzi tutaj o wdrażanie w życie projektu *Nowe Oblicze Parafii*, będącego realizacją wizji Kościoła zarysowanej na Soborze Watykańskim II, a wypracowanej w ramach dzieła *Ruch dla Lepszego Świata*.

Rozdział drugi – *Przygotowanie i zwoływanie synodów* (s. 83-133) zawiera wieloaspektowe spojrzenie na samo przygotowanie dzieła synodalnego, które wyraża się w trzech elementach etapu

wstępnego: zwołanie synodu, ukonstytuowanie komisji przygotowawczej oraz opracowanie regulaminu synodu. Autor zwrócił uwagę na fakt, że bardzo wiele zależy od wstępnych działań podjętych zamiarem zwołania synodu, rozeznanie zaś potrzeb i oczekiwań ze strony wiernych winno wskazywać kierunek podejmowanych prac. Poza tym, prawodawca partykularny musi mieć możliwość zapoznania się z narzędziami, którymi dysponuje dla osiągnięcia postawionego sobie celu. Czas wymagany do zwołania obrad synodalnych jest różny i zależy od bardzo wielu czynników, m.in. ważne jest to, na jakim prawie bazuje prawodawca partykularny, na jakim stylu pracy się wzoruje oraz jakimi siłami dysponuje do realizacji stawianego sobie celu.

Zwołanie synodu zakłada jasno określony cel i oczekiwania, jakie w nim pokłada zwołujący, a więc przede wszystkim: studium nad nauką soborową i wprowadzenie w życie nakazów tam zawartych, uporządkowanie i ujednoczenie prawodawstwa partykularnego, scalenie wiernych w ramach utworzonej jednostki administracyjnej na bazie różnych tradycji istniejących w tej samej diecezji, ożywienie duszpasterskie duchownych i wiernych świeckich, pogłębienie życia duchowego, zarządzanie potrzebom wiernych we współczesnym świecie. Wszystkie szczegółowe zadania, jakie zwołujący stawia przed synodem, mają służyć dobru wiernych i większej chwale Bożej. W zakończeniu rozdziału autor podał, co jest potrzebne, aby prace synodalne osiągały powodzenie. Dobra organizacja i fachowe zaplanowanie prac są dla niego bardzo ważnymi czynnikami, które nadają odpowiednie tempo i jakość prac na kolejnych etapach dzieła synodalnego.

W rozdziale trzecim – *Uczestnicy synodu* (s. 135-204) ks. Dullak podkreślił, że synod będący zgromadzeniem skupiającym uczestników złączonych wspólnym celem i zadaniem, służy całej wspólnotie, którą reprezentuje, dlatego do istotnych elementów synodu należy jego skład osobowy. Autor przedstawił różnice, jakie w tym względzie występują w Kodeksach z 1917 i 1983 r.

Kwestie uczestnictwa w synodzie autor omówił w trzech częściach. Najpierw zwrócił uwagę na duchownych, następnie zatrzymał się nad osobami konsekrowanymi, by w końcu wskazać na wiernych świeckich, jako pełnoprawnych uczestników synodu. Aktualnie przedstawiciele tych trzech grup wezwanych na synod mogą mieć głos decydujący lub doradczy w zależności od woli zwołującego synod. W trzeciej części rozdziału przedstawiono uczestników *ad honores*.

Podsumowując swoje rozważania autor uznał, że synod – będący zgromadzeniem skupiającym uczestników złączonych wspólnym celem, a zarazem zadaniem – służy całej wspólnotie, którą reprezentują jego uczestnicy. Zgodnie z nauczaniem soborowym, każdy otrzymuje dary i predyspozycje czyniące go zdolnym i gotowym do podejmowania dzieł lub funkcji w służbie Kościołowi.

W kolejnym rozdziale – *Organy synodów* (s. 205-285) czytamy, że synod winien być egzystencjalnym przeżyciem religijnym całego Ludu Bożego oraz odzwierciedleniem jego opinii, struktura synodu musi zagwarantować dotarcie do wszystkich zainteresowanych przyszłością Kościoła lokalnego tych, którzy go współtworzą i za który czują się odpowiedzialni. Widać tutaj wyraźnie nowe spojrzenie na zadania synodu, jego walor duszpasterski, który bardzo mocno podkreśla autor recenzowanego dzieła.

W pierwszym podrozdziale zostały przedstawione organy centralne, którym podlegają pozostałe organy synodalne. Wymienia się tu przede wszystkim: przewodniczącego synodu, komisję główną oraz sekretariat synodu. Drugi podrozdział przybliży komisje problemowe, omawiając rodzaje tych komisji, zakres ich zadań oraz skład osobowy. Na trzecim miejscu omówione zostały tzw. zespoły synodalne, które – powołane do istnienia w poszczególnych parafiach – umożliwiają zapoznanie się z problematyką synodalną mieszkańcom parafii oraz innym wspólnotom wierzących.

Struktura synodu winna być odzwierciedleniem struktury Kościoła powszechnego, a jednocześnie tak skomponowana, by mogła w sposób najbardziej skuteczny przyczynić się do osiągnięcia zamierzonego celu. W ostatniej części rozdziału autor omówił zadania poszczególnych osób będących członkami poszczególnych organów synodalnych. Właściwa koordynacja działań poszczególnych organów oraz zaangażowanie osób wezwanych na synod, wpływają w sposób istotny na jego ostateczny kształt i osiągnięte rezultaty mające służyć dobru Kościoła lokalnego.



Rozdział piąty (s. 287-374), zatytułowany *Metody pracy synodalnej*, zawiera obszerny zbiór informacji na temat metod pracy, z jakich korzysta się podczas trwania synodu. Dziełem synodu nie są jedynie sesje plenarne, o jego przebiegu i treściach obrad decydują spotkania komisji i zespołów synodalnych, a także różne formy duszpasterstwa synodalnego, obejmujące swym zasięgiem Kościół partykularny, dla którego synod został zwołany.

Autor najpierw omówił sesje plenarne, będące tym etapem synodu, podczas którego prowadzi się konkretną refleksję nad stanem faktycznym, dyskutuje problemy, a następnie głasze nad projektami uchwał synodalnych. W dalszej kolejności wyjaśnił, czego dotyczą posiedzenia poszczególnych gremiów synodalnych. Zwrócił szczególną uwagę na zadania komisji głównej i sekretariatu synodu, który nadzoruje prace poszczególnych komisji tematycznych i zespołów synodalnych. Sekretariat synodu bierze odpowiedzialność za właściwy przepływ informacji pomiędzy poszczególnymi organami synodalnymi, a także koordynuje ich prace oraz mobilizuje do maksymalnego zaangażowania. Na tempo prac duży wpływ ma także zaangażowanie członków poszczególnych komisji problemowych oraz zespołów synodalnych.

Ważny element prac synodalnych stanowi duszpasterstwo synodalne. Synod doby posoborowej wpisuje się niejako w nurt działania duszpasterskiego Kościoła, akcentując te elementy, które w większej mierze służą dotarciu z ideą synodalną do możliwie największej rzeszy wiernych. Autor, odwołując się do doświadczeń różnych synodów zwoływanych w poszczególnych częściach naszego kraju, podał wiele przykładów bezpośrednich działań duszpasterskich, które pozwalały skorzystać z owoców prac synodalnych niemal wszystkim wiernym, świadomym swojej roli we wspólnocie Kościoła.

Rozdział szósty – ostatni (s. 375-441) – *Deklaracje i dekrety synodalne* uświadamia czytelnikowi, że przed Soborem Watykańskim II synody kojarzyły się niemal wyłącznie z uchwalaniem prawa partykularnego. Tak też postrzegano zadania pierwszych synodów zwoływanych bezpośrednio po Soborze. Z biegiem czasu synody jednak nabierały nowego wymiaru, przestały koncentrować się jedynie na stanowieniu prawa, a skupiały się na ożywianiu Kościoła partykularnego działaniami duszpasterskimi i pośrednio włączaniu wiernych w sam proces przygotowywania projektów uchwał.

Ostatecznie zredagowane dokumenty, zaakceptowane przez komisję główną, przedstawia się kompetentnemu ustawodawcy do zatwierdzenia i podpisania. Podpisanie i promulgowanie dokumentów powoduje wejście w życie nowych przepisów prawa partykularnego i zasadniczo kończy synod. Niemniej jednak, zespoły synodalne pracujące w poszczególnych parafiach winny zająć się przybliżaniem treści tych dokumentów innym wiernym oraz zastosowaniem ich w życiu wspólnoty.

Monografię ks. Kazimierza Dullaka zwieńcza zakończenie (s. 443-446), w którym autor zebrał i podsumował to wszystko, co starał się wyakcentować w poszczególnych rozdziałach. W oparciu o przeprowadzoną przez siebie analizę ogromnego materiału źródłowego dotyczącego synodów odbytych w ostatnim czterdziestolecu w Polsce stwierdził m.in., że prawodawcy partykularni, szczególnie biskupi diecezjalni, wykazują ogromną inwencję, zwołując synody i troszcząc się o ich jak najbardziej owocny przebieg. Mając na względzie fakt, że Sobór jedynie zachęcał do zwoływania synodów, a nie zobowiązywał do tego w sposób kategoryczny, jest to wyraz duszpasterskiej gorliwości stojących na czele Kościołów lokalnych. Warto powtórzyć czytanie tego fragmentu książki, ponieważ zbiera on najistotniejsze myśli zawarte na kartach całej, ciekawej monografii.

Recenzowana pozycja książkowa należy do bardzo interesujących, wnoszących ogromny wkład w zebranie rzetelnej wiedzy na temat synodów zwoływanych po Soborze Watykańskim II w Polsce. Wychodzi od ogólnego zarysu, czym jest synod i jakie synody miały miejsce, analizuje ich poszczególne etapy, wskazuje na blaski i cienie poszczególnych działań, wyciąga wnioski mające znaczenie nie tylko dla wspólnoty zaangażowanej w synod, ale i dla nauki – zarówno w aspekcie kanonicznym, jak i pastoralnym. Zwraca uwagę zdanie: „Synody mają wyrastać z wiary przez podejmowane działania duszpasterskie oraz mają ożywić wiarę Ludu Bożego”.

Różnorodność materiału źródłowego i literatury pomocniczej, jaka została przeanalizowana przez autora, czyni jego książkę publikacją o bardzo dużej wartości metodologicznej i merytorycznej. Ważnym osiągnięciem jest zachowanie przejrzystości omawianych wątków, które są czytelne i łatwo przyswajalne dla każdego czytelnika. Książka ta jest wyjątkowo przydatna, ponieważ w przystępny sposób przybliża szeroki i trudny temat synodalności, który po Soborze Watykańskim II nabrał nowego wymiaru.

Omawiana monografia jest znaczącą pomocą dla wszystkich, którzy są zainteresowani synodalnością w Polsce, a szczególnie – studentów prawa kanonicznego czy teologii, dla których zawsze ważne jest zebranie w jednej publikacji obszernej wiedzy fachowej dotyczącej konkretnego zagadnienia.

ks. Benedykt Glinkowski

Elżbieta Czykwin, *Stygmat społeczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, ss. 456.

We współczesnej tematyce społecznej coraz częściej napotkać można termin stygmatyzacji, który oznacza naznaczenie danej osoby bądź grupy ze względu na piętno wyróżniające je z „normalnego” społeczeństwa. Nie brak socjologów i psychologów, a za nimi również innych badaczy, którzy podkreślają, że zjawisko stygmatyzacji społecznej – które w powszechnej świadomości przywołuje na myśl jedynie teologiczny sens związany z życiem mistyków posiadających rany na wzór ran Chrystusa – winno być coraz głębiej poznawane, a problem związany z odium społecznym jasno ukazany i rozwiązywany.

Jedną z osób poświęcających się badaniom nad zjawiskiem stygmatyzacji jest Elżbieta Czykwin, profesor Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Zakładu Socjologii Edukacji Wydziału Pedagogiki i Psychologii, specjalizująca się w zagadnieniach socjologii dewiacji i stygmatyzacji oraz różnic międzykulturowych. W swoich badaniach autorka od wielu lat zgłębia koncepcję stygmatu społecznego Ervinga Goffmana, jak i jej współczesne aktualizacje. Wśród jej naukowego dorobku warto wskazać na inne publikacje o podobnej tematyce: *Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana* (Białystok 2000), *Gorsi Inni – badania* (2008) oraz *Samoświadomość nauczyciela* (Białystok 1995).

Książka *Stygmat społeczny* składa się z siedmiu rozdziałów oraz wstępu, zaś zamieszczone na końcu pozycji bibliografia i indeks osobowy stają się użyteczną pomocą dla czytelnika. W rozdziale pierwszym, *Stygmatyzacja społeczna. Wprowadzenie*, autorka pokazuje ogromny wpływ amerykańskiego socjologa Ervinga Goffmana na powstanie teorii napiętnowania oraz wyróżnia to zjawisko spośród innych postaw. Zaznacza też relacje pomiędzy stygmatyzacją a marginalizacją, dewiacją, etykietowaniem oraz stereotypizacją. Jak widać, często ludzie mogą nie być do końca świadomi wielości tych osądających i klasyfikujących zjawisk. Wartościowe jest tu wyliczenie konkretnych grup i przypadków ludzi, których można zaliczyć do kategorii stygmatyzowanej. Jest to szeroki wachlarz konkretnych osób i problemów. Napiętnowanym można być z powodu m.in. płci, koloru skóry, wyznawanej religii, pochodzenia, stopnia niepełnosprawności, widocznych wad na ciele, niejasnej przeszłości i różnych chorób. W tym też rozdziale można odnaleźć definicję i próbę odnalezienia źródeł tego fenomenu.

Rozdział drugi pokazuje cechy stygmatu, takie jak: niejednoznaczność, irracjonalność, emocjonalność, interakcyjność. Ujawnia pewne, często nieuświadomione, mechanizmy społeczne oraz zachowanie samych stygmatyzowanych. Autorka wykazuje spore zainteresowanie sytuacją osoby napiętnowanej i – na podstawie konkretnych badań – pokazuje perspektywę, z jakiej widzi ona świat i innych. Przedstawia problem w toku historii oraz uzależnia jego intensyfikację od kultury, w jakiej występuje. Można poznać punkt widzenia zarówno stygmatyzowanego, jak i „wizdów”.

Wprowadzona jest już tu pewna ocena moralna nie tyle zjawiska, ile relacji i postaw tych, którzy nadają piętno. Autorka zachęca do spojrzenia na kontekst społeczny stygmatu, omówiony pod koniec rozdziału.

Kolejny rozdział zatytułowany jest *Wymiary stygmatyzacji*. Czytelnik może się dowiedzieć, iż stygmat często nie jest jawny i próba ukrycia go stanowi jeden z najważniejszych celów podmiotu. Społeczeństwo zaś często nie ma pojęcia, jak wygląda życie takiego człowieka i ile zmagania musi podjąć każdego dnia o to, by ktoś spojrział na niego nie przez pryzmat stygmatu, lecz jego zdolności, cech charakteru itd. Omawiana w tym rozdziale destruktywność stygmatu dotyczy relacji interpersonalnych, które są w znacznej mierze utrudnione przez uprzedzenia stygmatyzujących i nieufność samych stygmatyzowanych. Autorka zauważa, że we współczesnym świecie ogromną rolę przypisuje się również atrakcyjności fizycznej. Piękno dostrzegalne „gołym okiem” budzi zaufanie, brzydota zaś wywołuje niechęć. Jakże aktualne są te słowa w kontekście omawianej tematyki! Kolejne paragrafy pokazują, jak bezlitosny może być osąd opinii publicznej, która odrzuca człowieka z piętnem. Wspólnota ta czuje się bowiem zagrożona wobec inności niektórych osób, stąd też dla swego bezpieczeństwa stara się nie wchodzić w bliższe relacje ze stygmatyzowanymi. Autorka zauważa, że powoduje to hermetyczne zamykanie się obydwu grup, co nie służy integracji i rozwiązywaniu problemu.

Czwarty rozdział – *Skutki stygmatyzacji dla Ja osoby* – wzbogaca wiedzę czytelnika o pewne podstawy psychologiczne. Podejmowane są tu konkretne teorie – koncepcja zranionej osobowości Goffmana, tożsamość negatywna według Erika Eriksona – ułatwiające zrozumienie zagadnienia stygmatu. Same tytuły paragrafów dotyczące opinii z perspektywy stygmatyzowanego i stygmatyzującego pokazują złożoność problemu. Ukazany został również rozdzwitek pomiędzy rzeczywistością a wyobrażeniami społeczeństwa na temat danej osoby. Istotną rolę odgrywają tu: stereotyp, który często wkrada się w bezrefleksyjne myślenie, oraz samoocena nadająca kształt życiu ze stygmatem.

W kolejnym rozdziale, *Obrona Ja przed skutkami stygmatyzacji*, przedstawione są zasadniczo sposoby, dzięki którym osoba ze stygmatem może przyczynić się do akceptacji jej samej. Obrona Ja oparta jest na pojęciu *self-esteem*, czyli poczuciu własnej godności. Autorka mocno podkreśla istotną rolę grup wsparcia, dzięki którym „jednostka” widzi, że inni mają podobne problemy i może nauczyć się je rozwiązywać. Dzięki takim grupom łatwiej też zaakceptować stygmat, bądź wspólnie obalać mity na temat osób go posiadających. Szczegółowej analizie poddane zostały również ideologie grupowe, ich początek i rozwój. Za przykład służy tu grupa homoseksualistów. Zagadnienia tego rozdziału są często pogrupowane i wypunktowane dla łatwiejszej orientacji w temacie i klasyfikacji. Wskazuje to jeszcze dobitniej na wieloaspektowość oraz głębię badanego problemu.

Rozdział szósty, *Stygmat a kultura masowa*, przekazuje złożony obraz rzeczywistości współczesnej. Omawiana jest w nim teoria wiedzy/władzy Michela Foucaulta, wpływ mediów na „znajomość” stygmatu, mowa nienawiści, czy też panika medialna. Do egzemplifikacji swoich tez autorka wykorzystuje konkretne „przypadki” zamieszczone w gazetach lub telewizji, wskazując ich często destruktywną rolę w odbiorze stygmatyzowanych. Oczywiście może się również zdarzyć, że dzięki telewizji czy Internetowi grupy stygmatyzowane będą postrzegane co prawda, jako inne, ale przynajmniej nie gorsze. Podejmowany w tej części jest znów wątek ideału kształtowanego przez społeczeństwo, który ludzie starają się osiągnąć, często nawet za cenę utraty tożsamości.

Ostatni, siódmy rozdział omawianej publikacji dotyczy *Stygmatyzacji jako ponaddiscyplinarnej perspektywy badań*. Autorka podkreśla potrzebę integracji osiągnięć poszczególnych badaczy ze sobą, zamiast niepotrzebnego dublowania i ciągłego rozpoczynania od nowa. Zintegrowanie i wniośki winny mieć miejsce wewnątrz jednej dziedziny, następnie zaś pomiędzy różnymi działami wiedzy. W różnych naukach stygmatyzacja zajmuje marginalną pozycję. Stąd też wartość recenzowanego studium polega również na tym, że autorka przełamuje bariery, które towarzyszą innym naukowcom w podjęciu tego tematu. Zauważa również, że pomimo haseł głoszonych w imię równości, wolności i demokracji, stygmatyzacja nie przestaje być częścią życia społecznego, przybierając

niez formy bardziej wyrafinowane i ukryte. W tym kontekście omówiona jest polityczna poprawność, w imię której zmieniane są pewne obraźliwe, stygmatyzujące określenia, bez jednoczesnego niwelowania zjawiska. Na końcu omówiony został rys historyczny i przykłady stygmatyzacji na przełomie wieków, zaś ostatnie zdania traktują o nierozłącznej relacji stygmatu z prawem.

W recenzowanej publikacji autorka ujawnia swoją bogatą erudycję, przedstawiając podejmowane zagadnienie w sposób niezwykle szczegółowy. Omawia też wiele innych teorii mniej lub bardziej związanych z tematem. Potencjalnego czytelnika, zwłaszcza mniej zorientowanego w tej problematyce, mogą nieco odstraszyć zarówno objętość książki (ponad 400 stron), jak też pewne psychologiczne odniesienia i trudne zwroty. Należy bowiem podkreślić, że ma się do czynienia z pozycją przeznaczoną nie tylko dla osób pragnących zgłębić omawiany problem, ale także dla tych, którzy pierwszy raz stykają się z fenomenem stygmatu. W takiej sytuacji nadmiar i szczegółowość informacji może okazać się przytłaczająca. Dodatkowo, niektórym stygmatom autorka poświęca nieproporcjonalną ilość miejsca (kobiety, homoseksualiści), co może powodować przesyt treści dotyczących tych grup w całej pozycji.

Jednak sam fakt pojawienia się literatury o tej tematyce w Polsce jest niewątpliwie wielką zaletą. Czytelnik może znaleźć sporo interesujących informacji na temat stygmatyzacji, poszczególnych stygmatów oraz mechanizmów społecznych im towarzyszących, zwłaszcza ukazanych z perspektywy socjologii i psychologii stygmatu bazujących na dorobku Ervinga Goffmana. Ważna jest też adaptacja tego fenomenu do warunków polskich, liczne współczesne przykłady i wieloaspektowa analiza zjawiska. Na uznanie zasługuje wykorzystanie terminów wypracowanych już wcześniej na gruncie innych nauk do badania problemu stygmatyzacji oraz nawiązanie do wcześniejszych badań własnych autorki.

Stygmatyzacja społeczna jawi się jako zagadnienie żywe, aktualne, lecz wciąż nie do końca przebadane, nie tylko ze strony psychologów i socjologów, ale także przedstawicieli innych dziedzin wiedzy. Badania takie warto przeprowadzać choćby po to, aby móc wyciągać odpowiednie wnioski do pracy pedagogicznej, wychowawczej, czy w poradniach rodzinnych, tym bardziej, że każdy człowiek w swej rodzinie, bądź sąsiedztwie, spotyka się z problemem stygmatyzacji. Socjologia i psychologia przygotowują tu bardzo dobry grunt pod takie interdyscyplinarne badania. Lektura publikacji prof. Czykwin inspirowała do podjęcia tematu stygmatyzacji na kanwie filozofii, pedagogiki, czy nawet teologii. Wychowawcy, rodzice i osoby odpowiedzialne za kształt życia społecznego powinny pogłębić swoją wiedzę na jej temat i dać przykład pozytywnej reakcji społecznej. Jest to bowiem problem moralny, od którego nie można uciec.

Magdalena Dąbrowska  
KUL, Lublin

*Studia Gregoriańskie* 1(2008), Wydawnictwo Świętego Wojciecha, Poznań 2008, ss. 95.

Z wielką radością należy powitać nową w polskiej przestrzeni naukowej inicjatywę wydawniczą z zakresu choralistyki. Pismo, z założenia mające charakter interdyscyplinarny będzie prezentować materiały dotyczące śpiewu gregoriańskiego oraz semiologii, historii i liturgiki. Redaktorem naczelnym *Studiów Gregoriańskich* jest ks. dr Mariusz Białkowski, który – po odbyciu specjalistycznych studiów w Papieskim Instytucie Muzyki Sakralnej w Rzymie pod kierunkiem prof. Nino Albarosy i uzyskaniu doktoratu na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – wyrasta na rodzimego specjalistę z zakresu semiologii gregoriańskiej.

Oficjalnym wydawcą pierwszego numeru jest Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu, ale materiały naukowe są przygotowywane przez osoby skupione w Ośrodku Śpiewu Gregoriańskiego im. ks. Zdzisława Bernata w Poznaniu. Pomysł utworzenia takiego ośrodka wyszedł również od ks.

M. Białkowskiego i życzyć należy, by cały zespół mógł jak najlepiej spożytkować energię, której na razie mu nie brakuje.

Jest jeszcze jeden ważny aspekt związany z pojawieniem się rocznika *Studiów Gregoriańskich* w Polsce. Nasz kraj dołącza bowiem do rodziny Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów nad Śpiewem Gregoriańskim (Associazione Internazionale Studi di Canto Gregoriano – AISGre), które powołał do istnienia właśnie prof. N. Albarosa. Obecnie funkcję prezesa (prezydenta) pełni prof. dr Johannes B. Göschl. Członkowie Stowarzyszenia działają w sekcjach narodowych, których aktualnie jest pięć i prawie każda wydaje niezależne roczniki naukowe: włoska – *Studi Gregoriani*, niemiecka – *Beiträge zur Gregorianik*, francuska – *Études grégoriennes*, hiszpańska – *Estudios gregorianos*. Co warto odnotowania, to fakt, że edycje sekcji narodowych są niezależnie publikowane. Nie wyklucza to oczywiście przedruków, w tym także tłumaczonych. Piąta sekcja – japońska, jako jedyna z istniejących, nie wydaje pisma naukowego. Przez jakiś czas funkcjonowała także sekcja kanadyjska, ale wydaje się, że obecnie przeżywa jakiś kryzys i właściwie doszło do zawieszenia jej działalności. Na tym tle, pojawienie się polskiego centrum studiów nad śpiewem gregoriańskim z własnym pismem naukowym należy uznać za znaczący sukces.

Pierwszy zeszyt *Studiów Gregoriańskich* sygnowany jest jeszcze przez Ośrodek Śpiewu Gregoriańskiego pod patronatem AISGre. Było to konieczne rozwiązanie z dwóch powodów: po pierwsze – przygotowaniem materiałów i faktycznym wydaniem musiał zająć się podmiot z osobowością prawną (Księgarnia Świętego Wojciecha zajęła się właściwie tylko drukiem i kolportażem); po drugie – sekcje narodowe AISGre nie powstają z niczego. W obecnej chwili ks. M. Białkowski, wraz z zespołem, pracuje nad przekształceniem Ośrodka Śpiewu Gregoriańskiego w polską sekcję AISGre. Jednym z zasadniczych warunków tej transformacji jest właśnie wydawanie rocznika naukowego, co w tym momencie czyni to kryterium spełnionym. Wiele wskazuje na to, że w pierwszym półroczu 2009 roku sekcja polska już zaistnieje. Widomym śladem tego wydarzenia będzie umieszczenie na okładce i stronie tytułowej nazwy sekcji polskiej AISGre.

Zawartość pierwszego rocznika rozdzielona została na trzy działy. W pierwszym znajdują się przedmowy prof. N. Albarosa do polskiego wydania *Studiów Gregoriańskich* (w oryginale i tłumaczenie) oraz przedmowa redaktora naukowego pisma – ks. dr. M. Białkowskiego.

Drugi, zasadniczy, dział stanowią publikacje naukowe. W recenzowanym numerze są cztery. Pierwszym (s. 13-24) jest artykuł autorstwa N. Albarosa *Rozwój interpretacji semiologicznej chorału gregoriańskiego*. Treść tego materiału historycznego to syntetyczna retrospektywa badań semiologicznych od momentu objęcia przez o. E. Cardine katedry paleografii chorału gregoriańskiego w Papieskim Instytucie Muzyki Sakralnej w Rzymie. Jest to także świadectwo szacunku i uznania dla tego pioniera badań semiologicznych.

Kolejnym artykułem jest praca R. Bernagiewicza *O scandicus qulismatus raz jeszcze. Przyczynek do badań nad kodeksem Sankt Gallen 376* (s. 25-41). R. Bernagiewicz podjął zagadnienie znaku graficznego kwilizmy o dwóch i trzech półkolach w kontekście ustaleń Waltera Wiesli. Autor na płaszczyźnie paleograficznej analizuje zależność kodeksu 376 (ok. 1050-1070 r.) od wcześniejszych źródeł sanktgalleńskich: słynnego *Cantatorium* ms. 359 (ok. 900 r.), niemniej słynnego graduau E121 (ok. 964-971 r.), kodeksu Bam6 (ok. 1000 r.) oraz graduau 339 (ok. 980-1000 r.).

R. Bernagiewicz stwierdził, że notator ms 376 kopiował zapis melodyczny bez pełnego rozeznania dwóch typów kwilizmy, bądź pracował rutynowo. W identycznej formule melodycznej skrypcy Bam6 i E121, choć odmiennie przekazują znak, to jednak czynią to konsekwentnie. Kopista ms 376, choć nie zdarza mu się to często, oba znaki stosuje wymiennie, bez zwracania uwagi, czy w tym miejscu melodia kreśli krok całotonowy, czy półtonowy. Być może przypadków tej niekonsekwencji byłoby więcej – prawdopodobnie tak – gdyby analizie poddano większy zakres materiału.

Autor prowadzi wywód jasno i logicznie, uzupełnia go trzema tabelami, przy pomocy których czytelnik może śledzić proces dowodowy. Klarowność narracji jest zresztą mocną stroną piśmien-

nictwa R. Bernagiewicza. Można zatem żywić nadzieję, że redaktor *Studiów Gregoriańskich* będzie zabiegał o kolejne teksty tego uznanego gregorianisty.

Jako trzeci został zamieszczony tekst H. I. Siekierki *Oratio Jeremiae Prophetae* w kodeksie PK 145 Biblioteki Kapituły Metropolitalnej w Krakowie (s. 43-54). Jest to w zasadzie opis kompozycji chorałowej dokonany charakterystycznym dla tego Autora językiem. Artykuł może jednak stać się w przyszłości materiałem do sporządzenia syntezy tego typu śpiewów w polskich przekazach.

Ostatnim artykułem jest *Dramaturgia liturgii Eucharystii* M. Białkowskiego (s. 55-86). Autor na podstawie najnowszej edycji *Mszалу Rzymskiego* (2002) stara się odpowiedzieć na postawione pytanie: Czy muzyka podkreśla dynamizm akcji liturgicznej? Czy rozczłonkowanie mszy na poszczególne części i towarzysząca jej zmiana miejsca akcji liturgicznej znajduje odzwierciedlenie w melodiach zawartych w mszale? Po przeprowadzeniu analiz tonów mszalnych Autor udziela pozytywnej odpowiedzi na postawione na początku pytanie.

Trzecim działem w prezentowanym numerze *Studiów Gregoriańskich* są recenzje publikacji. H. I. Siekierka zaznajomił czytelnika z zawartością włoskich *Studi Gregoriani* 2007 (s. 87-93).

Pierwszy zeszyt został rozprowadzony wśród uczestników I Ogólnopolskiego Kursu Śpiewu Gregoriańskiego zorganizowanego na przełomie czerwca i lipca 2008 r. w Poznaniu. Niemal setka uczestników tych warsztatów teoretyczno-praktycznych świadczy o potrzebie pełniejszego rozumienia śpiewu chorałowego. Dobrze to rokuje na przyszłość, tak inicjatywie kursów śpiewu, jak i wydawaniu *Studiów Gregoriańskich*. Należy dołożyć wszelkich starań, żeby te inicjatywy utrzymać i rozwijać.

Na koniec, pozwolę sobie podpowiedzieć zespołowi redakcyjnemu kilka rozwiązań, które należałoby wprowadzić. Po pierwsze, pismo powinno być recenzowane. Podniesie to nie tylko prestiż *Studiów* i jakość prezentowanych w nich materiałów, ale przede wszystkim stanie się podstawą do wystąpienia o wpisanie rocznika na listę pism punktowanych, co z kolei podniesie atrakcyjność pisma w oczach autorów. Stąd doradzałbym od początku ukierunkowywać wysiłki na uzyskanie takiego statusu. Nie stanie się to z roku na rok, jest to proces długotrwały, a decyzja o przyznaniu punktów pismom naukowym zapada przecież na podstawie co najmniej kilku wydanych tomów. Zważywszy, że mamy do czynienia z rocznikiem, cel ten osiągnie się za kilka lat, ale starania trzeba rozpocząć już dzisiaj.

Po drugie, należy zwrócić baczniejszą uwagę na stronę językową materiałów zakwalifikowanych do druku. Dokonana korekta językowa powinna być niezbędnym warunkiem przed podjęciem decyzji o druku. Już pierwszy rocznik wykazuje sporo niedostatków w tym względzie, zarówno w materiałach oryginalnych, jak i tłumaczeniach.

Po trzecie, dbałość o odpowiedni poziom merytoryczny pisma wiąże się niestety, z odmową druku tekstów słabszych. Jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby w ich miejsce prezentować w polskojęzycznych *Studiach* materiały autorów zagranicznych, oczywiście po fachowym przetłumaczeniu. Taka praktyka, jak sądzę, mogłaby przynieść wielorakie korzyści: przede wszystkim dawałaby ściślejszy kontakt z twórczością czołowych gregorianistów światowego formatu, pozwoliłaby na pełniejszą i bieżącą orientację w kierunkach badawczych nad śpiewem gregoriańskim, a także, co nie mniej ważne, podnosiłaby autorytet samego pisma, innych autorów i osobę samego redaktora naukowego.

Wreszcie, ostatni postulat, najłatwiejszy do spełnienia, jest czysto technicznej natury: Na pierwszej stronie każdego artykułu (w opisywanym numerze byłyby to 13, 25, 43 i 55) należałoby umieścić nazwisko autora, oraz (może w ramce) tytuł pisma i oznaczenie bibliograficzne. Ułatwi to w przyszłości orientację tym, którzy dysponować będą wyłącznie nadbitkami (jeśli takowe się pojawią) czy kserokopiami pojedynczych artykułów, zwłaszcza w sytuacji, gdy roczniki archiwalne nie będą już dostępne. Taką praktykę obserwować można w wielu pismach, wymienię tylko *Liturgia Sacra*, *Ateneum Kapłańskie*, *Studia Pelplińskie*.

Moje uwagi w żadnej mierze nie podważają wartości samego pisma. Są raczej dobrymi radami zatroskanego recenzenta o dalszy rozwój i wzrost poziomu naukowego rocznika, który przybliży

rodzimy badaczy do czołówki choralistów. Jest już w naszym kraju grupa muzykologów, która ukończyła studia na zachodnich uniwersytetach, następną zdobywają potrzebną wiedzę, miejmy więc nadzieję, że staną się wkrótce kontynuatorami i propagatorami nowych idei, kierunków badawczych i metodologii w polskich uczelniach. *Studia Gregoriańskie* z pewnością takie zadania będą wspierać.

Czesław Grajewski

Ks. Janusz Drewniak, *Kapłan – kompozytor. Dualizm powołania i twórczości ks. Idziego Ogierniana Mańskiego (1900-1966)*, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 2007, ss. 415.

Jednym z najwybitniejszych kompozytorów spośród polskich salezjanów był ks. Idzi Ogiernian Mański, obdarzony wybitnym talentem, zarówno twórczym, jak i pedagogicznym. Całe swoje życie poświęcił dwóm pasjom: wychowaniu młodzieży w duchu swego założyciela, św. Jana Bosko, oraz muzyce. Pozostawił po sobie kilkaset utworów. Można je podzielić na dwie zasadnicze grupy: dzieła pisane na użytek salezjańskich domów formacyjnych (seminariów salezjańskich) i wychowawczych (w których uczyła się młodzież) oraz dzieła pisane dla chórów parafialnych, bądź też doświadczonych wykonawców. Kompozycje Mańskiego to dzieła zarówno religijne, jak i świeckie, utwory wokalne, instrumentalne i wokально-instrumentalne. Wszystkie jego opracowania, niezależnie od skali trudności, cechuje swoista oryginalność. Można by powiedzieć, że w swojej pracy twórczej był nieprzewidywalny. Nie lubił się powtarzać, nie ulegał też żadnym muzycznym trendom ani ogólnie przyjętym ówczesnie konwenansom. Być może dlatego przez całe swoje twórcze życie pozostawał nieco w cieniu innych wybitnych muzyków swego pokolenia. Był człowiekiem niezwykle skromnym, pracowitym, wymagającym zarówno od siebie, jak i od innych. Niestety nie dbał należycie o napisane przez siebie dzieła, dlatego też za jego życia ani jeden utwór nie został wydany drukiem. Wiele z nich jeszcze dzisiaj drzemie w trudnych już do odczytania rękopisach, bądź odbitkach powielaczowych, przechowywanych przeważnie w prywatnych zbiorach jego uczniów i przyjaciół. Trudno też powiedzieć, ile utworów zakończyło swój żywot wraz z pierwszym ich wykonaniem, bądź przypadło bezpowrotnie na skutek zniszczeń wojennych (np. II wojna światowa pochłonęła mnóstwo dzieł Mańskiego, napisanych przed wojną, a przechowywanych w Ośrodku salezjańskim w Różanymstoku).

Ksiądz I. O. Mański był także znakomitym wychowawcą i pedagogiem. Jako salezjanin czuł się doskonale wśród młodzieży, którą formował zarówno poprzez muzykę, jak i swoim osobistym sposobem obecności, który cechowała nienarzucająca się, rozumna, ale i wymagająca, dobroć. We wspomnieniach swoich wychowanków określany jest jako człowiek niezwykle, pełen dynamizmu, niezwykle lojalny i uczciwy wobec uczniów. Jego konsekwencja w stawianiu wymagań i troska o jak najlepsze przygotowanie muzyczne uczniów odpłacane były przez młodzież szacunkiem i zaufaniem. Był, jak to zauważył ks. Drewniak (s. 68), pełen twórczego niepokoju, który wynikał z ciągłych poszukiwań i gonitwy za doskonałym pięknem. Kochał góry, gdzie odnajdywał spokój i natchnienie dla swej pracy twórczej. Szkoda, że tragiczna śmierć, właśnie w górach, przerwała jego pracowite i pełne służby życie dla młodzieży, Kościoła i muzyki.

Publikacja ks. Janusza Drewniaka jest pierwszą monografią dotyczącą życia i twórczości ks. Mańskiego, którą należy zauważyć z atencją. Co prawda osoba kompozytora była już przedmiotem kilku opracowań, ale ich autorzy nie przedstawili w sposób wyczerpujący życia, działalności i dorobku artysty. Jak sugeruje tytuł pracy, jej przedmiotem jest próba ukazania dualizmu powołania kapłańskiego i twórczości ks. Mańskiego. Autor opracowania zauważa i dowodzi, że kompozytor paradoksalnie w niezwykle, ale jednocześnie naturalny sposób, łączył w życiu głęboką duchowość kapłana z wszechstronną działalnością muzyczną, głównie twórczą i pedagogiczną. Talent muzycz-

ny, szczególnie kompozytorski, okazał się niezwykle przydatny w posłudze kapłańskiej Mańskiego jako istotne źródło jego pracy pedagogicznej.

Omawiana książka, znakomicie wydana staraniem Wydawnictwa Salezjańskiego w Warszawie, zawierająca 415 stron, podzielona została na dwie zasadnicze części. Pierwsza z nich traktuje o życiu i działalności Mańskiego jako kapłana – salezjanina, wychowawcy, pedagoga, publicyisty, animatora muzycznego i artysty. Autor omówił szczegółowo poszczególne etapy życia i pracy kompozytora, opierając się na znakomicie przeprowadzonej kwerendzie źródłowej. Przebadał wszystkie archiwa Zgromadzenia Salezjańskiego i instytucji, z którymi ks. Mański był związany, dotarł do jego rodzinnego Radzionkowa oraz do listów kompozytora, przechowywanych przez jego uczniów i przyjaciół. Cennym źródłem informacji okazały się także przeprowadzone liczne wywiady z osobami, które ks. Mańskiego znały osobiście. Z lektury tej części opracowania, szczególnie w rozdziale pierwszym, dowiadujemy się o licznych formach działalności Mańskiego, który jawi się nam jako człowiek niezwykle pracowity, pasjonat, oddany całkowicie młodzieży i muzyce. Doskonale wiedział, że muzyka stanowi istotny element w mozolnym procesie wychowania młodzieży. Autorowi udało się ponadto uchwycić istotne cechy charyzmatu osoby Mańskiego jako salezjanina. Jego relacje z młodzieżą, w duchu św. J. Bosko, zawsze przepełnione były mądrą, rozważną miłością i życzliwością w połączeniu z troską o intelektualny, osobowościowy i duchowy rozwój wychowanków.

Drugi rozdział tej części pracy omawia zaangażowanie Mańskiego w płaszczyźnie organizacji życia muzycznego Kościoła. Dynamicznie działał w ogólnopolskich strukturach Zrzeszenia Księży Muzyków, pełniąc funkcję sekretarza oraz przewodniczącego kilku jego sekcjom. Dalej przedstawiona została jego działalność publicystyczna, związana częściowo z zajmowanym przez niego stanowiskiem redaktora naczelnego *Biuletynu Zrzeszenia Księży Muzyków*. Z publicystyki religijnej i muzycznej nigdy nie zrezygnował, mimo, że organizacja ta została rozwiązana.

W części drugiej książki przedstawiona została twórczość kompozytorska artysty, która była główną pasją życiową i – po kapłaństwie – jego drugim powołaniem. W pierwszym rozdziale Autor dokonał charakterystyki dwóch zasadniczych okresów twórczości Mańskiego, które wyraźnie podzieliły lata II wojny światowej. Dwa kolejne rozdziały zawierają przegląd dorobku kompozytorskiego. I tak, w rozdziale drugim, omówiona została twórczość religijna, stanowiąca trzon całej spuścizny kompozytorskiej, natomiast w rozdziale trzecim – twórczość o charakterze świeckim. Zdecydowana większość kompozycji Mańskiego to utwory religijne: zarówno cykle mszalne, nabożeństwa (nieszpory, godzinki, gorzkie żale, nowenny) oraz śpiewy modlitewne (np. litanie, suplika-cje, błogosławieństwa), związane z liturgią, jak i religijne pieśni, kantaty oraz dzieła instrumentalne. Religijny charakter wykazują także misteria i inne utwory sceniczne wykonywane poza liturgią. Wyjątkową wagę przykładał Mański do twórczości organowej. W tej grupie utworów, wysoko cenionych przez organistów, należy wymienić znakomite akompaniamenty do pieśni religijnych oraz preludia. Był doświadczonym organistą i znakomicie uczył gry organowej. Jako dyrektor i wieloletni nauczyciel przedmiotów muzycznych w słynnej Salezjańskiej Szkole Organistowskiej w Przemyślu, zabiegał o wysoki poziom wykonawczy polskich organistów. Ten cel realizował z niespotykanym poświęceniem i starannością, traktował go jako wyjątkową misję.

Ilościowo pokaźny jest także jego dorobek o charakterze świeckim, o czym traktuje rozdział trzeci. Stanowią go głównie pieśni o różnorodnej tematyce, kantaty, suity oraz utwory sceniczne. Wszystkie te dzieła pisane były przede wszystkim dla młodzieży szkolnej i wspólnot salezjańskich na okoliczność licznych uroczystości. Znajdziemy tam zarówno krótkie utwory biesiadne, toasty, jak i kantaty oraz większe dzieła sceniczne. Wszystkie odznaczają się radosnym klimatem i jednocześnie pedagogicznym charakterem. Liczne są utwory patriotyczne, żołnierskie i folklorystyczne, mające na celu rozbudzenie u młodzieży miłości do ojczyzny.

Książd I. O. Mański był człowiekiem bardzo praktycznym, dlatego wszystkie jego dzieła, zarówno religijne, jak i świeckie, wykazują wyraźnie charakter użytkowy. Tworzone były w związku



z konkretnymi potrzebami i wydarzeniami w życiu szkoły bądź domu zakonnego. Niemalże natchniami były wykonywane przez chóry i zespoły muzyczne, które osobiście prowadził.

Ostatni rozdział książki ks. Drewniak poświęcił analizie wybranych dzieł kompozytora, by na jej podstawie wskazać źródła inspiracji twórczej i określić elementy stylu kompozytorskiego Mańskiego. Badając szczegółowo strukturę formalną utworów, typy faktury wokalne i instrumentalnej, indywidualne traktowanie melodii oraz elementy języka harmonicznego, Autorowi udało się wyartykułować istotne cechy, określające indywidualny styl i warsztat kompozytorski ks. Mańskiego. Twórcy pokolenia, w którym działał Mański, nawiązywali często do stylu sięgającego korzeniami XIX w., czyli epoki romantycznej i neoromantycznej. Kształt muzyki kościelnej w tym czasie nakreśliły istotnie założenia ruchu cecylińskiego. Artysta był jednak daleki od tego nurtu. Wykorzystywał szerszy zasób środków kompozytorskich, niż pozwalały na to założenia estetyki cecylińskiej. Pod względem warsztatowym oraz preferowanych przez kompozytora orientacji estetycznych utwory ks. Mańskiego wykazują cechy stylu późnoromantycznego.

Recenzowana publikacja zawiera liczne tabele, zestawienia i przykłady muzyczne oraz obszerny aneks – katalog twórczości ks. Idziego Ogiermana Mańskiego. Książka została napisana językiem przystępnym, mimo, iż ma charakter naukowy, czyta się ją bez znużenia. W godny podziwu sposób prezentuje się zebrana przez Autora bibliografia oraz znakomicie przeprowadzona analiza wszystkich dostępnych źródeł. Ks. Drewniak dokonał imponującej pracy, dzięki której możemy pełniej poznać życie wielkiego salezjańskiego kompozytora oraz należycie docenić wreszcie jego twórczość. Pozycję tę zdecydowanie polecam nie tylko gronu zaangażowanych w życie muzyczne Kościoła, ale szerokiemu gremium muzyków, chórmistrzów i organistów, którzy w zasobach dzieł ks. Mańskiego znajdują znakomite utwory, które z pewnością na stałe już zagospodzą w ich repertuarze. Należy wyrazić nadzieję, że dalszym etapem przybliżania Polsce zasłużonego dla jej muzycznej kultury twórcy będzie przygotowanie i wydanie jego *Opera omnia*.

Ks. Krzysztof Niegowski SDB  
UKSW, Warszawa

Ks. Piotr Kulita, *Wybrane śpiewy Nieszporów Niedzielnych w polskich śpiewnikach katolickich po Soborze Watykańskim II*, Wydawnictwo Polihymnia, Lublin 2008, ss. 223.

Tradycja śpiewania Nieszporów w języku polskim sięga XVII w. Jeszcze w II połowie XX wieku, należały one do najbardziej znanych i wykonywanych w naszych świątyniach nabożeństw. Dzisiaj niestety już tylko w niektórych kościołach można spotkać się z ich śpiewaniem i to przez niewielką grupę wiernych. Jak zauważa ks. prof. I. Pawlak, nabożeństwo to, po Soborze Watykańskim II, zostało w sposób naturalny „wyparte” przez wprowadzenie popołudniowej lub wieczornej Mszy św. Wcześniej ludzie przychodzili w niedzielę wieczorem do kościoła na Nieszpory, teraz w tym czasie jest dodatkowa Eucharystia i nie ma już czasu na to nabożeństwo, a duszpasterze wydają się nie przywiązywać do tego większej wagi. Tymczasem Soborowa Konstytucja o świętej liturgii z 1963 r., wyraźnie zachęca duszpasterzy, by starali się „w niedziele i uroczyste święta celebrować w kościołach z udziałem wiernych główne godziny, zwłaszcza Nieszpory” (nr 100). Natomiast Wprowadzenie Ogólne do Liturgii Godzin (z 1971 r.) zezwala na łączenie głównych godzin dnia (Jutrznia, Nieszpory) z Mszą św. (nr 94,96). O popularności Nieszporów świadczy niewątpliwie fakt, że wszystkie najbardziej znane śpiewniki polskie zamieszczały je w swoim repertuarze. Starsze śpiewniki zawierają tradycyjny, czyli potrydencki układ śpiewów nieszpornych (np. aż 5 psalmów). Śpiewniki wydawane pod koniec XX w. cechuje tzw. ryt przejściowy, godzący niejako elementy przed- i posoborowe. Najnowsze śpiewniki respektują już wyraźnie wskazania topicznego wydania *Liturgii Godzin*.

Praca ks. Piotra Kulity koncentruje się na wybranych śpiewach Nieszporów niedzielnych, zamieszczonych w polskich śpiewnikach katolickich wydanych po Vaticanum II. Należy zauważyć, że Autor z niezwykłą starannością przeanalizował 20 dostępnych śpiewników, wyróżniając 22 wersje Nieszporów niedzielnych. Przeprowadził wielokierunkowe porównania tychże śpiewów, ukazując ewolucję liturgii nieszpornej w Polsce po Soborze Watykańskim II.

Książka została podzielona na cztery rozdziały. W pierwszym z nich Autor dokonał prezentacji źródeł, poczynawszy od wielokrotnie wydawanego i najbardziej znanego śpiewnika ks. Jana Siedleckiego, a skończywszy na *Nieszporach Niedzielnych* ks. Ireneusza Pawlaka. Dokonano tutaj szczegółowej charakterystyki poszczególnych grup śpiewników o tym samym rodowodzie oraz innych, wydawanych np. tylko raz, w latach 1971-2005, o zasięgu krajowym i regionalnym. Książka Kulita podał krótką historię powstania śpiewników, jak i ich kontekst środowiskowy. W przypisach umieścił także noty biograficzne autorów lub redaktorów poszczególnych śpiewników.

W drugim rozdziale przedstawiona została struktura Nieszporów niedzielnych, która została przyjęta w Kościele katolickim po reformie Soboru Watykańskiego II. Odnowioną *Liturgię Godzin* (*Liturgia horarum*, wcześniej funkcjonowała nazwa *Breviarium Romanum*), konstytucją apostolską *Laudis canticum* z 1 listopada 1970 r., zatwierdził papież Paweł VI. Ta nowa struktura *Liturgii Godzin*, tym samym i Nieszporów stała się pierwszym kryterium analizy materiału zawartego w śpiewnikach. W jej wyniku Autor wyróżnił trzy kategorie, według których dokonał podziału źródeł: (1) Nieszpory niedzielne o strukturze przedpoborowej – 7 wersji, (2) Nieszpory niedzielne o strukturze przejściowej – 2 wersje, (3) Nieszpory niedzielne o strukturze posoborowej – 13 wersji. Książka Kulita szczegółowo omówił strukturę Nieszporów we wszystkich trzech kategoriach, artykułując wyraźnie zasadnicze różnice w ich budowie. Wielokrotnie przywoływał psalmy, wykonywane we wszystkich kategoriach śpiewników, podając ich numerację i incypity słowne. Szkoda, że w tym miejscu dysertacji, nie okazał się konsekwentny i nie podał także incypitów słownych pieśni z Nowego Testamentu, które zaczęły się pojawiać w trzeciej kategorii śpiewników. Podając np., że chodzi o „... kantyk z Apokalipsy (19, 1c-2a,5b.7)...” bądź „kantyk św. Pawła (Ef 1, 20b-23a)” (s. 51), nie umieścił ich incypitu słownego. Utrudnia to niewątpliwie lekturę tej części opracowania.

W kolejnym rozdziale, zatytułowanym „Teksty”, Autor pracy skupił uwagę na tłumaczeniach tekstów psalmowych, które zostały wykorzystane przy redakcji Nieszporów w badanych śpiewnikach. Wykazał, że w zasobach śpiewnikowych, jeśli chodzi o przekład psalmów, występują dwie tradycje. Jedną z nich jest przekład Franciszka Karpińskiego, który występuje zdecydowanie najczęściej (19 na 22 razy), natomiast drugą reprezentuje oficjalny przekład *Liturgii Godzin* przedstawiony przez Episkopat Polski i zatwierdzony przez Kongregację Kultu Bożego w 1977 r. Wydaje się być ciekawym zjawisko, że przekład ten występuje jedynie trzy razy. Dominacja przekładu Karpińskiego stanowi o sile polskiej tradycji, sięgającej korzeniami XIX wieku. Autor dokonał także charakterystyki innych tekstów cyklu nieszpornego: kantyków (formy psalmodyczne, których tekst pochodzi z innych ksiąg Pisma św. niż Księga Psalmów), antyfon, próśb i wersetu wprowadzającego.

W ostatnim rozdziale – „Formy muzyczne i melodie” – dokonano analizy melodii poszczególnych śpiewów. Materiał źródłowy pozwolił Autorowi stwierdzić różnorodność form muzycznych występujących w liturgii Nieszporów, które zostały ujęte w pięciu grupach: psalmy i kantyki, antyfony, responsoria, próśby i werset wprowadzający. W zasobach śpiewów nieszpornych wykazano 126 różnych melodii. W psalmodii, spośród 58 melodii, 23 z nich, stanowią ścisłą adaptację chorałowych tonów psalmowych, a 8 jedynie do nich nawiązuje. Melodie oryginalne stanowią 45% ogółu melodii w tej grupie. Dla niektórych melodii psalmów, antyfon i responsoriów odkryte zostały wzorce melodyczne pochodzenia chorałowego, z tzw. psalmodii polskiej i pieśni kościelnych. Szczególną grupę stanowią melodie pochodzące z inwencji własnej kompozytorów. Autorem największej ich liczby jest ks. Ireneusz Pawlak.

Na końcu opracowania ks. Kulita zamieścił siedem aneksów, podając kolejno melodie: psalmów, kantyków mniejszych, kantyków większych, antyfon, responsoriów krótkich, próśb i wersetu wprowadzającego. Zestawienie to jest niewątpliwie dodatkowym atutem pracy, która stanowi jed-

nocześnie źródło zasobów wszystkich melodii liturgii nieszpornej. Imponująco przedstawia się zebrana przez Autora bibliografia, którą stanowią pozycje źródłowe (10 dokumentów Stolicy Apostolskiej i Episkopatu Polski; 2 Księgi liturgiczne i użytkowe oraz śpiewniki), opracowania (80 książek lub artykułów naukowych) oraz 6 leksykonów, słowników i encyklopedii.

Recenzowana książka, mimo iż jest publikacją naukową, została napisana zrozumiałym i komunikatywnym językiem. Posiada wiele walorów praktycznych, jak chociażby wszystkie warianty melodyczne cyklu nieszpornego, podane w aneksach. Może być doskonałą lekturą nie tylko dla muzykologów, teologów i liturgistów, ale także dla muzyków kościelnych. Polecić ją można również samym duszpasterzom oraz organistom, odpowiedzialnym za animację muzyczną w ośrodkach parafialnych, z nadzieją, że nabożeństwo Nieszporów na nowo zostanie zauważone i powróci do naszych kościołów.

Ks. Krzysztof Niegowski SDB  
UKSW, Warszawa

Henryk Damian Wojtyska CP, *Historia Zgromadzenia Pasjonistów w Polsce*, t. 1: *Prehistoria i okres fundacyjny (do 1938 r.)*, Papier-service, Łódź 2006, ss. 519; t. 2: *Hekatomba wojenna i okupacyjna (1939-1945)*, Polska Prowincja Zgromadzenia Pasjonistów, Przasnysz 2007, ss. 360.

Zgromadzenie Męki Jezusa Chrystusa, założone w 1720 r. przez włoskiego mistyka św. Pawła od Krzyża, obecne jest na ziemiach polskich od przeszło 80 lat. Przez wiele lat badacze historii Kościoła w Polsce, a w szczególności dziejów życia zakonnego, czekali na obszerną monografię dokumentującą życie i apostolat pasjonistów w naszym kraju. Zadania tego podjął się o. Henryk Damian Wojtyska, jeden z duchowych synów św. Pawła od Krzyża, były prorektor i wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, wieloletni kierownik ds. edytorskich Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie i członek Papieskiej Komisji Historycznej. W 2006 r. wydał on pierwszy tom książki pt. *Historia Zgromadzenia Pasjonistów w Polsce*, którego podtytuł oznajmia nam, iż chodzi o tzw. „prehistorię” oraz okres fundacyjny do roku 1938. Rok później ukazał się tom drugi, obejmujący lata II wojny światowej. Obydwa tomy stanowią obszerną dysertację, liczącą sobie kolejno 519 (t. 1) i 360 stron (t. 2).

Tom pierwszy posiada chronologiczny układ treści i składa się z czterech części. Pierwszej z nich nadano znamieny tytuł *Prehistoria* i ukazano w niej próby przeszczepienia zakonu do Polski, sięgające jeszcze XVIII stulecia, oraz opisano sylwetki pierwszych Polaków-pasjonistów. W części drugiej została naświetlona panorama początkowych lat funkcjonowania fundacji pasjonistowskiej w Przasnyszu – od jej założenia w 1923 r. do wizytacji przełożonego generalnego w roku 1927. Autor określił ów okres w tytule jako *Czas budowania*. Cezurę czasową trzeciej części pt. *Czas trudnego dojrzenia (1927-1933)* zamyka powstanie w Polsce osobnej jednostki administracyjnej zgromadzenia – komisariatu generalnego. Funkcjonowanie komisariatu aż do chwili przekształcenia go w oddzielną wiceprowincję w roku 1938 stanowi treść części czwartej, noszącej charakterystyczny tytuł *Czas próby i prawdy (Kryzys wzrostu, 1933-1938)*. Każda część składa się z kilku rozdziałów. Niektóre z rozdziałów dzielą się na paragrafy. Całość opracowania poprzedzono krótką prezentacją sylwetki i charyzmatu założyciela pasjonistów, nie uciekając przy tym od teologicznej refleksji i nakreślając idee, z których zrodziła się ta zakonna wspólnota. Książka została opatrzona wykazem skrótów, indeksami nazw osobowych i geograficznych oraz spisem ilustracji.

W części pierwszej przyciąga uwagę sam tytuł. Czytelnik domyśla się, że chodzi o przerośnięte znaczenie terminu „prehistoria”, co Autor wyjaśnia we wstępie: „jest to czas tak zamierzchły, że ośmieliłem się nazwać go prehistorią” (s. 7). Nieco niezrozumiałe jest początkowe twierdzenie,

mówiące o tym, jakoby perspektywa przeszczerpienia zakonu do Polski jeszcze w drugiej połowie XVIII w. otworzyła się dzięki działalności bp. Tommaso Struzzieriego CP (s. 31 nn.), zważywszy na dalsze słowa mówiące o tym, iż wymówił się on od misji nuncjusza apostolskiego w Rzeczpospolitej, a konkretne starania o sprowadzenie pasjonistów do Polski podjął nuncjusz Giuseppe Garampi. Tylko wskutek odmowy Struzzieriego Garampi został nuncjuszem, a jako przyjaciel pasjonistów podjął pewne kroki w kierunku ich przeszczerpienia do Polski. Użycie zatem sformułowania, iż stało się to za sprawą tego pierwszego nie jest przekonujące w świetle przedstawionego materiału.

W dalszych słowach następuje opis spotkań Polaków z rzymskimi pasjonistami. Pieczołowicie wyliczono rozmaite osoby, przybywające zwłaszcza na Monte Celio (siedziba pasjonistów), by odprawić w tym miejscu rekolekcje pasyjne, oraz pielgrzymów modlących się przy Scala Santa, którym posługiwali pasjonisci. Zestawienie nazwisk oraz ukazanie licznych niuansów towarzyszących tym spotkaniom jest imponujące ze względu na ogrom pracy włożonej w odtworzenie – niejednokrotnie bardzo szczegółowe – tychże wydarzeń. Pojawia się jednak pytanie: na ile te informacje mają ścisły związek z zasadniczym tematem pracy?

Omawianą część wieńczy zestawienie obszernych informacji dotyczących postaci pierwszych Polaków, którzy wstąpili w szeregi pasjonistów, ale poza Polską. Były to osoby, które poznawały zakon w Rzymie lub na terenie misji bułgarskiej zgromadzenia. Szczególnie interesująco przedstawia się opis poczynań Konstantego Giecewicza (s. 99 nn.), który zmieniał kilkakrotnie swą przynależność zakonną, dryfując pomiędzy pasjonistami i zmartwychwstańcami, a na którego to liczono, bezskutecznie zresztą, w dziele założenia fundacji na terenie Galicji. Wspomniana część została wzbogacona biogramami polskich pasjonistów.

Część druga książki odnosi się do okresu pobytu pasjonistów na ziemi polskiej, związanego początkowo z fundacją w Przasnyszu, poczynioną przez bp. płockiego Antoniego J. Nowowiejskiego. Opis rozpoczyna się od ukazania genezy tej placówki – przybycia na teren Polski pierwszych pasjonistów w marcu 1922 r. z „misją wywiadowczą”, prezentując następnie temat osiedlenia się zakonników w pobornardyńskim klasztorze w Przasnyszu. I tu pojawia się uwaga: czy cezura czasowa, która w tytule wspomnianej części jest przedstawiona jako 1923-1927, nie powinna być przesunięta o rok wstecz? Wydawałoby się to stosowne, zważywszy, iż tytuł oznajmia czytelnikowi, że chodzi o „czas budowania”, a przybycie pasjonistów do Polski w celu znalezienia siedziby dla zgromadzenia, uwiecznione zresztą sukcesem, to właśnie początki owego czasu budowania.

W niniejszej części na uwagę zasługuje szczegółowy opis odbudowy i urządzania przejętego przez pasjonistów przasnyskiego obiektu (s. 167-184) oraz pierwszej wspólnoty pasjonistowskiej w Polsce, z uwzględnieniem nie tylko danych personalnych, ale także codziennego życia zakonników (s. 185-204). W dalszych rozdziałach Autor skupił uwagę na ich działalności duszpasterskiej, ze szczególnym naciskiem ukazując wpisany w ich charyzmat apostołat pasyjny (s. 213-229). Całość zagadnienia została opisana z dużym pietyzmem.

Nie zabrakło także wiadomości na temat wstępujących do zakonu kandydatów (s. 231-250). Autor wylicza nie tylko ich nazwiska, ale – na podstawie dokumentów – rekonstruuje także ich sylwetki i przytacza korespondencję prowadzoną pomiędzy nimi a przełożonym. Interesujące – z perspektywy upływu czasu – są dalsze uwagi odnośnie do stosowanych w nowicjacie rozróżnień formacyjnych wobec kandydatów na braci zakonnych i na kapłanów (s. 241-242). Szkoda, że rozdział nie został opatrzony stosowną tabelą, ilustrującą przynajmniej statystyki wzrostu liczebnego wspólnoty.

Jako punkt zwrotny w dziejach polskich pasjonistów o. Wojtyska przyjął wizytę przełożonego generalnego zakonu (maj-czerwiec 1927), o. Leona Kierkelsa, który w celu uporządkowania spraw polskiej fundacji wyznaczył następnie specjalnego wizytatora – o. Stanisłao Ambrosiniego. Część trzecią książki rozpoczyna właśnie opis wizytacji (lipiec-sierpień 1927), po czym następuje ukazanie dalszej działalności klasztoru w Przasnyszu, aż po założenie drugiej placówki w Sadowiu k. Ostrowa Wielkopolskiego (1932). Opisywany czasokres Autor nazwał „trudnym dojrzewaniem”. Omawiając zrazu przebieg i owoce wizytacji, o. Wojtyska umieszcza najpierw długą notę biogra-

ficzną samego wizytatora (s. 263-265). Z uwagi na brak ścisłego związku biografii o. Ambrosiniego z omawianą kwestią, biogram ów powinien się raczej znaleźć w przypisie. Sama relacja z wizytacji (s. 265 nn.), odtworzona w pieczołowity sposób, ukazuje pewne psychologiczne napięcie pomiędzy wizytatorem a przełożonym klasztoru o. Bartolomeo Rapettim, obejmujące poniekąd pozostałych domowników. Dodaje to szczególnego kolorytu opisywanej kwestii. Autor wyjaśnia przy tym, że wizytacja stanowiła niewątpliwie punkt zwrotny w dziejach polskich pasjonistów (s. 285). To objaśnienie pozwala zrozumieć, dlaczego poświęcono aż tyle uwagi wspomnianej kwestii.

Przy okazji opisywania powizytacyjnych dziejów przasnyskiej wspólnoty znowu powraca kwestia formacji oraz sylwetek kolejnych kandydatów do zgromadzenia (s. 307 nn.), ale z uwagi na chronologiczny układ treści jest to raczej nieuniknione.

Omawiając w czwartym rozdziale trzeciej części „nowe formy apostołatu o. Bartłomieja” (s. 337 nn.) Autor naświetla wątek pewnych związków pasjonistów (w osobie o. Rapettiego) ze stowarzyszeniem stanisławitów z Janowa Podlaskiego, którzy uzurpowali sobie prawo do duchowej spuścizny bł. Stanisława Papczyńskiego, założyciela marianów, oraz wiedli o to spór z odrodzonym i zreformowanym Zgromadzeniem Księży Marianów (s. 340-344). Podjęcie tego wątku jest o tyle ważne, iż w mariańskiej historiografii kwestia owych relacji stanisławitów i pasjonistów jest prawie nieznaną.

Zaskakuje nieco tytuł rozdziału piątego *Ofensywa publicystyczna* (s. 347). Trudno bowiem mówić o ofensywie w sytuacji, gdy chodzi o wydanie jednej książki – polskojęzycznej publikacji poświęconej założycielowi pasjonistów; w dodatku rozdział najszerzej traktuje o wątku finansowej nieuczciwości i nierzetelności Józefa Pietrzaka, przełożonego stanisławitów oraz rzecznika wydania wspomnianej pozycji. Z formalnego punktu widzenia wydaje się, iż rozdział ten powinien być włączony do poprzedniego, omawiającego formy apostołatu, a także poszerzony o kwestię publicystycznej działalności pozostałych zakonników, nie skupiając się jedynie na osobie charyzmatycznego o. Rapettiego.

Ostatnia część książki rozpoczyna się od opisu erekcji komisariatu generalnego zgromadzenia w Polsce (s. 380-383). Autor skupia następnie uwagę na kolejnych przełożonych nowej jednostki administracyjnej, w tle rysując ich działalność na rzecz ustanowienia w Polsce wiceprowincji oraz kolejne decyzje zarządu generalnego pasjonistów dotyczące polskich współbraci. Wątpliwość ponownie budzi fakt wkomponowania biogramu wizytatora, o. Bonawentury Obersta, w treść paragrafu traktującego o wizytacji w komisariacie (s. 403-404), zamiast w stosowny przypis. Przykład kolejnej, nazbyt szczegółowej informacji nie wnoszącej do treści książki istotnych faktów, a która to stanowi jedynie ciekawostkę z powodzeniem mogącą wypełnić przypis, stanowi opis zawartości księgi kaznodziejskich przykładów o. Wincentego Gałkowskiego (s. 417-418).

W zamyśle Autora pozycja miała ukazywać dzieje pasjonistów aż do powstania oddzielnej wiceprowincji. Fakty z tym związane wieńczą zatem tom pierwszy owej – z pewnością żmudnej i czasochłonnej – pracy badawczej (s. 476 nn.).

Drugi tom dysertacji obejmuje lata wojenne 1939-1945, kiedy to „pasjoniści dzielili (...) los udręczonych Rodaków – ucieczkę przed frontem, wysiedlenia, męczeństwo obozów koncentracyjnych, zagładę, jak również heroiczny wysiłek przetrwania, odpowiadający stanowi zakonnemu udział w ruchu oporu, i przede wszystkim solidarność z cierpiącymi ofiarami wojny i wygnania oraz tułaczki na obczyźnie” (s. 5). Zaskakuje nieco układ tomu, który składa się wprawdzie z pięciu części, ale jedynie dwie składają się na zasadniczą treść książki; Autor zatytułował je kolejno *Czas burzenia – czas zabijania – czas płaczu* oraz *Czas przetrwania – czas solidarności*. W pierwszej części o. Wojtyśka skoncentrował się na trudnych wojennych dziejach pasjonistowskich klasztorów na terenie Polski, w drugiej zaś – na działalności konspiracyjnej, duszpastersko-charytatywnej i życiu zakonnym w warunkach okupacyjnych, opisując także sytuację polskich pasjonistów, którzy znaleźli się poza granicami Polski. Trzecią część stanowi epilog – rozprawa pt. *Maria – Matka Świętej Nadziei, Orędowniczka i Pocieszycielka pasjonistów w czasie trwogi*, katalog polskich pasjonistów zmarłych i zamordowanych w czasie wojny oraz podsumowanie. Na część czwartą składa

się bibliografia (wspólna dla obydwu tomów). Tom drugi zamyka część piątą, którą stanowią indeksy nazw osobowych i geograficznych.

Część pierwsza to swoista kronika zaczynająca się od krótkiego nakreślenia sytuacji pasjonistów w Polsce na krótko przed wybuchem wojny. Według Autora – powołującego się na słowa ówczesnego wiceprowincała o. Juliusza Dzikowskiego wypowiedziane pod adresem Piusa XI – przyszłość polskich pasjonistów rysowała się pomyślnie (s. 19). Tym bardziej zatem dramatycznie jawi się w następnym rozdziale opis tułaczycy wędrówek pasjonistów z Przasnysza (s. 28 nn.), uciekających przed nadchodzącym frontem, a następnie zajęcia ich klasztoru przez okupantów, aż po najbardziej dramatyczne relacje z deportacji zakonników do obozu hitlerowskiego w Działdowie, która dla części z nich zakończyła się śmiercią w obozie, a dla innych – rozstrzelaniem w lesie pod Białutami (s. 49 nn.). Należy podkreślić, że Autor w bardzo precyzyjny sposób zestawiał fakty, wykorzystując liczne dokumenty i relacje świadków. Wynikiem tego jest barwna rekonstrukcja zdarzeń, dodatkowo uzupełniona o szczegółowe biogramy pasjonistów, którzy polegli z rąk okupantów, a którzy pretendują obecnie do chwały ołtarzy. Część pierwszą drugiego tomu wieńczy opis dziejów klasztoru w Sadowiu (s. 131 nn.), który również miał swojego męczennika w osobie br. Wacława Kamieńskiego, więźnia Dachau.

W części drugiej Autor skupia się najpierw na sytuacji zakonnej placówki w Rawie, która znajdowała się na terenie Generalnej Guberni, a której to w pewien sposób przypadło zadanie ocelenia bytu pasjonistów w Polsce. W opisie (s. 151 nn.) zawarto wiele interesujących faktów dotyczących trudnej wojennej codzienności w klasztorze, ale także zewnętrznej działalności zakonników, która polegała na niesieniu pomocy innym – poszkodowanym przez działania wojenne – ludziom oraz na udziale w ruchu oporu. Zapewne chęć oddania w ręce synów św. Pawła od Krzyża całościowego ujęcia wojennych losów ich współbraci polskiego pochodzenia, kazała Autorowi skupić się także na dziejach tych zakonników, którzy w tym dramatycznym okresie znajdowali się poza granicami ojczyzny (s. 214 nn.). Byli to głównie neoprezbiterzy i klerycy, studium w Rzymie oraz kapelani wojskowi. Tę część zamyka rozdział traktujący o duszpasterskiej trosce włoskich pasjonistów skierowanej wobec polskiej kolonii dzieci w Tanzanii (s. 256 n.). W tym miejscu jawi się jednak pytanie, czy ów opis – skądinąd interesujący – powinien stanowić część zasadniczej treści książki? Wydaje się raczej, iż z powodzeniem mógłby on wypełnić odpowiedni aneks.

Problematiczną kwestię stanowi także konstrukcja kolejnych części. O ile bowiem można jeszcze przyjąć epilog w postaci rozprawy o wizerunku Matki Bożej z kaplicy zakonnej w Isola del Gran Sasso (s. 269 nn.) jako jedną z części drugiego tomu, o tyle wątpliwość wzbudza fakt ujęcia bibliografii (wspólnej zresztą dla obydwu tomów) oraz indeksów jako odrębnych części książki, a nie aneksów. Nie jest to wprawdzie rzecz rażąca, ale też trudno uznać taki układ książki jako zgodny z normą.

Podsumowując całość, należy nade wszystko podkreślić odwagę Autora w ukazywaniu nieraz trudnych zagadnień i problemów (jedną ze sztandarowych kwestii stanowi chociażby kryzys organizacyjny zgromadzenia za rządów o. B. Rapettiego, któremu poświęcono w pierwszym tomie pracy stosunkowo dużo uwagi). O. Wojtyska jawi się przy tym nie jako apologeta swojego zakonu, ale jako krytyczny badacz przeszłości, nieobawiający się wyrażania pewnych sądów, ale nie usiłujący również na siłę zaskakiwać odbiorcę zawartymi w książce tezami. Ta dojrzałość w przedstawianiu opinii to główny atut dysertacji. Drugą zaletą jest wykorzystanie w pracy wielu dokumentów oraz fotografii – owocu rozległej kwerendy archiwalnej jej twórcy, z towarzyszącą temu dbałością o przekazywane szczegóły.

Na uwagę zasługuje swoisty język; poprzez użycie wielu barwnych zwrotów można podziwiać świeże spojrzenie na materiał historyczny. Prowokują nieraz same zwroty i tytuły, jak np. pytanie zawarte w tytule jednego z rozdziałów *Co Mickiewicz wiedział o pasjonistach?* (t. 1, s. 49). Innym razem są to wręcz poetyckie, czy zaczerpnięte z literatury zwroty (np. t. 1, s. 138, 213, 307). Niestety, nie zawsze sformułowania są trafne i poprawne. I tak np. Autor pisze w niezbyt delikatny sposób o pierwszym Polaku-pasjoniście, iż podjął on „ryzyko życia w tym Zgromadzeniu” (t. 1, s. 69),

a o o. Grzegorz Piegzie wspomina, iż skierowano go do Polski, by „pomagał obsługiwać konfesjonał” (t. 1, s. 96). Zaskakują także zwroty typu „odpusty bractewne” (t. 1, s. 228).

Wyraźnie zabrakło redaktora obydwu tomów, co uwidacznia się w bardzo licznych tzw. literówkach i błędach związanych z brakiem lub nadmiarem spacji w wielu miejscach pracy. Jednym z rażących przykładów braku dbałości o estetykę jest nagła zmiana interlinii (t. 2, s. 240-249). Z przykrością należy zauważyć, iż w opracowaniu można znaleźć także błędy interpunkcyjne, czy ortograficzne, jak chociażby w słowie „pacież” (t. 1, s. 203), czy w terminie „objekt(y)” (t. 1, s. 33, 266).

Wątpliwość budzą pewne niekonsekwencje w przypisach. O. Wojtyska, stosując przyjętą powszechnie praktykę podawania inicjału imienia przed nazwiskiem, wielokrotnie niestety odszedł od tej zasady, a w jednym przypadku zawarł nawet pełną tytułaturę autora („ks. major dr”, t. 2, s. 227).

Powyższe uwagi nie pomniejszają jednak faktu, iż polska historiografia kościelna wzbogaciła się o cenną pozycję, która służyć będzie nie tylko ojcom i braciom ze Zgromadzenia Męki Pańskiej, ale także wielu historykom Kościoła w Polsce.

Ks. Krzysztof Trojan MIC

*Instytut Historii i Duchowości Mariańskiej w Licheniu*